



Koperniki z PiS-u
str. 4

**Czego się
boi Krycha**
str. 3

SPRZĄTANIE ŚWIATA



WIATER



TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Przebywał w Polsce prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden. Wizyta nie była taka doniosła, na jaką się zanosilo, bo wcześniej Biden wpadł na kilka godzin do Kijowa – i to była sensacja, która przykryła podróż do Polski. W Warszawie prezydent USA wygłosił dosyć letni (jeśli idzie o temperaturę emocji) spicz do Polaków, chwalać ich, podobnie jak wolność i demokrację.

▶ Prezydent Biden spotkał się z władzą: prezydentem Dudą i premierem Morawieckim, ale również z opozycją: Donaldem Tuskiem i Rafałem Trzaskowskim. Rozmowa z prezydentem Warszawy trwała 60 sekund, co prężące media podkreśliły ze zrozumiałą satysfakcją.

▶ Poseł Solidarnej Polski i wiceminister rolnictwa na Twitterze: „Joe Biden z niespodziewaną wizytą w Kijowie! Polska i USA wspierają realnie Ukrainę w wojnie z Rosją. Warto zaznaczyć, że nikt na Ukrainie nie chce i nie chciał zaprosić prorosyjskiego Donalda Tuska do Kijowa – polityka, który otwarcie wspierał w latach 2007–2014 Rosję putinowską”. Świat byłby ponury, gdyby pewnego dnia wiceminister Kowalski stracił palce u rąk, a wraz z nimi umiejętność pisanja.

▶ Przed Bidenem przemawiał Duda. Papieża Jana Pawła II nazwał ojcem oraz dokonał raczej niecelnego spostrzeżenia: „Ukraina nie upadła do dzisiaj. Dzięki bohaterstwu obrońców Ukrainy, dzięki bohaterstwu rosyjskich żołnierzy”.

▶ Antyrosyjskie przemówienie Dudy (podbródek w górę, zachwyt brzmieniem własnego głosu) poprzedziła antypolska wypowiedź niejakiego Jakowa Kedmiego, byłego agenta KGB i dyplomaty izraelskiego. „Polskę można rzucić na kolana w ciągu godziny za pomocą broni konwencjonalnej, przywracając ją do epoki kamienia łupanego. 50–60 strategicznych obiektów można zniszczyć w 20 minut i Polski nie ma” – powiedział Kedmi na rosyjskiej telewizji.

▶ Mimo że piekielnie zajęty, to jednak Duda zdołał wreszcie skierować wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym. Teraz to, czy Polska dostanie miliardy euro z Krajowego Planu Odbudowy, zależy od skłóconej grupy prawników, którzy uważają się za Trybunał Konstytucyjny...

▶ Tegoroczny deficyt w budżecie Narodowego Funduszu Zdrowia wyniesie 10,6 mld zł. Jest na to rada: zamiast zapisywać się na wizytę do lekarza, chorzy powinni od razu umawiać się z grabarzem.

▶ Przygotowana przez Ministerstwo Finansów usługa „Twój e-PIT” (rozliczanie przez internet podatków za zeszły rok) działa albo nie działa. Gumno chłopu, nie komputer, można by było powiedzieć, gdyby ministrem finansów nie była baba. Nazwiskiem Rzecz-kowska.

▶ „Gazeta Wyborcza” ujawniła treść nagranej rozmowy sędziów, którzy mieli być nakłanianymi przez Piotrowicza (kiedyś pisowski poseł, dziś członek pisowskiego Trybunału Konstytucyjnego) do pomocy jego córce Barbarze w zdaniu egzaminu na aplikację sędziowską. Sędziowie nie pomogli, córka egzaminu nie zdała i może dlatego jest dziś błyskawicznie awansowaną przez Ziobrę prokuratorką. Cytowani sędziowie nazywali ją „niunią” i „głupią pipą”; nie wiadomo, czy mając na myśli jej zdolności prawnicze. Nie wiadomo także, co „już tam ojciec do swej Basi mówił zapłakany”.

▶ Trwa polsko-białoruska wojna na zamykanie przejść granicznych. Najpierw Polska zamknęła kilka przejść na granicy z Białorusią, potem Białoruś zabroniła polskim przewoźnikom korzystać z przejść litewsko-białoruskich i łotewsko-białoruskich, wreszcie minister spraw wewnętrznych Kamiński zapowiedział, że „reakcja Polski wobec przewoźników białoruskich będzie identyczna”. I słowa dotrzymał.

▶ Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nazwiskiem Świrski zapragnął ukarać finansowo Eurozet, nadawcę Radia Zet – za to, że 22 grudnia 2022 r. dziennikarz Mariusz Gierszewski podał informację o tym, iż amerykański Secret Service, przewożąc przez Polskę prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo przed jego wyłotem do USA, nie zwrócił się o pomoc do polskich służb i policji. Czyżby Świrski wiedział od Kamińskiego, że Secret Service jednak się zwrócił?

▶ Najgorętsza – oprócz tweetu Kowalskiego – wiadomość z Polski to ta o zatrzymaniu przez policję artysty Antoniego Królikowskiego w dzień jego urodzin. Test na obecność narkotyków wykazał, że aktor był pod wpływem substancji psychoaktywnej. Królikowski wyjaśnił, że dzień wcześniej przyjął dawkę marihuany medycznej, która pomaga mu łagodzić dyskomfort powodowany przez stwardnienie rozsiane. I psy w to uwierzyły!

Z URNY URBANA

Z okazji niedawnej wizyty Joego Bidena w Warszawie i naszej kwitnącej przyjaźni z Ameryką – felieton Urbana o amerykanizacji. Felieton powstał 23 lata temu, a my połykamy coraz więcej tego popcornu.

Jajca ye, ye

Naród, który na co dzień żre kurczaka, a od święta indyka, nie powinien sprawować hegemonii nad światem. Wyobrażenie, które mają Amerykanie, że dobre jest to, co pozbawione smaku, prowadzi bowiem w prostej linii do bombardowania innych krajów. Światem powinni rządzić zjadacze gęsi, śledzi, golonki i salcesonu.

Za czasów Polski Ludowej nasz kraj amerykanizował się powściągliwie. Brał z USA tylko to, co najlepsze: dolary, filmy, zboże, piosenki i tyle technologii, ile udało się ukrąść. Dziś czerpie się ze Stanów bez wyboru nawet obyczaj, więc na przyjęciach oficjalnych i balach dobroczynnych dają u nas łukowatego indyka polanego kompotem z puszek. I to w kraju, gdzie elita uczuwała, smakując owoce świniobicia i samogon. Kiedy grają u nas hymn mówiący, że jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy, wielu naszych prawicowych notabli wzorem Amerykanów chwytają się prawą dłoń za serce. Zawsze odnoszę wtedy radosne wrażenie, że dostali zawału. Zastanawiam się więc, czy zgodnie ze śpiewaną megalomańską zapowiedzią Polska wobec tego zaraz zginie.

Naród polski czasem się opiera wypieraniu tradycji przez amerykanizację, więc np. uparcie

świętuje wylansowany w PRL 8 marca. Prawica zaś próbuje stłumić socjalistyczny Dzień Kobiet, lansując w zamian obchodzony w USA Dzień Zakochanych – walentynki. I o dziwo, święto romantyczne nie potrafi przyćmić socjalistycznego. Przy tym imię nadające nazwę Dniu Zakochanych kojarzy się każdemu w Polsce z mało romantycznym porzekadłem: „Różnij, Walenty, Bóg się rodzi”.

Przeszczepiane z USA bale charytatywne są celebracją finansowego fałszu i moralnej obłudy. Wyśmiany przecież byłbym, gdybym zasiadając w barze, ogłaszał bywalcom, że piję wódkę wyłącznie po to, żeby zwiększyć wpływ z akcyzy potrzebne państwu na szkolnictwo. I że zapalam papierosa, aby kosztem mojego raka płuc było za co leczyć raka damskich biustów. Skoro w Ameryce rozdaje się Oscary, to teraz w Polsce, wedle tego samego rytuału, środowisko filmowe dało sobie Orły. Ornitológiczna imitacja hollywoodzkiej statuetki sprawi, że nasz wróbel, dostawszy orła, poczuje się pawiem. Honoraria wciąż polskie, honory już amerykańskie. W Polsce kręci się dwadzieścia-trzydzieści przeważnie marniutkich filmów kinowych rocznie. Nagród za filmy jest dziesięć razy więcej, filmów

do oglądania dziesięć razy mniej. Filmowcy mają łeb do kręcenia – tylko nie filmów, lecz sobie łodów.

Mamy też „polskie FBI”, „polskie Pulitzery” i świadka koronnego. Brakuje nam jeszcze Murzynów, broni termojądrowej i ławy przysięgłych. Zapewne już i w Polsce wyroki sądowe wydawałaby gromadka wylosowanych ćwierćinteligentów i kucht domowych skazujących na sto pięćdziesiąt lat więzienia za molestowanie seksualne Statui Wolności, gdyby tylko resort sprawiedliwości stać było na ławę jako mebel. Jak sama nazwa wskazuje, Wielkanoc jest to świętoienne. Jeszcze Ameryką nieskażone. Je się świńskie dupsko w plasterkach i zleżałe twarde jajka wybrudzone farbą. Święcony omlet z truflami byłby świętokradztwem. Kraj ogarnia swojskość i niestrawność, która wywołuje marzenie o ostatecznym zamerykanizowaniu Polski, więc o hamburgerze zalewanym coca-colą i o babach nie drożdżowych, lecz amerykańskich, śmiejących się krzykliwie spomiędzy sztucznych zębów tryskających miazgą z prażonej kukurydzy. Albo sperma prezydenta.

sekr@redakcja.nie.com.pl

ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Biskup siedlecki podjął decyzję w sprawie 37-letniego księdza Artura S. z Łukowa, który został zatrzymany i oskarżony o „utrwalanie nagiego wizerunku mężczyzny bez jego zgody”. Sprawa wyszła na jaw, gdy na policję zgłosił się jeden z mężczyzn, twierdząc, że Artur S. nagrywał go z sąsiedniej kabiny przez nawiercone otwory w ścianie. Wikariusz został odsunięty od pracy i ma przebywać w „miejscu odosobnienia”. W województwie lubelskim to chyba jest coś w powietrzu nie teges...

✦ Ks. Daniel Wachowiak od lat w jednych budzi kontrowersje, innych – np.

nas – bawi. Często bowiem komentuje wydarzenia polityczne. Oczywiście w duchu prawicowego radykalizmu. Przez ostatnie 4 lata ks. Wachowiak był proboszczem w małej parafii w Piłce w Puszczy Noteckiej. Został tam zesłany za klepanie na Twitterze. Teraz biskup przenosi go do większej parafii św. Brata Alberta w podpoznańskich Koziegłowach. Mamy nadzieję na kolejne wpisy ks. Wachowiaka. Nie kneblujcie klechy!

✦ Ks. Michał Woźnicki, były salezjanin, znowu rozgrzał internet, w którym jest ciągle obecny. Duchowny wypowiedział się krytycznie na temat „Barki”, czyli ukochanej pieśni Jana Pawła II, będącego dla wielu Polaków – w tym red. Adama Michnika – autorytetem moralnym. Ks. Woźnicki zapoadał, że nie jest to prawdziwa pieśń kościelna (to akurat prawda, bo to tzw. piosenka pielgrzymkowa), a stosunek jego współwyznawców do

„papieskiej” piosenki zbliża się do bałwochwalstwa – papolatryi. Wypada nam się z ks. Woźnickim zgodzić. W Polsce panuje odmiana papolatryi, jaką jest wytylizm.

✦ Ks. Sebastian Picur to kolejny internetowy celebryta w sutannie. Na co dzień służy w sanktuarium św. Jana Pawła II w Krośnie i publikuje filmiki na TikToku. Ostatnio się popisał spostrzeżeniem: „W obozach koncentracyjnych mamy obraz tego, co grzech robi z ludźmi i do czego prowadzi złe używanie wolności”. Serio? To do obozów koncentracyjnych ludzie trafiali za grzechy?

✦ Początkujący wikary może liczyć na podstawową pensję 800 zł netto miesięcznie. Starszy wikary otrzymuje więcej – 1400 zł. Tak policzyły portale internetowe. To kwoty bez „co łaska” za sakramenty czy intencje mszalne. Ksiądz może zarobić ok. 2000 zł netto za

prowadzenie lekcji religii w szkole. Nigdy, ale to nigdy Kościół dobrowolnie nie zgodzi się na wyprowadzenie religii ze szkół. Są tego różne powody, ale jeden z nich, dość istotny, to możliwy bunt wikarych.

✦ Kiedy jechałem autobusem we wtorek 21 lutego, dzień przed obchodzoną przez katolików Środą Popielcową, usiadłem koło grupy młodzieży w wieku na oko licealnym. Sprawdzali w smartfonach, co to znaczy „zapusty” i „Popielec”. Bardzo się tym ekscytowali i temu dziwili. Czyli była to młodzież, która nie chodzi na religię. I z jednej strony żal, że nie mamy wszystkich wspólnych kodów kulturowych, a z drugiej radość. Że na tę religię młodzi nie chodzą. Wiele opresji mają z głowy.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Frys: TOMASZ WIATEK

— PRASA — ŚNIADANIOWA

■ **Jarosław Kaczyński** zapewnił, że od PiS-u Polacy nie usłyszą, że mają ograniczyć jedzenie mięsa. Karakan broni swoich.

■ **Dr Sławomir Dębski** powiedział, że **prezydent Biden** przyleciał do Polski ograć się w ciepłe naszej popularności. Gdyby Zimbabwe sąsiadowało z Ukrainą, to Biden grzałby się w popularności plemienia Nyanja.

■ W toruńskiej katedrze rozpoczęły się uroczystości upamiętniające **dorobek Mikołaja Kopernika**. Kościół katolicki mógłby upamiętnić **dorobek Giordana Bruna**, ale za szybko się sfajczył.

■ **Polscy księża** zostali mistrzami Europy w piłce nożnej. Niech teraz udowodnią skuteczność modlitw jednym meczem. Z Barceloną.

■ **Minister Czarnek** chce wprowadzenia do szkół łaciny. Najwidoczniej **katecheci** mają za mało godzin w tygodniu.

■ **Królowa Danii Małgorzata II** powiedziała, że nigdy nie widziała tak zimnych oczu jak u **Putina**. Zimne oka również w rososie są ohydne.

MARTA M.

Czego się boi Krycha

Dobry psychoanalityk zamiast stada goryli.

Krystyna Pawłowicz całe życie robiła w prawie. Tak po stronie jego stosowania, będąc wykładowniczą akademicką, jak po stronie tworzenia, będąc posłanką. Ma świadomość prawną jak mało kto. Zasiada teraz w Trybunale Konstytucyjnym pośród piętnastu sędziów, którzy w szczególnych przypadkach stwierdzają, czy ustawa jest, czy nie jest zgodna z konstytucją.

Z zasiadania w tym trybunale wynika obowiązek, który zresztą w roli posłanki Pawłowicz popierała i przegłosowała: że sędziowie mają składać oświadczenia majątkowe, podobnie zresztą, jak to robiła, będąc posłanką. Dwa lata temu Pawłowicz takiego oświadczenia nie złożyła. Obludnica i hipokrytka, twierdzono. A nawet poseł Tomasz Trela zasugerował, że Pawłowicz oświadczenia majątkowego nie składa, bo bierze łapówki. Sędzia Pawłowicz nie odniosła się do zarzutu merytorycznie. Jak dziecko poszła w kierunku oceny Trela, że

jest chamem, łobuzem,

dziadem kalwaryjskim, piątą ruską kolumną. Oraz łachem.

W rezultacie przepychanki trybunał ujawnił w końcu stan finansów Pawłowicz. Oświadczenie majątkowe było dostępne publicznie krótko. Obecnie go nie ma. Natomiast kolejne oświadczenie prof. Pawłowicz, za rok 2021, już się nie ukazało.

Jest odsyłacz do ustawy, z którego wynika, że Trybunał Konstytucyjny może nie upublicznić oświadczenia, jeżeli jego jawność zagrażałaby Krystynie Pawłowicz lub jej bliskim. Za nieprawdziwe oświadczenie jest więzienie. Trybunał Konstytucyjny podejmuje decyzję o nieujawnianiu oświadczenia na rzetelnie uargumentowany wniosek sędziego. Co znaczy, iż sędzia Pawłowicz w sposób prawdziwy musiała wykazać, że ona lub jej bliscy czują się zagrożeni, a możliwość ziszczenia się owej groźby wzrośnie.

Czyli nie może być to hucpa. Powód nieujawniania oświadczenia nie może być zmyślony. Ale nie jest powiedziane, że nie może być wymyślony.

Ludzie czują się zagrożeni niekoniecznie napaścią lub rabunkiem. Strach i zagrożenie pani Pawłowicz może czuć przed własnym odbiciem w lustrze – nazywa się to ezotofobią. Wykorzystaniem seksualnym – erotofobią. Małżeństwem – bardzo prawdopodobne – gamofobią. Odczuwać może *horror feminae*, czyli strach przed dorosłymi kobietami. Ulegać może pedofobii – bardzo prawdopodobne –

lękowi przed małymi dziećmi.

Może się bać, że ją ktoś pokocha, co nazywane jest filofobią (objawy: nadmierna potliwość, nieregularne bicie serca, duszności). Nękają ją być może strachy przed biseksualistami (bifobia). Gejofobia – wiadomo, o jaki strach chodzi. Lesbofobia i transfobia. Medycyna wyróżnia również jako jednostki chorobowe germanofobię, rusjofobię, antysemityzm i ksenofobię.

Pośród katalogu możliwych lęków, na jakie może cierpieć człowiek, powyższe przy współpracy z psychoanalitykiem wybraliśmy dla pani Pawłowicz nieprzypadkowo. Konstatacje, że jest osobą barwną lub kontrowersyjną, nie wyjaśniają niczego. Być może nawet oddalają od prawdziwych powodów tej barwności, mogących mieć mroczne przyczyny psychologiczne.

Zasadniczo ludzie wykształceni są z reguły kulturalni. Doceniają moc i powagę słów. Dobierają je z najwyższą starannością – zwłaszcza prawnicy. Niektórych wyrazów i związków frazeologicznych w żadnych okolicznościach nie używają. Pawłowicz spełnia tę definicję w połowie. Jej agresywne wypowiedzi wskazywać by mogły (i niektórzy tak uważają, nie znając jej akademickich prominencji), że jest babskiem z bazaru Różyckiego sprzedającym pyzy w dzień, a w nocy burdelmamą na 1/3 etatu, prowadzącą tani kurwidółek.

W oglądzie Krystyny Pawłowicz otaczają ją: bydlaki buraczane, lewackie chamstwo, unijne szmaty, wykołajone ulicznice, infantylnie więdzmy, pastuchy słabej klasy, bydlę poselskie, szaleńcy, stare dziadygi, beczelnie zdrajcy, niemieckie szmaty, skorumpowani alkoholicy, erotomani, seksualna patologia, dzieciobójcy, matkobójcy, ojcobójcy, bogobójcy, zniewieściali faceci, polityczni szantażyści i bejsboliści, wielbicieli kóz, sataniści, ćpuny,

genderowi terroryści,

kłamcy, łajdaki bez właściwości i zdolności honorowej.

Określeń tych Pawłowicz używa często i bez wyraźnego powodu wobec ludzi, którzy na po-

dobne nieparlamentarne epitetu nie zasłużyli. Należy mieć uzasadnioną wątpliwość, czy Krystyna Pawłowicz, która większość życia spędziła na uniwersytetach, kiedykolwiek spotkała jakąś unijną szmatę, dzieciobójcę, wielbiciela kóz itd. Zapewne nikt taki w jej życiu się nie pojawił. Trudno też się zgodzić, że podobne określenia są wyrazem jej rzeczywistych, wypracowanych intelektualnie poglądów. Są to obelgi, których celem jest atak lub, czego już nikt nie bierze pod uwagę, są one obroną. Nie na darmo się mówi, że najlepszą obroną jest atak.

Bardziej prawdopodobne jest zatem, że Pawłowicz nie tyle atakuje, ile się broni. Broni się przed atakami swoich zaburzeń lękowych (wymienionych fobii), charakteryzujących się skrajnym, nieuzasadnionym i irracjonalnym lękiem przed niewielkim lub w ogóle nieistniejącym rzeczywistym zagrożeniem.

Stwarza to specyficzne społeczne sytuacje wokół pani profesor. Ludzie, którzy słyszą o sobie powyższe słowa (często są to zbiorowości): infantylnie więdzmy, skorumpowani alkoholicy, wielbicieli kóz – czują się niesprawiedliwie osądzeni. Pomawiani. niesprawiedliwość jest zasadniczą, jeżeli nie jedyną przyczyną nienawiści. Oprócz osobników z zaburzeniami osobowościowymi, posiadaczy fobii endogenicznych lub nabytych, ludzie zasadniczo nie nienawidzą. Ta obrona przez atak prof. Pawłowicz usprawiedliwia w jej oczach kroki

rzeczywistej agresji odwetowej.

Taki eter roztaczała i roztacza wokół siebie Krystyna Pawłowicz, z czego jako osoba inteligentna zdaje sobie sprawę. Powyższa sekwencja uwarunkowań na gruncie logiki jest do przewidywania nawet przez przeciętnego prawnika. Zapewne również Pawłowicz pamięta, co pamiętają inni pasażerowie autobusu linii 517 z Ursusa do Centrum, którym dojeżdżała swego czasu do pracy w sejmie, że jak wsiadała, to ludzie milkli. (Ta zasłyszana relacja, o której wspominamy dla porządku, wydaje nam się wątpliwa z dwóch powodów. Po pierwsze, jak ktoś wchodzi do autobusu, to nie może mieć świadomości, jak np. nauczyciel wchodzący do klasy, że rozmowy zanikają wskutek jego się pojawienia. Po drugie, nie zauważyliśmy, aby ludzie w autobusach komunikacji miejskiej byli przesadnie rozmowni. Na ogół są milczący).

Zapewne w rezultacie swoich agresywnych ekspozycji Pawłowicz spotkała się z pogrozkami listownymi, mejlowymi lub werbalnymi w miejscach publicznych. Nie bez powodu przyznano jej bowiem osobistą ochronę Służby Ochrony Państwa, która to ochrona według różnych szacunków kosztuje więcej, niż Pawłowicz zarabia w trybunale. A zarabia 26 tys. zł. Miesięcznie.

Zdaniem Jerzego Dziewulskiego (doradcy ds. bezpieczeństwa w kancelarii Kwaśniewskiego) to absurd, że podatnicy chronią kogoś, kto sam jest sobie winien. Może się okazać, że

społeczeństwo będzie musiało chronić Pawłowicz do końca życia albo i dłużej. Jeżeli Krycha nie zdecyduje się na kremację, postawić trzeba będzie przy grobie wartę,

aby nienawistnicy nie zbeczcili jej zwłok, wbijając kołek osikowy między cycki lub, co gorsza, nżej.

Jest to kuriozum jedynie z punktu widzenia młodszego inspektora policji, ponieważ owo zachowanie, które, jak widzimy, może mieć całkiem nieabsurdalne przyczyny, ma też zupełnie nieabsurdalne cele.

Wróćmy do onego nieupublicznionego oświadczenia majątkowego, którego upublicznienie mo-

prejawiającą się nadmierną czujnością na zagrożenia społeczne. Podatną na depresję.

W jej przypadku samotność wiąże się z wyższym ryzykiem przedwczesnej śmierci. Nawet w większym stopniu niż otyłość. Powoduje lęk przed brakiem pomocy w przypadku zawału lub wylewu. Obawę przed niedołężnością, w której nikt jej nie pomoże. Brakiem opieki. No i w końcu przed usraną samotną śmiercią (*ad mortem defecatum* – jak ongiś pani profesor raczyła się wyrazić). W najlepszym razie na oddziale neurologii, pod kropłówką i w otoczeniu pielęgniarek udających ratowanie życia.

W gruncie rzeczy ochrona pani Pawłowicz, jeden lub kilku ludzi, nie chroni jej przed fizycznym atakiem lub kradzieżą. Utrzymywanie ich przy sobie jest dla Krystyny Pawłowicz obroną przed samotnością. A żeby mogli być oni utrzymywani, Pawłowicz musi prowokować zagrożenia.

Takie jest prawdziwe uzasadnienie niepublikowania oświadczenia sędzi Pawłowicz, w którym, gdybyście je znali, nie znaleźlibyście

absolutnie nic szczególnego.

Dwa mieszkania (jedno małe, drugie duże), trochę oszczędności. Opcje na

głoby zagrażać tak Pawłowicz we własnej osobie, jak osobom trzecim. Tych ostatnich nie ma. Najbliższe Kryszy osoby dawno zmarły. Jeżeli chodzi o rodzeństwo, to według oświadczenia go nie ma. Faktycznie ma siostrę, ale nie traktuje jej jak siostry. Panie nie widują się nawet

na pogrzebach dalszej rodziny.

Dzieci Krystyny Pawłowicz jeszcze się nie urodziły. Ponieważ jest w wieku, w którym ludzie spodziewają się wnuków, z braku dzieci te również nie występują. Na wakacje do Sopotu jeździ sama. Udaje, że chodzi na siłownię sama. Na żadnym z prywatnych zdjęć, których sporo publikuje na Twitterze (poza tymi z oficjalnych uroczystości), nie ma obok niej nikogo. Zamieszkuje od dziesiątków lat w podwarszawskim Ursusie, dokąd zresztą się udaliśmy.

Ludzie znają „tę panią”. Nikt jednak nie przyznaje się do utrzymywania z nią kontaktów towarzyskich. Niektórych przeraża jej sposób bycia. Innych wyniosłe stanowisko. Jeszcze innych wyglądający bardzo groźnie ochroniarze, podążający za nią do sklepu i kościoła (no, ten kościół jakoś się da wyrozumować, ale już do sklepu to przecież ochrona mogłaby iść bez właścicielki).

Zagadka rozwiązana. Krystyna Pawłowicz jest też osobą chronicznie samotną, chorą chorobą

zakup platyny za ok. 150 tys. zł. Emerytura i pensja dające razem 30 tys. zł miesięcznego przychodu. Nic szczególnego jak na posłankę, profesorokę i sędzię.

Luksus posiadania lokaja z pistoletem na koszt podatnika, którego to lokaja zastąpić mógłby psychoterapeuta, zdaje się rozrzutnością. Dajmy pokój. Do władzy idzie się nie tylko dla publicznego dobra, ale także dlatego, aby mieć jej trochę dla siebie. Nie czepiajmy się już Krychy. Nie traktujmy jej z kopa. Krycha się po prostu boi w sposób nieuleczalny.

A może jednak prukwie nawsadzać? Bo jak nie, to zabiorą jej bodyguardów.

ROBERT JARUGA

MÓZDZEK TYGODNIA

18 lutego, sobota, dziewiąta rano, radio TOK FM, audycja „Wybory w toku”, wyjątkowo prowadzona przez red. Adama Ozgę. Typowa radiowa napierdalanka polityków, nad którą próbuje zapanować dziennikarz. Najgłośniejszy i najgłupszy odzywa się poseł Prawa i Sprawiedliwości Robert Gontarz. Drze mordę jak poparzony siedmiolatek, wtrąca się, przeskadza, a gdy inni politycy przeszkadzają jemu, odgryza się histerycznym głosikiem upośledzonego przedszkolaka: „A ja będę regularnie przeskadzał!”.

Ki gnojek? W Wikipedii napisano, że jest najmłodszym posłem w tej kadencji sejm. Ma 30 lat, urodził się w Zurominie, praktykował w biurze poselskim Zbigniewa Girzyńskiego.

I wydał tomik wierszy. Ki liryk?

„Dziś żyjemy już w pokoju I niech pokój na nizinie Będzie zawsze zachowany Dzięki Świętej Katarzynie”. („Ukochana Działdowszczyzna”)

Czemu się dręczysz? Kiedy masz Boga, Wszystko zwyciężysz”. („Odwaga”)

„Na końcu tęsknię do tej czystości, W której jak w lustrze Bożego odbicia Mieszczą się wszystkie skarby mądrości, Wszystko co piękne za tego życia”.



Tylko fragmenty trzech utworów i wszystko jasne... Z Gontarza jest polityk jak z koziej dupy trąba, ale za to poeta jak z pizdy akordeon.

Koperniki z PiS-u

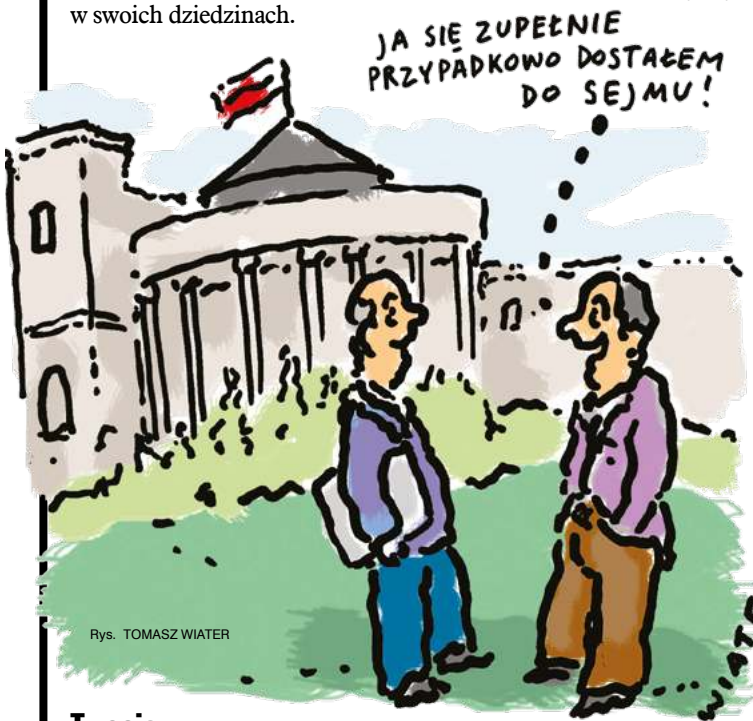
Doktor oskarżony o plagiat i nieróbstwo, żona polityka PiS, austriacki bankster, lekarz prezesa Kaczyńskiego, amerykański profesor, który za pieniądze chwalił Polskę, znajomy królika. Oto „wybitne osobistości”, członkowie pisowskiej Akademii Kopernikańskiej.

Pięć

Z pompą w Toruniu władza zainaugurowała Światowy Kongres Kopernikański – jubel ku czci sławnego astronoma. Jednak głównym wydarzeniem imprezy było wręczenie powołań na członków izb Akademii Kopernikańskiej, mającej stanowić przeciwwagę dla Polskiej Akademii Nauk, której nie udało się spacyfikować i podporządkować zjednoczonej sitwie prawicy.

Akademii nadzorować będzie premier Mateusz Morawiecki, a jej członków wybiorą wspólnie prezydent Andrzej Duda i minister edukacji Przemysław Czarnek. Nawet w czasach stalinizmu, gdy w latach 50. powstawała PAN, Bolesław Bierut ani nikt z władz partyjnych nie ingerował w sprawy kadrowe.

Akademia Kopernikańska składa się z pięciu izb: Astronomii i Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, Nauk Medycznych, Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Filozofii i Teologii oraz Nauk Prawnych, w których zasiadać mieli (wedle zapowiedzi) najwybitniejsi ludzie światowej nauki i niekwestionowane autorytety w swoich dziedzinach.



Rys. TOMASZ WIATER

Trzecia

I tak w Izbie Nauk Ekonomicznych i Zarządzania pracować będą znany stand-uper **Adam Glapiński** i jego kumpel **Robert Holzmann**, prezes Oesterreichische Nationalbank i członek Rady Prezesów Europejskiego Banku Centralnego. Holzmann, któremu „Glapa” dał fuchę wykładowcy w Akademii Narodowego Banku Polskiego, należy do zniechęconej przez PiS kasty banksterów – piewców neoliberalizmu. Gdy prezes Glapiński twierdził, że inflacja nie stanowi problemu i nie trzeba podnosić stóp procentowych, Holzmann zakomunikował (na początku lutego 2023 r.), że „Europejski Bank Centralny powinien czynnie walczyć z inflacją”, a „polityka pieniężna wciąż musi pokazywać kły», do czasu aż nie zobaczymy trwałej konwergencji do naszego celu inflacyjnego”. Powiedział to po tym, gdy EBC po raz drugi z rzędu podniósł stopy procentowe i podniesie je ponownie w kolejnym miesiącu.

Robotę w Izbie Nauk Ekonomicznych i Zarządzania dostali też historycy ekonomii prof. **Harold James** i dr hab. **Zbigniew Krysiak**. Amerykański uczyony znany jest z tego, że za pieniądze z NBP i Instytutu Pamięci Narodowej w ramach projektu „Opowiadamy Polskę światu” napisał wydrukowany w zagranicznych mediach artykuł wychwalający polską transformację.

Ciekawą postacią jest Krysiak, prezes chrześcijańskiego Instytutu Myśli Schumana i dyżurny komentator pisowskich mediów zachwalający rząd i partię władzy. W Polskim Radiu 24 Krysiak powiedział, że jest zwolennikiem stworzenia nowej frakcji w Parlamencie Europejskim, która będzie angażowała chrześcijan i katolików, i nadszedł czas, „by politycy polskiej prawicy stali się misjonarzami w Europie”. Krysiak, choć podobno zna się na gospodarce i ekonomii, to myśli i mówi jak wiejski głupek karmiony reżimową propagandą. Oto kilka jego złotych myśli: „Samo ogłoszenie uruchomienia Baltic Pipe spowodowało też, że zauważyliśmy wzrost inwestycji w Polsce”; „Niemcom nie chodzi o to, żeby Polska popadła w ruinę, tylko o to, żeby Polska popadła w zależność”; „Dzięki fuzji z Lotosem PKN Orlen obniżył koszty transportu paliw, a to wpłynie na ich cenę”; „Bez aktywnego działania naszego rządu mielibyśmy dużo wyższą inflację. Bylibyśmy w makabrycznej sytuacji”.

Według Krysiaka Niemcy i Komisja Europejska zawiązały z Putinem spisek przeciwko Ukrainie. Ma on polegać na tym, że Ukraina dostanie z UE pożyczki na lichwiarskich warunkach. „Ukraina zostanie kupiona – już nie będzie miała suwerenności. To jest tzw. plan B, bo jest szansa, że Ukraina wygra wojnę – Putin i Niemcy o tym wiedzą. Teraz się zastanawiają, co zrobić, żeby – skoro się nie da podbojem militarnym, siłą – całkowicie uzależnić ją kapitałowo, obciążyć długiem, do czego Niemcy chcą mobilizować wszystkie kraje, bo po pierwsze będą miały wszystkie kraje w ręku, a po drugie będą się usprawiedliwiał – nie będą obciążone tym, bo przecież te środki daje cała Unia. Za te środki

Ukraińcy będą słono płacić, a ich beneficjentami będą Niemcy” – bredził Krysiak.

Druga

W Izbie Nauk Medycznych ciepłą posadkę dostał trzygwiazdkowy generał – dr **Grzegorz Gielera**k, szef Wojskowego Instytutu Medycznego, osobisty lekarz prezesa PiS. W maju 2018 r. bulwarowa prasa przyłapała Gielera, gdy ten niczym chłopiec na posyłki pojawił się pod domem Jarosława Kaczyńskiego na warszawskim Żoliborzu z kulami ortopedycznymi. Takie lokajskie zachowanie generała wywołało kpiny i szydercze komentarze. Niewzruszony Gielera tłumaczył się: „Od kilkunastu lat, czyli od czasu gdy w szpitalu rozpoczęliśmy opiekę medyczną nad śp. Jadwigą Kaczyńską, ja oraz kilku moich współpracowników mamy zaszczyt utrzymywać relacje z panem Jarosławem Kaczyńskim. Nie ograniczają się one wyłącznie do opieki medycznej. Właśnie w takim kontekście należy traktować moją niedawną wizytę w domu pana premiera”.

Oprócz Gielera w Izbie Nauk Medycznych zasiadzie inny wojskowy medyk, płk dr hab. **Leszek Markuszewski**, który również jest za pan brat z władzą. W 2019 r. ówczesny minister środowiska Henryk Kowalczyk powołał Markuszewskiego (zapalonego myśliwego) w skład Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego. W 2020 r. kolejny minister środowiska Michał Woś zrobił Markuszewskiego swoim doradcą „ds. tradycji i kultury łowieckiej”. Pułkownik doktor doradca też szefowi Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, jest członkiem Rady Sanitaro-Epidemiologicznej przy ministrze zdrowia i przewodniczącym Komisji do spraw Profilaktyki i Promocji Zdrowia.

W 2011 r. „Gazeta Wyborcza” opisała Markuszewskiego jako bufona, który dla sławy i poklasku jest gotów odstawić szopkę, np. wykonać rewelacyjny zabieg w towarzystwie dziennikarzy, którego jeszcze nikt w Polsce nie przeprowadził, bo nie było takiej potrzeby.

„Ta rewelacja to ablacja, czyli zabieg polegający na wypaleniu elektrodą przyczyn arytmii serca. Dla specjalisty bułką z masłem. Przez tętnice wprowadza się elektrodę, sztuka polega na tym, żeby precyzyjnie trafić do celu. Większości kardiologów wystarczy do tego obraz z rentgena. Ale zespół Markuszewskiego wszystko robi tak, jakby rentgen nie istniał” – pisała „GW”.

Markuszewski (był wtedy dyrektorem szpitala Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi) został oskarżony przez wybitnego kardiologa prof. Jana Gocha o plagiat. Pod swoim nazwiskiem opublikował w czasopiśmie „Ultrasonografia” 5 artykułów, które według adwersarza były skopiowane z prac doktorskich jego byłych podopiecznych.

Rektor powołał komisję uczelnianą, która miała wyjaśnić zarzuty. Komisja po kilku miesiącach ogłosiła, że „osoba, na której spoczywa udokumentowany zarzut naruszenia dobrych obyczajów w nauce i podejrzenie innych poważnych nieprawidłowości, nie powinna pełnić funkcji kierowniczych w społeczności akademickiej”, ale Markuszewskiemu włos z głowy nie spadł: dostał jedynie upomnienie. Afera z plagiatem miała zapewne wpływ na to, że doktor nie obronił habilitacji. Dostał wilczy bilet na własnej uczelni, co odbiło się szerokim echem w środowisku. Habilitację zrobił dopiero na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie.

O Markuszewskim pisała też „Gazeta Polska”. Zdaniem pisowskiego biuletynu partyjnego doktor – gdy za rządów Platformy był naczelnym lekarzem więziennictwa – miał ustawiać przetargi. Prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne wszczęły śledztwo, które jednak umorzono.

Za rządów PiS Markuszewski odnalazł się w Mazowieckim Szpitalu Specjalistycznym w Radomiu, gdzie został szefem nowo powstałego w strukturach lecznicy Ośrodka Chorób Serca i Naczyń, Chorób Wewnętrznych i Metabolicznych. Markuszewskiego ściągnął do Radomia kumpel ze studiów i prezes zarządu szpitala dr Tomasz Skura. Pracownicy szybko poznali się na doktorze. „Obecność tego pana nie wnosi do pracy szpitala żadnych korzyści. Pan Leszek Markuszewski, mimo że jego nazwisko figuruje na nagłówkach kart wpisowych oddziałów należących do tzw. Ośrodka Chorób Serca i Naczyń, Chorób Wewnętrznych i Metabolicznych, nie uczestniczy w żaden sposób w pracy oddziałów, o niczym nie decyduje jako lekarz, nie jest pomocny merytorycznie (...) Pan Leszek Markuszewski nie ma autorytetu wśród lekarzy, ponieważ wszyscy znają dokładnie i pamiętają jego dossier z publikacji w internecie” – napisali lekarze w liście do władz szpitala i samorządu województwa mazowieckiego, domagając się zakończenia współpracy z Markuszewskim, co nastąpiło jesienią 2021 r.

Piąta

Do Izby Nauk Prawnych załapały się dr hab. **Elżbieta Karska** i prof. **Anna Łabno**.

Pierwsza niewiasta jest żoną europoła PiS Karola Karskiego, ulokowaną przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa w Sądzie Najwyższym.

Pisowska sitwa trzykrotnie chciała ją wsadzić do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, ale Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy za każdym razem odrzuciło jej kandydaturę jako niedającą gwarancji wymogów apolityczności, niezależności i niezawisłości.

Anna Łabno też sroce spod ogona nie wypadła. Pisowska ekspertka prawna (tytuł profesora nauk prawnych dostała od Dudy) w czasie kryzysu sądowego stanęła po stronie rządzącej sitwy, legitymizując jej nielegalne działania. W 2017 r. Łabno, przedstawiając wyniki ankiety konstytucyjnej, którą opracowała na zlecenie PiS i która miała być podstawą do prac nad nową ustawą zasadniczą, starała się stworzyć wrażenie – prezentując opinię całego środowiska prawniczego. Przemiłczała fakt, że większość prawników zbojkotowała ankietę, a wypełniło ją jedynie kilkanaście osób. Łabno zastrzegła też tym, że podczas zdalnych zajęć kazała studentce usunąć zdjęcie profilowe – błyskawice, symbol protestów przeciw zaostrzaniu prawa antyaborcyjnego. Twierdziła, że błyskawica jest nie tylko wizerunkiem Strajku Kobiet, ale też znakiem Hitlerjugend i SS.

Gdy minister Czarnek wręczał powołania do Akademii Kopernikańskiej, na ulicach Torunia odbywały się protesty przeciwko ośmieszaniu polskiej nauki. „Czarnek, wypierdalać!” – napisano na jednym z tekturowych transparentów.

ANDRZEJ SIKORSKI

Druga

Marianka – najosobliwsze zjawisko polskiej polityki.

Nie słyszeliście jeszcze o niej? To jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci polskiego internetu i rubryk plotkarskich. Marianna Schreiber zainteresowanie sobą zawdzięcza mężowi, bo gdyby nie to, że jest żoną ministra z Prawa i Sprawiedliwości, pies z kulawą nogą by się nią nie zainteresował. Ale już od dawna fejm wokół siebie robi sama. Każdy, kto chce sobie podbić rozpoznawalność w internecie, zwiększyć tzw. zasięgi, klikalność, nagonić widzów – chętnie się podczepli pod Mariannę, tak jak niegdyś podczepiano się pod medialny fenomen Krzysztofa Kononowicza. Ten mieszkający w Białymstoku starszy człowiek dał się szerzej poznać poprzez występy na YouTube. Kandydował w wyborach na prezydenta miasta, na urząd Prezydenta RP, do rady miejskiej i europarlamentu. Najszerzej dał się poznać z hasła: „Żeby nie było bandyctwa, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”, które stało się samodzielnym memem.

Marianna i Kononowicz to inne typy. On odrzuca, ona wkurwia, ale przyciąga.

Marianna, podobnie jak Kononowicz, zapowiedziała start w wyborach. Na razie do parlamentu na czele swojej partii Mam Dość. Ale ona chce – naszym zdaniem – wyżej. Tak wysoko jak Kononowicz. Z tym że on został podpuszczony, a ona marzy samodzielnie. Przecież nikt jej nie zabroni marzyć o prezydenturze. Nie teraz, oczywiście. Trochę później. Ma czas. W tym roku stuknie jej dopiero trzydziestka, bierne prawo wyborcze osiągnie więc dopiero za 5 lat. Marianna Schreiber – choć analogia nasuwa się sama – nie wpadła jeszcze na to, aby ogłosić się ucieleśnieniem Wolności, podobnie jak była nią Mariannę – bohaterka znanego obrazu Eugène’a Delacroix „Wolność wiodąca lud na barykady” i jeden z najważniejszych symboli narodowych Republiki Francuskiej. Ale to kwestia czasu. Najwyraźniej nikt polskiej Mariannie tego do tej pory nie odpowiedział. Możemy być pierwsi. W końcu nie tylko żabojady mogą mieć swoją Mariankę.

Diamant wśród szmaragdów

Ale można też zaryzykować twierdzenie, że to minister Łukasz Schreiber zawdzięcza popularność żonie. Gdyby nie ona, mało kto kojarzyłby go z nazwiska. „Łukasz Schreiber wyrasta na jednego z ważniejszych polityków w PiS i w otoczeniu premiera” – napisano w listopadzie 2019 r. w tygodniku „Polityka”. W nagłówku nazwano go nawet „małym premierem”. Schreiber jest ministrem członkiem Rady Ministrów, przewodniczącym Komitetu Stałego Rady Ministrów i sekretarzem Rady Ministrów. Marianna to jego druga żona. Ale to nie dla niej zostawił pierwszą. Gdy poznał Mariannę, był już po rozwodzie. Jednak pierwsze małżeństwo było niekościelne, dopiero drugie, z Marianną, jest sakramentalne. Z pierwszego i drugiego związku ma dzieci. Dodajmy, aby uzupełnić obraz – minister jest człowiekiem młodym, ma 35 lat, a wartości, które reprezentuje, zamykają się w deklaracji: „Jestem konserwatystą, tradycjonalistą. Będę chronić życie poczęte od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Uważam, że zapłodnienie in vitro nie powinno być finansowane z budżetu państwa. Położę tamę homopropagandzie również w szkołach”. Cytat pochodzi z 2015 r. z artykułu w portalu Bydgoszcz24.pl (Schreiber pochodzi z Bydgoszczy) zatytułowanego „Łukasz Schreiber jest diamentem na tle rubinów i szmaragdów”. Ale dość o mężu, wracajmy do żony.

Wykorzystana do podsycania

Mariankę wylansowała TVN. Wzięła udział w programie dla aspirujących do sławy modelek „Top Model”, a gdy się okazało, że jest żoną polityka z PiS-u, wszyscy dostali wzmożenia, mimo że szybko z programu odpadła. Gościła w TVN w telewizji śniadaniowej i u Kuby Wojewódzkiego. Gdy TVN ją wycisnęła i się nią znudziła, Marianka przeskoczyła do „Super Expressu” należącego do koncernu medialnego o nazwie Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, czyli do Zbigniewa Benbenka. Benbenek z pisowską władzą żyje w zgodzie, uznając, że zgoda pomaga prowadzić biznes, zwłaszcza jeśli część tego

ETYKA BEZBOŻNA

Z zamiłowaniem śledzę twitterowe wpisy początkującej polityczki Marianny Schreiber, zwłaszcza te, na których ujawnione są większe lub mniejsze fragmenty jej – za przeproszeniem – ciała. Szczególnie robi na mnie wrażenie scena wyłaniania się pani Schreiber z basenu. Z zupełnie innych powodów śledzę serwis twitterowy „NIE”, prowadzony z wielkim poczuciem humoru przez pana Michała Marszał. Nigdy nie wpadłbym na pomysł połączenia tych dwóch na jakże różne sposoby atrakcyjnych postaci, lecz czymże jest wyobraźnia starzejącego się filozofa w porównaniu z bogactwem rzeczywistości? Wszak już Szekspir uczył, że więcej jest rzeczy na niebie i na ziemi, niż śniło się filozofom. I właśnie jak gdyby na dowód tego twierdzenia rzeczywistość połączyła tych dwoje. Otóż pani Marianna (czy ona wie, że to imię jest symbolem Francji i jej bardzo niegrzecznej antykatolickiej rewolucji?) wystawiła na aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ni mniej, nie więcej, tylko pobyt z własną nie całkiem ubraną osobą na basenie. I kto wygrał tę aukcję? Nie zgadniecie! Wspólny basen z Marianną wylicytował za niebagatelną

żonka

biznesu to biznes hazardowy w postaci kasyn i salonów gier. Pod szyldem „Superaka” Marianka ma własny program na YouTube. Po doświadczeniach z TVN mówiła: „Wielu wykorzystywało mnie i moje działania, by pod osłoną wsparcia niszczyć tzw. przeciwnika. Niestety podsyłali walkę polityczną moimi rękami, ale nigdy nie byli po mojej stronie. Choć tak mi się wydawało”. Doświadczenia medialne mogą zarówno wzmocnić, jak i zjeść psyche. Jak jest w przypadku Marianny Schreiber? Kto to wie...

Marianka istniała, a myśły długo nie zwracali na nią uwagi. Ale w końcu musiała ją przykuć, gdy stała się ofiarą własnej aktywności, zarówno politycznej, jak i – powiedzmy oględnie – rozrywkowej. Jako że nie samym wyrzygiem internetowych malkontentów świat stoi, postanowiliśmy poznać bliżej panią Schreiber. Zapoznać się z Marianną jako pewnego rodzaju zjawiskiem. Spędziliśmy z nią wiele godzin. Przed ekranem komputera, na YouTube. U Krzysztofa Stanowskiego w „Hejt Parku” – prawie milion wyświetleń – ponad dwie godziny. U Moniki Jaruzelskiej – 80 minut. Obejrzeliśmy Mariannę, jak rozmawia na kanale „Super Expressu” z Januszem Korwin-Mikkem, niesławnej pamięci posłem Mejsz, kickbokse-rem Krzysztofem Najmanem, Lechem Wałęsą. A każda rozmowa trwa ponad godzinę, to dało kolejne 5 godzin. Obejrzeliśmy nagrany przez nią klip z rapem „Polityczny dramat” (175 tys. odsłon). Potem wypadły nam wszystkie zęby i musieliśmy iść do dentysty, aby nam je zamontował na nowo. Marianna wydała własnym sumptem tomik wierszy „Udane życie?”. Można kupić na Allegro. Ceny od 29,67 zł... Ponieważ cała kasa poszła na dentystę, to już na tomik wierszy stać nas nie było.

Pani Bovary – narzeczona Sulli

Marianna trafiła do literatury nie tylko jako autorka, ale także jako bohaterka. W powieści Izabeli Szolc „Dyplomata” (z 2022 r.), będącej erotyczną satyrą na polskie życie polityczne, jest poświęcony jej fragmencik, zawierający dość trafną charakterystykę: „Reklamuje siebie, ale od czasu do czasu przypomina sobie o mężu. W każdym razie jeszcze się nie rozwiedli. To nawet ładne, jak mówi, że »poleciała za oczami, w których widziała miłość«. Ładne, ale nie dyplomatyczne. Pan minister tymczasem wypłakuje się w rękaw premierowi. W każdym razie moja ulubiona żona ministra wyjawiała, że nim minister został ministrem, prowadził antykwariat. I nawet w okresie narzeczeństwa podarował jej biografię Lucjusza Korneliusza Sulli. Nie wiem tylko, czy zrobił to na zachętę, czy w ramach ostrzeżenia, bo to srogi dyktator Sulla utrzymywał, że »czułości do kobiety nie wolno wystawiać na publiczny osąd«. Gdy zapytaliśmy Iżę Szolc, skąd się w jej powieści wzięła Marianka, usłyszeliśmy: – Intrzygowało mnie to, że Marianna jest człowiekiem z krwi i kości, a jednocześnie zachowuje się jak postać literacka. Trochę Flaubertowska Emma Bovary z okresu sprzed seksualnego pierdolca.

Za mundurem panna sznurem

Jej hasło i jednocześnie nazwa partii Mam Dość! ciśnie się na usta milionom Polaków. Ale

Afrodyta z basenu

kwotę 7150 zł Michał Marszał! Do basenowej randki w negliżu już doszło, co dokumentują stosowne (a może niestosowne) zdjęcia.

Pani Marianna jest szczęśliwą małżonką pewnego pisowskiego dygnitarza, który zapewne miałby więcej spokoju, gdyby jego żona nie umyśliła sobie zostać celebrytką, i to w dodatku polityczną. Co to będzie, gdy powiedzą o tym prezesowi? Prezes każe ukrócić, a jeśli Marianna nie zechce, to będzie awantura. No i jakże to, żeby małżonka ministra z PiS wspierała Owsiaka i chodziła na basen z obcym facetem, w dodatku od Urbana?! Lepiej, żeby jednak prezes nie wiedział o tym porubstwie. Za udział w WOSP Marianna nie przeprosiła, lecz za wypad na basen z obcym chłopcem, owszem, publicznie przeprosiła męża. I właśnie te przeprosiny zainspirowały mnie do refleksji na temat granic małżeńskiej czy partnerskiej lojalności.

Wypad na basen to nie kawusia w sieciowej kawiarni. To nawet nie spacer po parczku. To już okazja do oglądania się prawie bez ubrania, a więc i zastanawianie się, czy nie warto by było zobaczyć reszty. Zażyłość na granicy intymności. Owszem, gdyby żona czy mąż poszli sobie za wiedzą drugiej strony na basen ze starym przyjacielem bądź przyjaciółką, z którymi po wielokroć bywali już nad różnymi akwenami, to nie ma o czym mówić. Lecz jeśli jest to sposób na zacieśnienie całkiem nowej znajomości, to trudno nie nazwać tego flirtem.

Nie, zdecydowanie nie podoba się nam, gdy nasi partnerzy i partnerki latają z obcymi po basenach czy innych saunach. Zazdrość nas bierze. Ktoś tu się gapi na „nasze”, kalkuluje, kombinuje i nie wiadomo, co jeszcze z tego wyniknie. A może się jeszcze widokiem naszej starej albo starego podnieca! To całkiem możliwe, jeśli tylko mamy szczęście posiadać na wyłączność ciało z kategorii pożądanym.

Przypadłość bycia „generalnie pożądanym” jest jednak nie aż tak znowu częsta. To zaledwie kilkanaście procent populacji. Proszę wybaczyć, ale o większość z nas nie trzeba być zazdrośnym. No dobrze, ale dlaczego ta prosta i oczywista prawda w ogóle nie przekłada się na normy obyczajowe? Dlaczego są one takie same dla brzydkich i pięknych? A może jednak nie są, tylko się o tym głośno nie mówi? Pani Schreiber jest atrakcyjna, czyli pociągająca, ma więc za co męża przeproszać. A gdyby była taka sobie zwyczajna, czyli neutralna albo wręcz brzydka? Wtedy by nie przeproszała. Ale nie dlatego, żeby się nie ośmieszać (wszak powinna wiedzieć, że nawet dziad by jej nie chciał itd.), lecz po prostu dlatego, że z całą pewnością nie wystawiłaby swego powabu w kostiumie kąpielowym na żadną aukcję. Nie miałyby więc okazji do przeproszania.

Kwestie lojalności w związku są bardzo delikatne i różnie ludzie wytyczają sobie granice. Jednakże generalnie zasada jest taka, że

to, co się rzuca w oczy czy bardziej uszy, to kompletna niespójność tego, co Marianna Schreiber głosi, a chce być głosem ludu. Raz Marianka ma dość tego, raz czegoś odwrotnego. Jebie więc jednych i drugich w zależności od tego, co jej się wydaje, że oczekuje ulica.

W listopadzie 2021 r., gdy Polską wstrząsnęła informacja o tragicznej śmierci 30-letniej Izabeli z Pszczyny – która zmarła w wyniku wstrząsu septycznego, gdy była w 22. tygodniu ciąży – Marianny nie zabrakło na proteście kobiet. Opowiedziała się głośno za kompromisem aborcyjnym. We wrześniu 2022 r. wsparła Narodowy Marsz dla Życia i Rodziny, w którego założeniach jest całkowita ochrona „życia poczętego”. Według Marianny to się nie wyklucza.

W czerwcu 2022 r. uczestniczyła w Paradzie Równości, a jej zdjęcie w tęczowym żakiecie i z tęczowymi flagami obiegło sieć. Wcześniej opublikowała w sieci zdjęcie młodej dziewczyny siedzącej w autobusie miejskim z torbą w kolorach tęczy na kolanach i z podpisem: „Won z mojego miasta!”. Pytana o to, Marianka odpowiedziała, że zmądrzała.

Marianna Schreiber – podpuszczona przez internautów – zgłosiła się do odbycia szkolenia w ramach zasadniczej służby i w chwili, gdy ten numer „NIE” znajduje się w kioskach, ona się szkoli. Szkolenie ma potrwać 28 dni, a ona obiecała zamieścić z niego relację w mediach społecznościowych. Jednostka, do której wojsko wysłało Mariannę, jest w Warszawie, spokojnie więc może żołnierka na kolację i na noc wracać do domu, choć na czas pełnienia dobrowolnej służby w ramach 28-dniowego szkolenia rekrutka powinna być skoszarowana. Jednak ten teatrzyk to teatrzyk, za który płacimy wszyscy, a najbardziej żołnierze frontowi, ci z poboru przeradzającego się czasem w łapankę. Nie daj im, bosze, aby mieli „dawać gardło”, jak ci za wschodnią granicą.

Madonna Clinton

I po tych godzinach i lekturach mamy taką refleksję: Marianna ma dar małego kaczątka. Ale to wrażenie po dłuższym obcowaniu znika. To bardzo ambitna kobieta z kompulsją, czyli zajobem. Śliska jak kutas po wytrysku. Zdaje się, że nosi w sobie przekonananie, że jest Madonną (tą od „Papa Don’t Preach”) i Hillary Clinton w jednym. W sieci

funkcjonuje
opinia,
że zjawisko
medialne, ja-
kim jest Ma-
rianna Schreiber,
to pomysł piarow-
ców PiS, taka piąta
kolumna, tajna przy-
budówka PiS-u, która
ma odebrać mikroprocent
głosów opozycji.

Uważamy te opinie za przesadzone. Nie bardzo nam się chce w to wierzyć. Kto chciałby z Marianką coś, cokolwiek, ściągnie na siebie bekę.

Zonkę Schreibera – jeśli sądzić z komentarzy pod jej postami i filmikami – naprawdę mało kto lubi, podobnie jak Kukiza. Na internetowej stronie „Super Expressu”, który Schreiberowej poświęca najwięcej miejsca, zamieszczono sondę „Lubisz Mariannę Schreiber?”. Wyniki głosowania: tak – 21 proc., nie – 66 proc., trudno powiedzieć – 13 proc. Nie podano, ile osób wzięło udział w sondzie.

Swoją drogą Kononowicz – wszak kandydat na prezydenta RP – nie skończył w polityce, ale w psychiatriku. A media i internet kierują się swoimi prawami. Nieraz okrutnymi dla swoich bohaterów.

IDALIA DUBICKA
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

im więcej młodości i urody,
tym więcej zazdrości i po-
kus, a więc i granice cia-
śniejsze.

Choć bywa, że nagle namiętność ogarnia też starych i brzydkich, to jednak nie za często. Młodości zaś i urodzie niewiele trzeba. Ot, chętką, ot, okazja... Basen z pewnością jest ryzykowny.

Zdrada jest zwykle konsekwencją pokusy powiązanej z bezpieczną okazją. Bo skrupuły, choć są, to jednak zwykle dość mętne i słabe. Wcale bowiem nie jest takie jasne, dlaczego ludzie winni są sobie wierność, jeśli żyją ze sobą. W tej wyłączności jest coś zaborczego i odpychającego, a jednocześnie zazdrość o ciało partnera, o jego uczucia i oddanie są czymś tak oczywistym na planie emocjonalnym, że odmawianie bliskiej osobie wierności, której ona tak bardzo pragnie i potrzebuje, samo w sobie jest dowodem braku miłości.

Pókiśmy młodzi i piękni, szarpiemy się z tymi myślami. I zwykle nie dochodzimy z tym do ładu, aż upływ czasu unieważnia nasz problem. Najpierw nas już nie chcą, a potem i my już nie chcemy. Wtedy zaś to już możemy na basen iść z kim ochota, jeśli tylko komuś chce się iść z nami, a my nie wstydzimy się wyglądu. Ale o wstydzie i jego braku pogadamy sobie innym razem.

JAN HARTMAN

Krzesło elektryczne zabija. Samochód elektryczny odbiera wolność.

Parlament Europejski zdecydował, że po roku 2035 na terenie Unii Europejskiej nie będzie już możliwy zakup auta spalinowego. Wysokość uposażenia euro-parlamentarzysty powoduje, że koszt zakupu nowego samochodu o napędzie elektrycznym to wysokość dwumiesięcznej harówki w Strasburgu i Brukseli.

Wykluczenie miejskie

Prezydenci Warszawy i Krakowa na nowego elektryka musieliby pracować 4–5 miesięcy. Aby zaoszczędzić na auto elektryczne, przeciętni mieszkańcy tych miast musieliby głodować i spać pod mostem przez 1,5 roku.

Mimo to 23 listopada Rada Miasta Krakowa zatwierdziła pierwszą w tej części Europy Strefę Czystego Transportu (SCT), która swoim zasięgiem obejmie niemal całe miasto. W pierwszym etapie, który ma zacząć obowiązywać od lipca 2024 r., zakaz wjazdu obejmie starsze pojazdy i diesle. Od roku 2026 obostrzenia zostaną podwyższone w taki sposób, że do Krakowa będą mogły wjechać spalinowe auta najwyżej 3–5-letnie.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zapowiedział, że Strefa Czystego Transportu powstanie w przyszłym roku w stolicy. Warszawskie obostrzenia będą bardziej rygorystyczne niż krakowskie. Co 2 lata wymagania dotyczące standardów emisji spalin dla aut wjeżdżających do Warszawy będą zaostrzane.

Przeciwko wprowadzeniu SCT jest ponad 40 procent Polaków. Za ich wprowadzaniem jest co trzeci. Reszta nie ma zdania. Skąd ten sprzeciw przeciwko świeżemu powietrzu? Stąd otóż, że Polaków nie stać nie tylko na elektryki, ale nawet na samochody spalinowe młodsze niż 5-letnie. Przez ostatnie kilkanaście miesięcy bryczki podróżowały o niemal 100 proc. Za sensowne auto mające mniej niż 5 lat trzeba zapłacić co najmniej 80 tys. zł. Za taniego elektryka – o jedną trzecią więcej.

To dla wielu ludzi nie byłby problem, gdyby Kraków i Warszawa miały po kilka linii metra i 3 razy gęstszą sieć tramwajową. Ktoś dojeżdżający do roboty z przedmieść parkowałby na wielkim placu na skraju miasta, wskakiwałby do pojazdów transportu miejskiego i w kilkanaście minut docierałby do roboty czy urzędu.

Tak to działa w większości europejskich dużych, a nawet średnich miast. No. W czeskiej Pradze. Warszawa siłą się na europejskość ma parkingi przesiadkowe nie na skraju, ale głęboko w mieście. Wszystkie charakteryzują

się tym, że o 6.30 rano brak na nich wolnego miejsca. Prezydent Rafał Trzaskowski, miłośnik świeżego warszawskiego powietrza, właśnie zrezygnował z budowy wielkiego parkingu przesiadkowego, który miał ułatwić życie dziesiątkom tysięcy ludzi zdanych na własne samochody, tzw. Zielonej Białoleki, na rzecz atrapy

POLACY WYMYŚLILI SAMOCHÓD ELEKTRYCZNY NA ROPE



i obietnicy, że za kilka lat dotrze tam tramwaj. Przez te kilka lat ludzie ci z powodu SCP będą wykluczeni komunikacyjnie.

Warszawa i Kraków walczą o europejski prymat w kategorii brania się do rzeczy od dupy strony.

Mądrzy i głupi

W 2008 r. podobne strefy wprowadziły stolicy Niemiec, Wielkiej Brytanii i Portugalii. Z ulic Berlina zniknęło ok. 70 tys. pojazdów. Po dwóch latach emisja cząstek stałych z po-

jazdów spadła o 50 proc., a tlenków azotu o 20 proc. Ograniczenie ruchu w Londynie i Lizbonie też przyniosło znaczną poprawę jakości powietrza. Władze Paryża, Madrytu, Aten i Meksyku kilka lat temu zapowiedziały, że do 2025 r. wprowadzony zostanie zakaz wjazdu do centrów miast. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich tych metropolii jest jednak to, że zakaz zapowiedziano po kilku latach wielkiego inwestowania w infrastrukturę transportu miejskiego. Mądrzy władcy wpadli tam na to, że ludzie, których nie stać na nowe samochody, muszą jakoś w miastach funkcjonować.

Krakowski i stołeczny zakaz niemal z dnia na dzień spowoduje tylko wkurw i posądzenie, że ktoś z władz miasta wziął w łapę od producentów samochodów elektrycznych.

Samochód do niejeżdżenia

Unijny projekt zelektryzowania transportu wywołuje wśród miłośników teorii spiskowych jeszcze większy odzew. Po łapówkach z Kataru dla europarlamentarzystów wcale nie jest to dziwne. Gdy zaś doda się powszechną w cywilizowanych krajach niechęć do samochodów elektrycznych, można być niemal pewnym, że data 2035 r. się nie utrzyma. Ba, że kiedykolwiek wejdzie w życie zakaz sprzedaży aut z silnikami spalinowymi.

Samochody o napędzie elektrycznym są bowiem passé. Jeśli już, to elektryk kupuje się jako drugą bryczkę w rodzinie. Taką do jazdy po mieście. W zeszłym roku Niemcy pobili rekord zakupów małych elektryków tylko dlatego, że dotacja wynosiła 6000 euro plus udział producenta, co stanowiło połowę ceny. Od stycznia 2023 r. premia za zakup samochodu elektrycznego za Odrą to maksymalnie 4500 euro.

W Niemczech popiera 48 mln samochodów. Ledwie milion z nich to elektryki. Badania niechęć do nich potwierdzają. Tylko 15 procent Niemców zakłada, że ich kolejny samochód będzie napędzany wyłącznie silnikiem elektrycznym. 49 procent zamierza kupić zwykłą spalinówkę, choć na hybrydę wyraża 30 procent.

Jeszcze mniej korzystnie dla lobby elektrycznego wyglądają Stany Zjednoczone. Tylko 5 procent Amerykanów ma zamiar nabyć w pełni elektryczny samochód. Za to prawie 70 procent chce auta z silnikiem spalinowym.

Dlaczego niemieccy kierowcy nie chcą elektryków? Bo zdaniem ponad dwóch trzecich z nich zasięg 400 km, które można przejechać na jednym ładowaniu, to kpina. Zwłaszcza że dotychczasowe doświadczenia mówią, iż zimą nawet elektryczne BMW pokonuje na jednym ładowaniu ledwie 150 km.

Oczekiwania niemieckich kierowców co do zasięgu wynoszą ok. 650 km.

Amerykanie twierdzą, że przystaliby na elektryki, gdyby na jednym ładowaniu dało się przejechać 850 km.

Niemieckie doświadczenia z elektromobilnością pokazują kolejne minusy. Najpierw okazało się, że płatne szybkie ładowarki winszują sobie o 10 proc. kasy więcej niż standardowe paliwo niezbędne do przejechania tej samej odległości. Do tego dochodzi wielogodzinne czekanie na wolną ładowarkę. Już dziś. Nikt nie chce nawet myśleć, jak wielkie będą musiały być stacje ładowania baterii, gdy udział elektryków w rynku sięgnie 30 proc.

My tych problemów jeszcze nie mamy. Spośród 20 mln aut poruszających się po polskich drogach ledwie 64 705 miało napęd elektryczny. Z zastrzeżeniem, że połowę tego stanowią hybrydy.

Budżet spalinami oddycha

Największego strupa z elektromobilnością mają rządy. W Polsce VAT za paliwo, akcyza za nie oraz opłata paliwowa czy emisyjna, czyli wszystkie podatki, które płaci kierowca na stacji tankowania, przynoszą ok. 120 mld zł rocznie. To niemal 1/4 dochodów budżetu. W innych krajach europejskich jest podobnie. Czy można zatem sobie wyobrazić rezygnację z kury znośzącej diamentowe jaja?

Otóż można. Wszyscy kombinują, jak w nieodległej przyszłości obłożyć podatkami od paliwa prąd do tankowania samochodów. Na zachodzie Europy, gdzie już dziś cena jazdy na benzynie czy prądzie jest taka sama, dodatkowe opłaty wywindują ją do horrendalnych wartości. Takich, przy których posiadanie własnego auta stanie się nieopłacalne. Tymczasem dla większości ludzi własny samochód to wolność.

Posiadanie elektryka opłacałoby się tylko posiadaczom domów jednorodzinnych, w których można by pobierać prąd do ładowania. Ponad połowa Europejczyków byłaby więc upośledzona. Na takie rozwiązanie żadna władza nie pójdzie. Pojawiają się więc pomysły, żeby domowe ładowarki były zinwentaryzowane i zaopatrzone w liczniki. Prąd w nich płynący byłby więc kilka razy droższy niż ten do zasilania suszarki. I to nawet w przypadku, gdyby został wyprodukowany przez własne panele fotowoltaiczne. Tego byłoby za dużo nawet dla największych miłośników ekologii.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Polska zamknęła przejście graniczne w Bobrownikach. Obecnie otwarte są tylko dwa przejścia na granicy z Białorusią: w Kukurykach i Terespolu-Brześciu. Premier Morawiecki zapowiedział, że nie wyklucza zamknięcia również i tych. A wszystko to „z uwagi na ważny interes bezpieczeństwa państwa” – jak podkreślił minister Kamiński.

■ Potaniało masło: z 7–10 zł za kostkę na 3 zł z ogonkiem. Zdaniem ekspertów z Polskiej Izby Mleka jest to cena poniżej kosztów produkcji oscylujących na poziomie 4,4 zł za kostkę, czyli cena dumpingowa. Wprowadzona przez zachodnie sieci handlowe obniżka cen masła uderzy w polskie krowy, które będą musiały się teraz bardziej starać, aby zarabiać tyle, ile kiedyś zarabiała, starając się byle jak.

■ Mieszkańcy ul. Osobowickiej we Wrocławiu nie są zadowoleni z remontu tejże, który kosztował 34 mln zł. Chociaż zadowoleni być powinni. Położono nową nawierzchnię na chodnik i drogę rowerową długości 1300 m. Przebudowano torowisko, kanalizację i wodociągi. Najbardziej nie podoba się jednakowoż wrocławianom to, że na ulicy postawiono 41 luster drogowych. Jak wiadomo, rozbiła lustro to pewnie nieszczęście. Gdy jest ich 41, to pewność nieszczęścia wzrasta o 4100 proc.

■ W Koszalinie grasował 9-letni nożownik uzbrojony w nóż do tapet. Żadnemu ze 106 094 mieszkańców miasta nic się nie stało. Pociętych zostało tylko dwóch. Straty są relatywnie małe, rzec można: żadne.

■ Grupa Żywiec zamknęła bilans najgorszym wynikiem finansowym od dwudziestu lat. Zysk zmniejszył się o 70 proc., choć sprzedaż piwa Żywiec, które kiedyś było dobrym piwem, wzrosła o 11,4 proc. Przychody spółki wyniosły 33,86 mld zł, a zysk jedynie 110,7 mln. To oznacza rentowność browarów na poziomie 0,3 proc. Najgłupszy inspektor skarbowy w to nie uwierzy. My również.

■ Pan Romuald Rubinowicz spod Lidzbarka na Warmii zwany jest przez miejscowych

„zaklinaczem byków”, ponieważ dojeżdża na byku do pracy w pobliskim lesie. Pan Romuald uważa, że byk się pod siodło nie nadaje, dosiada byka więc na oklep. W ogóle Rubinowicz zgadza się, że byki nie są zwierzętami wierzchowymi. Lepiej byłoby mu jeździć na koniu. No cóż, wszyscy jesteśmy amatorami, ale niektórzy podchodzą do tego bardziej profesjonalnie.

■ Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie nie rozważył skargi obywatela Świdnika na regulamin Parku Wodnego Avia i uchwałę Rady Miasta Świdnik, ponieważ nie wiedział, o co chodzi skarżącemu. W pozwie chodziło o to, że rzeczony zespół basenów wprowadził zasadę, iż w wybrane dni z sauny mogą korzystać wyłącznie panie, natomiast nie wybrał takich dni, w których korzystać mogliby z niej wyłącznie panowie. Powód uważał, że jest to dyskryminacja ze względu na płeć. Domagał się zmiany regulaminu na niedyskryminujący – pozwalający sobie wyjaśnić wysokiemu lubelskiemu sądowi.

■ Pułkownik Jörg Sievers i jego żołnierze Bundeswehry zapewniają, że zestrzelą każdą ruską rakietę, która zagrozi Zamościowi i okolicom. Niemcy z bateriami antyrakietowymi Patriot stacjonują w bliżej nieokreślonej lokalizacji na południu Polski.

Jarosław Kaczyński stwierdził, że Niemcy stojący na polskiej granicy to rozwiązanie „dla ozdoby” i „nie ma militarnych zalet”. Komu teraz wierzyć? Problemem jest też, że na razie atakują nas jedynie ukraińskie rakiety, o których Sievers nie wspominał.

■ Nauczyciele II Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie mają problem pedagogiczny natury tekstylnej. Rada pedagogiczna

nie jest zgodna co do tego, czy nastoletnie uczennice mogą nie nosić staników, a może co do tego, czy muszą je nosić. Ponieważ kwestia jest ważka, a prace koncepcyjne nad jej rozstrzygnięciem się nie powiodły, dyrekcja zwróciła się do organu nadzorującego placówkę, czyli Urzędu Miasta Lublina. Sprawa staników ma stanąć na jednym z najbliższych posiedzeń rady miejskiej.

JAKIE PLANY NA WIOSNĘ, PANIE PREMIERZE?



PiS, talibowie i Putin to jedna rodzina.

Od kiedy Kaczyński dorwał się do koryta, cały naród wstał z kolan, ale najwyżej głowy podnieśli katolicy ekstremiści. Adam Brawata, działacz zajmujący się obroną zygot Fundacji Pro-Prawo do życia, makówkę wznosił tak wysoko, że powinien na czołe wymalować sobie pasy, jakie zamieszcza się na podniebnych kominach w celu uniknięcia katastrof lotniczych. Główna Brawaty znalazła się koło domu Pana zasłużenie, albowiem ten święty mąż zdaje sobie sprawę, że lepsza okazja, aby przy pomocy aparatu państwa rozprawić się z lewactwem, Brukselą i homoseksualistami, może się trafić dopiero po paruzji, co – choć trudno w to uwierzyć – jest perspektywą bardziej mglistą niż powstanie Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Żuk arcypolski

Powiedzieć, że Brawata aktywnie uczestniczy w wojnie światopoglądowej, to nic nie powiedzieć; posiadacz imienia pierwszego człowieka jest wręcz tej wojny symbolem, tak jak znakiem heroizmu Ukraińców stał się marynarz nakazujący ruskiemu okrętowi wojennemu, żeby odpłynął. Bohater walki o Polskę wolną od gender przelewa krew na wielu frontach, ale szczególnie obficie na odcinku antyaborcyjnym. Najczęściej biorąc udział w demonstracjach ulicznych, posługując się hasłami typu: „**Pigułka antykoncepcyjna zabija**” i prezentując fotografie krwawych poaborcyjnych resztek. Pikiety niekiedy mają charakter mobilny – prowadzone są przy użyciu przemieszczających się pojazdów z treściami antyaborcyjnymi na plandekach, przy czym do takichjazd często stosowany jest żuk, samochód pozbawiony funkcji smart i nawigacji, ale za to arcypolski i jadący w słusznym kierunku.

Wróg nr 1

Nic dziwnego, że genderowcy i dybiący na polskie dzieci dewianci i mordercy uczynili z Adama Brawaty wroga numer jeden. Efekt: jest oskarżany o popełnienie rozmaitych przestępstw i wykroczeń, co sprawia, że czas wolny od protestów spędza w sądach. Znak czasu: to nie organa ścigania ścigają przeciwnika skrobanek, ale osoby prywatne. Ale zdarzył się wyjątek. Ponieważ jest wielce pouczający, omówmy go detalicznie.

Czerwiec, upał, Brawata w pocie czoła protestuje w centrum Wrocławia. Modus operandi: wystawia na widok publiczny banner ze zdjęciami martwych płodów oraz hasłem: „**Parlament Europejski popiera prawo do aborcji dla Polek. Adolf Hitler zapewnił je już w 1943 roku**”.

■ Na stacji S-Bahn Warschauer Straße w Berlinie dwóch Polaków napastowało jedną Niemkę. W obronie jej honoru wystąpił Niemiec. Został dotkliwie pobity. Niemiecka policja aresztowała Polaków, i słusznie. Miejscowe tabloidy natomiast rozpisywały się o sprawie, jakbyśmy kogoś tam rozstrzelali lub podpálili mieszkanie. To już słuszne nie jest.

■ W Bolesławcu (powiat olkuski) zapada się ziemia. W minionym tygodniu pod obwodnicą miasta. Zapadlisko ma 8 m średnicy i 5 m głębokości. Jest to już drugi przypadek. Mniej więcej rok temu zapadła się ulica Kluczewska. Urząd gminy informuje, że dalsze erozje gleby nie są planowane, ale nie są wykluczone. Równie dobrze mógłby w ogóle o niczym nie informować. Efekt byłby taki sam, a ludzie nie mieliby urzędników za półgłówków.

■ Znowu o Niemcach. Cztery kraje związkowe graniczące z Polską – Meklemburgia, Brandenburgia, Saksonia oraz Berlin – domagają się wstrzymania budowy polskiej elektrowni atomowej. Niemcy sugerują, że czynnik niedoskonałości ludzkiej oraz polskich metod obliczeniowych, jak również jakość wykonania mogą rzutować na bezpieczeństwo radiologiczne obywateli Niemiec. Co za tupet!

DZIĘKI
PISOWI
URODZIŁAM
BLIŹNIAKI



Banner oparty jest o ścianę budynku należącego do wspólnoty mieszkaniowej niemającej z Brawatą ani aborcją nic wspólnego. Administrator nieruchomości wzywa policję. Bojownik o płodną wolność i demokrację podczas interwencji okazuje dowód osobisty, ale brawurowo odmawia podania miejsca zatrudnienia. Funkcjonariusze informują, że ma obowiązek wskazania. Brawata poucza policjantów: jeśli chcą go prześladować, to muszą się podszkolić, bo „**żądanie podania miejsca zatrudnienia jest bezprawne i wskazuje, że są niedouczeni, przez co dopuszczają się linczu**”.

Sprawa na wniosek policji trafia do sądu. Brawata obwiniony jest, że „**poprzez oparcie o budynek wystawił na widok publiczny banner ze zdjęciami martwych ludzkich płodów bez zgody zarządzającego tym miejscem, czym działał na szkodę wspólnoty mieszkaniowej, a następnie wbrew obowiązкови nie udzielił funkcjonariuszowi policji wiadomości co do miejsca zatrudnienia**”. Obydwa czyny to wykroczenia zagrożone niewysokimi grzywnami.

Tajny status

Weteran walki o równouprawnienie płodów broni się jak jego norweski pobratymiec Anders Breivik, czyli

przytaczając argumenty o charakterze ideowym.

„Obecnie na świecie najwięcej ludzi jest zabijanych przed narodzeniem. Najczęstszą przyczyną zgonów na świecie jest aborcja. Moją motywacją organizowania protestów i demonstrowania zdjęć zabitych dzieci jest podniesienie moralności i wywołanie debaty społecznej nad procederem uśmiercania dzieci przed narodzeniem” – zeznaje przed sądem.

Twierdzi także, że nie podał policjantom miejsca zatrudnienia „z obawy, że usłyszy to przebywający w pobliżu pracownik ochrony, który wcześniej kierował pod jego adresem groźby i wykazywał postawę sprzeczną z Dekalogiem i prawem naturalnym”. Wobec czego „podawanie w jego obecności jakichkolwiek danych pozwalających na ustalenie miejsca, w którym mógłbym przebywać, było ryzykowne i mogło zagrażać zdrowiu i życiu”.

Sąd nie daje się wpuścić w maliny. Orzeka, że „**zarządca nieruchomości ma pełne prawo nie chcieć być utożsamiany z poglądami obwinionego, których demonstracją był banner rozpostarty na ścianie budynku, zwłaszcza że treść zdjęć umieszczonych na bannerze była drastyczna**”. I dodaje, że „**tłumaczenie, jakoby Brawata nie chciał podać policjan-**

tom informacji o zatrudnieniu z obawy, iż usłyszy to obecny w pobliżu pracownik ochrony, jest absurdalne, zważywszy że jest osobą bezrobotną i przekazanie tych danych w żaden sposób nie umożliwiło ustalenia miejsca jego pobytu”.

Sąd uznaje Brawatę za winnego i wymierza mu karę nagany. Winny uważa wyrok za krzywdzący i się odwołuje. Przegrywa. Tym razem sprawa nie trafia do Sądu Najwyższego – prokurator generalny nie wnosi kasacji, najwyraźniej dochodząc do wniosku, że z powodu zatajenia statusu bezrobotnego Adam Brawata nie ma szans na wygraną.

Prolifer zakneblowany

Ale to odosobniony przypadek. Schemat powszechny jest taki: policja nie wnioskuję o ukaranie Brawaty, wnioski składają osoby prywatne, zazwyczaj powołując się na zapis kodeksu wykroczeń przewidujący grzywnę za umieszczanie w miejscu publicznym nieprzyzwoitych treści. Brawata regularnie przegrywa w pierwszej i drugiej instancji, a Prokuratura Generalna regularnie wnosi kasację, perorując, że pokazywanie fotografii kałków martwych płodów przypadkowym przechodniom, w tym dzieciom, jest miłe i przyzwoite. I przeważnie wygrywa. Ostatnio Sąd Najwyższy, po części już opanowany przez ludzi Ziobry, nie stanął jednak na wysokości zadania i orzekł, że Brawata w miejscu publicznym prezentował treści nieprzyzwoite, „**albowiem jeśli rozejrzymy się po własnych środowiskach i zobaczymy, w jaki sposób odnosimy się do zwłok ludzkich, to z całą pewnością będziemy w stanie skonstruować normę obyczajową, z której będzie wynikało, że należy im się szacunek**”.

Obrońcy życia stwierdzili, że sąd w ten sposób „**knebluje im usta oraz przyczynia się do demoralizacji przyzwolenia na zabijanie nienarodzonych dzieci**”, ale znaleźli się w pułapce – sąd potraktował martwe płody tak, jak sobie życzą proliferzy, czyli jak zwłoki ludzkie, a nieboszczykom należy się szacunek i jego gwarantem jest nie tylko kodeks wykroczeń, ale także karny. Zwolennicy ochrony życia od spustu po grób tłumaczą, że jest to pogląd jednego składu sędziowskiego, ale wyłom w ugruntowanej linii orzeczniczej wywołał wyraźny niepokój w ich szeregach.

Handel śmiercią

Po tym jak Julia Przyłębska przebrała na chwilę gotowanie rosołu dla Kaczyńskiego i orzekła, iż skrobanie

płodów z chorobami letalnymi typu bezmózgowie (śmierć tydzień po urodzeniu), zespół Edwardsa (wady serca i nerek, opóźnienie umysłowe) czy zespół Patau (10 procent dociąga do pierwszego roku) jest niezgodne z konstytucją, mogło się wydawać, że Brawata ogłosi zwycięstwo dobra nad złem i różaniec zawiesi na kołku. Nic tych rzeczy: obwieścił, że będzie bronić dzieci do końca świata i o jeden dzień dłużej.

I słowa dotrzymuje. Ostatnio protestował w towarzystwie martwych zygot pod hasłem: „**Aptekarze i lekarze, sprzedając lub zapisując pigułki antykoncepcyjne, handlują śmiercią**”, co wzbudziło wściekłość lewactwa. Wściekle lewactwo przypuściło dwa ataki. „**Pierwszy, który z pozoru wydawał się groźniejszy, poległ na opluciu**” – relacjonuje ofiara. Ślina wyemitowana z paszczy zwolennika zabijania dzieci dzięki bożej Opatrzności nie dotarła do celu – obiekt napaści w ostatniej chwili wykonał unik, dzięki czemu zachował twarz. „**Agresor został ujęty przez policję, sprawa znajdzie finał w sądzie**” – donosi Brawata. Drugi atak poległ na opluciu prawdy obiektywnej.

„**Młody student filozofii stwierdził, że aby być człowiekiem, trzeba mieć świadomość, a świadomość jest determinowana przez posiadanie komórek nerwowych, które powstają w 6. tygodniu ciąży. Oplucie prędzej czy później spotka się z pojęciem. Tezy studenta są groźniejsze, bo błędne myślenie ma większy zasięg społeczny niż plucie i generuje większe zło**” – konstatuje Brawata, zauważając, że opluwanie ludzi nie jest legalne nigdzie na świecie, „**natomiast zabijanie dzieci w 6. tygodniu życia w wielu państwach zachodnich jest w pełni legalne**”. Czytaj: zachodni degeneraci prawo do bycia nieopłutym traktują poważniej niż prawo do bycia niewyskrobanym, co antyzachodnią krucjatę wszczętą przez Putina i Kaczyńskiego w pełni usprawiedliwia.

Brawata nie podaje, jaki los spotkał pojmanego przez policję lewaka chcącego napluć mu w oko ani czy organa ścigania zajęły się lewakiem plującym na prawdę objawioną.

Jak grzmotu

Katolicy talibowie dzięki Jarosławowi Kaczyńskiemu i podnóżkom prezesa poczuł krew – mniemają, że

skoro przy pomocy ustawodawcy uratowali przed kosą płody z mankamentami, to uda im się także uratować poczęte w wyniku gwałtu.

Pragnienie, aby wykonywanie aborcji było bezwarunkowo i całkowicie zakazane, ujawniło się przy okazji zamieszania z niepełnosprawną intelektualnie 14-latką.

„Według aborcyjnych mediów zgwałconej niepełnosprawnej intelektualnie 14-latce odmówiono aborcji. Dziecko zabito dopiero po interwencji Fundacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Rzekoma 14-latka miała w rzeczywistości 24 lata, a w żadnym szpitalu nie odmówiono jej aborcji, bo do żadnego z nich w tej sprawie się nie udała. Głęboki niepokój musi budzić fakt, że zarówno przedstawiciele rządu, jak i opozycji uważają, że zabicie dziecka, którego ojciec dopuścił się przestępstwa seksualnego, jest czynem dobrym. Politycy polscy powinni mieć świadomość, że każda aborcja to zabójstwo niewinnego człowieka i każda aborcja jest złamaniem 5. przykazania Dekalogu” – naucza Brawata, chwilami bezrobotny Mesjasz, a Kaczyński i Ziobro słuchają go jak świnię grzmotu. Tym uważniej, im bliżej są wybory.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl



■ W 2022 r. wydano 2 razy więcej pozwoleń na broń kolekcjonerską, sportową i łowiecką niż w roku 2021. Było tego 37 402 sztuki. Tym samym w prywatnym posiadaniu jest ok. 760 tys. sztuk legalnej broni i ok. 380 tys. nielegalnej. Jesteśmy najmniej wystrzelowym społeczeństwem w Europie. Rzekomo mniej pukawek mają tylko księża w Watykanie, ale nie jest to pewne. Papież nie upublicznia danych w tym zakresie.

■ Instytut Sądownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach wykazuje, że wykarczowane zostały w Polsce wszystkie dzi-

kie grusze polne, których owoce zwane były kiedyś ulgalkami. Dziką gruszą, jak ta wierzbą rosochata, była symbolem polskich nizin – utrzymują naukowcy. Restytucja tego narodowego gatunku wydaje się konieczna. 500 mln zł dałoby się pewnie pozyskać na to z jakiegoś funduszu od rolnictwa...

R.J.

Wieści pochodzą z terenu, dlatego nie ma co się dziwić, gdyby wszystkie prawdziwe nie były. Nie można więc nas nękać pozwami o ewentualne kłamstwo. Jego przyczyna leży hen daleko, poza naszą jurysdykcją.

Korespondencja z Sycylii

Niech żyje biust!

Jakie to polskie: radość zamienić na żal...

Rzymska arystokratka urodzona w Palermo lub Katanii – z pewnością była z niej prawdziwa *siciliana* – odrzucała oferty zamążpójścia, choć wszyscy wiedzieli, że powinnością pań jest rodzenie. Bo to było blisko 1800 lat temu. Agata powiedziała „nie” Kwincjanowi, przyslanemu przez Rzym namiestnikowi Sycylii.

Agata pozostaje najważniejszą obywatelką Katanii. Przez jakiś czas dla bezpieczeństwa wywieziono ją do Konstantynopola, ale w 1126 r. wróciła do domu.

W lutym każdego roku w rocznicę jej śmierci święta peregrynuje po mieście. Robi to nieprzerwanie od 897 lat. Najpierw wycieczka trwała jeden

Wszystkie one pochodziły z zewnątrz, żadna nie była przez nas poczęta, żadnej nie daliśmy własnej nazwy; jesteśmy biali jak królowa angielska, a jednak od 2500 lat jesteśmy kolonią...

Pewnie, że jesteśmy katolikami – tak można streścić wywody mniej wykształconych rozmówców. – Ale kościół stał, stoi i postoi. Po co więc tam pędzić na złamanie karku? Po co siedzieć w ciemnym wnętrzu, skoro czuć wiosnę i słońce takie piękne?

Lektyka

Kilka dni przed rocznicą śmierci Agaty rozpoczyna się wielkie dekorowanie miasta. W ostatniej chwili w oknach i na balkonach zakwitają kobierce z wyhaftowaną literką „A”. W witrynach sklepów pojawiają się obrazki ze świętą albo chociaż jej biustem na talerzu.

Są też kapliczki. Pod świętymi obrazami czekają butelki wina musującego. To ze szczepów winogron rosnących na Etnie. Wino ma wyjątkowy smak, ziemia użyźniona wulkanicznymi pyłami jest szczególnie urodzajna, owoce wystawione na słońce, że lepiej się nie da...

– To stare dekoracje? Nie zdjęto przybrań przygotowanych na bożonarodzeniowe jarmarki? – dopytują się turyści.

Miejscowi są oburzeni: – To dla świętej Agaty. Wyłącznie!

Otwarcie żelaznej kratki do kaplicy z relikwiami Agaty wymaga trzech kluczy. Każdy przechowuje inny dostojnik. Relikwiarz pochodzi z XIII w., wykonany jest ze złota, zdobiony srebrem i czerwonym aksamitem.

Relikwiarz – twarz świętej uśmiechnięta, tłum wyje z zachwyty, gdy Agata trafia na lektykę zwaną *il fercolo*. Każdy z gapiów trzyma czerwony goździk, symbol męczeństwa. Arcybiskup odprawia mszę i w drogę! *Il fercolo* niesie 400–500 mieszkańców

Może grill? Porcja różnorodnych mięs, od wołowiny po baraninę, rekomendowana dla dwóch osób, kosztuje 42 euro. Może najesć się pułk woj-ska. Deser upamiętniający męczeństwo patronki Katanii, a także wszystkie amazonki świata, kosztuje 3,5 euro. Pyszny.

Mieszkańcy Katanii paradują w przewiązanych sznurem bluzach z białego płótna i w beretach z czarnego aksamitu. To nawiązanie do stroju nocnego, w którym powitano wracające relikwie męczennicy w 1126 r.

Tak samo matrona i panna, starzec i dziecko. Rozśpiewani, roztkańczeni. To jest święto życia, wiosny, radości.

Wszędzie mnóstwo świec. Każdy powinien mieć własną. Muszą być zbliżone wagowo do właściciela, ale kto by uniósł taki ciężar? Świece są szczuplutkie jak męczennica, za to długie. Im dłuższe, tym lepsze.

11 gigantycznych świec reprezentuje miejscowych rzemieślników. Każda powstała z innego rodzaju wosku, jest inaczej udekorowana. Rzeźnicy rywalizują z piekarnikami, sprzedawcami owoców czy makaronu. Świece mieszczą się na drewnianych, ozdobionych złotem konstrukcjach. Każdą niesie od czterech do dwunastu mężczyzn. Wydaje się, że dekoracje tańczą w rytm skocznej muzyki.

Najtrudniejsze doświadczenie dla *il fercolo* to pokonanie pnącej się ostro w górę ulicy San Giuliano na koniec uroczystości. Jeśli pątnicy podesąd bez przeszkód, nadchodzący rok będzie dobry.

Udało się, nikt się nie potknął ani nie upadł. W niebo strzela milion fajerwerków.

Najtańsza kaloria

Święto Agaty obchodzono też w Polsce. Na słowiańskie potrzeby sycylijską arystokratkę zamieniono na nudne dziewczątko z ludu. Czerwony welon to płaszcz, „w którym za żywota ubogo i pokornie chodziła, a który na jej grobie dla pamiątki położony był” (za Piotrem Skargą).

Najważniejsze obchody odbyły się na Jasnej Górze. Ważne miejsce, bo ważna święta. Nad Wisłą Agata jest przede wszystkim patronką karmiących matek i oredowniczką kobiet chorych na raka piersi. Potrafi opanować pożary, huragany... Biuro Prasowe Jasnej Góry zapewnia, że wstawiennictwo Agaty ochroni nas również „od innych przeciwności”. Streszczając: gdzie święta Agata, tam bezpieczna chata.



Tyran skazał wybrankę na burdel. Sądził, że jeśli zazna uciech cielesnych, przestanie majaczyć, że ślubowała wierność Chrystusowi. Nie pomogło, zatem po miesiącu kazał szarpać hakami ciało pięknotki i odciać jej piersi. Na próżno apelowała do jego sumienia, że przecież wyrósł dzięki cyckom swojej matki, czyli biust jest ważny. Potem próbowano pannę spalić. Nie zajął się nawet jej czerwony welon. Za to zatrzęsała się ziemia. Agata przeżyła oprawców i zmarła nieniepokojona 5 lutego 251 r. podczas modlitwy uwielbienia.

Rok później z rozjuszonej Etny zaczęła płynąć wrząca lawa. „Położmy na jej drodze welon Agaty!” – zaproponował któryś desperat. Rzeka ognia natychmiast zmieniła kierunek.

Żabot

Katania, drugie co do wielkości miasto Sycylii. Jedyne, w którym lądują rejsowe samoloty z Warszawy. 300 tysięcy mieszkańców, domy szare jak w Katowicach, tyle że nie od popiołu z węgla, ale z wulkanu. Niedaleko rozpiera się Etna, jeden z najaktywniejszych wulkanów na świecie. W odległości do 30 km od głównego krateru mieszka ponad milion ludzi. Co wieczór widać smugę czerwonej lawy, normalnie nie jest jej dużo, wygląda jak czerwony żabot, w który wystrzeliła się góra.

dzień, ale od 330 lat Festa di Sant'Agata trwa 3 dni.

Jest to trzecie pod względem liczby uczestników i popularności święto religijne na świecie – po obchodach Świętego Tygodnia w Sewilli i Bożego Ciała w peruwiańskim Cuzco. Uroczystości gromadzą około miliona uczestników.

Atena albo Maryja

Sycylijczycy są religijni. Oficjalne wskaźniki biją statystyki polskie. Przeciętna parafia liczy 3002 duszyczki, nasza 3669. Jeden ksiądz obsługuje na Sycylii 1485 wiernych, w Polsce – 1520.

Miejskowe kościoły są starsze niż nasze, piękniejsze i jeszcze pustsze. Choć w niektórych mogłoby się odnaleźć nie tylko katolicy. Katedrę metropolitalną Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Syrakuzach zbudowano na szczątkach świątyni Ateny, nie fatygując się maskowaniem doryckich kolumn. Na wieczornej mszy liczę wiernych. W liturgii uczestniczy 6 osób. Ilu przyszło dla Ateny, a ilu za pośrednictwem Maryi próbuje dotrzeć do Jezusa Chrystusa?

– To jest skomplikowane – tłumaczy Roberto, wykładowca historii z Katanii. Z pamięci cytuje Giuseppe księcia Lampedusy. – Jesteśmy starzy, bardzo starzy. Co najmniej od dwudziestu pięciu wieków nosimy na barkach ciężar obcych nam cywilizacji.

powiązanych sznurami. Omijają miejsca męki, żeby nie budzić w pasażerze przykrych wspomnień.

– Niech żyje święta Agata! Agata żyje!

Policjantka własną piersią zatrzymuje jadący pod prąd samochód. Tak, stoi znak zakazu wjazdu, ale nie szkodzi, nic się przecież nie stało. Tuż obok można wycofać, proszę za mną... Mandat? Skąd! Karać gości św. Agaty?!

Wino i piersi

Ulice toną w girlandach różnokolorowych lampek. Wiatr unosi zapachy sporządzanych na miejscu łakoci i grillowanego mięsa oraz chmary kolorowych balonów. Tłum szturmuje grille i namioty ze słodyczami. Migdały lub pistacje zlepione cukrową masą przyrządzane są na miejscu.

Wielkim wzięciem cieszą się marcepanowe oliwki św. Agaty. Legenda głosi, że uciekająca przed oprawcami dziewczyna odpoczęła przy drzewku oliwnym, które dla jej wygody w mgnieniu oka wyrosło przy Palazzo Pretorio. Oliwki przebijają *minne di Sant'Agata*, zwane też *minne di virginie*. Cyciki św. Agaty vel dziewicze cycuszki to biszkoptowe ciasteczka w kształcie kobiecych piersi, nasączone likierem, nadziane ricottą, oblane marcepanowym lukrem, ozdobione sutkami z kandyzowanych wiśni.

Cycuszki św. Agaty w Częstochowie zastąpił chleb. Zwykły, który rekomendował prezes Adam Glapiński

na konferencji prasowej poświęconej inflacji. Ma być nie tylko dobry, ale też tani; szef Narodowego Banku Polskiego kupuje go za 2,92 zł za bochenek.

Do poświęconego przez hierarchów chleba utworzyła się długaśna kolejka moherowych beretów równie smutnych jak najtańsza kaloria.

Z równym pietyzmem w Częstochowie poświęcono sól. Skąd sól? Z przyzwyczajenia? Bo w polskiej ludowej pobożności godziła ogień z wodą. Na Kaszubach używano jej, aby uśmierzała gniew morskich bałwanów, a na Podlasiu czy Podkarpaciu rozsypywano w kątach świeżo budowanego domu, aby żywy nie szalały w zaciszu domowego ogniska.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Czy wrócimy do Lwowa?

„Nie oddamy Lwowa, nie oddamy miasta Lwowa. Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa” – tak śpiewałem podczas ognisk kończących rajdy pieszce po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Druga zwrotka, też przewidująca użycie bomby, obiecywała powrót do Wilna.

Śpiewałem to przez pierwszą połowę lat 70. XX w., choć nigdy we Lwowie i Wilnie nie byłem i nie miałem w rodzinie kresowych tradycji. Śpiewałem razem z kolegami z liceum, z harcerstwa i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Organizacji wtedy legalnie działających, komunistycznych, jak dziś mówią ludzie wychowani przez Instytut Pamięci Narodowej.

Władcy matrioszek

Mimo naszych zakłęb imperium nie powstało, a krew nasza ocalała. W obydwóch miastach byłem kilkakrotnie już w czasach niepodległej Litwy i Ukrainy. Wielokrotnie tam deklarowałem, na trzeźwo i po alkoholu, że żadnych roszczeń terytorialnych do dawnych Kresów nie mam.

Zwykle spotykałem się wtedy z niedowierzaniem miejscowych. A także zaprzysiężnionych Rosjan. Oni mogli jeszcze uwierzyć, że nie chcą Kijowa, bo przecież polski nie był, ale Lwów i inne „polskie” miasta zwyczajnie nam się należały.

Podobne zdziwienia opisał Piotr Skwieciński w wydanej niedawno książce „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji”. Autor zwraca też uwagę na terytorialny fetyszizm cechujący rosyjskie elity polityczne, gospodarcze, kulturalne. Mają one zakodowane, że rozszerzanie ich państwa o nowe ziemie zawsze oznaczało jego rozwój. Im więcej ziemi zyskiwało imperium, tym więcej bogactw miała Rosja. Każda zaś strata terytorialna niosła jej zubożenie.

Czy Rosja zawsze musi się terytorialnie rozszerzać, bo alternatywą jest jej degradacja?

„Każde zachodnioeuropejskie nowożytne imperium kolonialne zaczęło się tworzyć wtedy, kiedy powstały państwa narodowe” – przypomina w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” prof. Władysław Inoziemcew pracujący w amerykańskich think tankach. Inaczej było w Rosji. Tam „państwo narodowe historycznie nigdy nie istniało. Wielkie Księstwo Moskiewskie – zaledwie jedna z ruskich ziem – podbiło obszar niemal do Oceanu Spokojnego. Idea przestrzeni, terytorium zamieniła w Rosji idee nacji i tożsamości.

Dlatego utrata terytorium oznacza dla Rosji utratę tożsamości. Dla Anglii utrata Rodezji to nie koniec świata, bo metropolia wciąż pozostaje metropolią. W przypadku Rosji jest inaczej i to tłumaczy, dlaczego Rosja jest tak niebezpieczna, kiedy traci terytoria, które uważa za swoje”.

Taka cecha powoduje, że Rosja jest agresywna wobec sąsiadów.

„Anglia podbiła terytoria Ameryki Północnej, potem je traciła. Hiszpania podbiła Amerykę Południową, następnie odchodziła stamtąd, by skupić się na Filipinach i Rifie. Francja zajmowała Luizjanę, potem ją sprzedała, a potem działała w Indochinach i w Afryce Zachodniej. To była dynamika europejska. Gdzieś się coś traciło, gdzieś się zajmowało nowe terytoria. W historii Rosji natomiast była tendencja do stałego poszerzania się. Rusini z Księstwa Moskiewskiego zajęli Syberię, Baskirię, Chanat Kazański. Przy czym tego terytorium, na którym doszło do osadnictwa Moskwian na wielką skalę, Rosja nigdy nie utraciła”. Potem Ruś Moskiewska wspólnie z Syberią, Baskirią, Tatarską razem okupowały Polskę, Finlandię, Kaukaz i Azję Środkową. „Rosja jest imperium matrioszkowym – jedno imperium tworzy kolejne, szersze”.

Jeśli wierzyć politycznym plotkom, premier Donald Tusk dostał od ówczesnego premiera Rosji Władimira Putina sondującą propozycję rozbioru państwa ukraińskiego. Dawna Galicja w zamian za polską zgodę na aneksję tzw. Małorosji, a może i reszty Ukrainy. Tusk czujnie nie podjął tematu. Podobnie jak kilkakrotnie telefonicznie wkręcany przez rosyjskich blogerów prezydent Duda. Polskie elity polityczne wiedzą, że każda próba zmiany granic w naszej Europie to zaproszenie do rewizji naszych. A dzisiejszy zabór ziem ukraińskich oznaczałby przyszłe oddanie ich matrioszkowemu imperium. Zresztą dzisiejsza wojna w Ukrainie przekreśliła ostatnie prokresowe polskie resentymenty. Nie można przecież zbroić ukraińskiej armii, czynić jej najsilniejszą w regionie i wyciągać ręki po dawne „polskie” ziemie. Atakując w zeszłym roku Ukrainę, prezydent

Putin dokonał faktycznego zjednoczenia historycznie różnych ziem w nowym państwie ukraińskim. Wykreślił też wszelkie ostatnie marzenia o odzyskaniu Kresów przez imperialnych Polaków, Słowaków, Rumunów i Węgrów.

Mimo tych zasług prezydent Putin zapewne nie znajdzie się w przyszłym panteonie ojców założycieli pierwszego nowoczesnego państwa ukraińskiego.

Wrocław we Lwowie

Wojna rosyjsko-ukraińska sprawiła też, że Ukraina musi przyjmować standardy Unii Europejskiej. Prezydent Putin wpełchnął państwo ukraińskie w sojusz wojskowy z NATO i polityczno-gospodarczy z Unią Europejską. A państwo polskie w antyrosyjski sojusz z Ukrainą.

Skoro ukraińskie elity polityczne i kulturalne deklarują wolę wstąpienia do Unii Europejskiej, najpierw jako beneficjent jej pomocy ekonomicznej, to niebawem będą zmuszone realnie udowodnić swą „europejskość”. Integrując się z Unią, państwo ukraińskie będzie musiało przyjąć wszystkie unijne standardy. Wśród nich zasady ochrony praw mniejszości narodowych i ich dziedzictwa kulturalnego. Ukraińcy będą musieli wspierać polskie stowarzyszenia, także finansowo, w miarę swoich możliwości budżetowych.

„Wschodnią granicą Europy jest linia barokowych kościołów” – taką definicję nieraz słyszałem w czasie licznych dyskusji o polskim wniowstąpieniu. W Ukrainie znajdziemy jeszcze wiele świadectw europejskiego baroku. Z czasów gdy ziemie ukraińskie wchodziły w skład I Rzeczypospolitej, monarchii habsburskiej, a także II Rzeczypospolitej. Po roku 1941 ślady polskiej i habsburskiej kultury niszczyli ukraińscy nacjonaliści i ludzie radzieccy. Po roku 1991, już w niepodległej Ukrainie, niektóre „europejskie” zabytki odrestaurowano, ale panująca tam bieda nie sprzyjała renowacji dziedzictwa nieuznawanego za czysto ukraińskie.

Było tam podobnie jak po 1945 r. na polskich Ziemiach Odzyskanych. Najpierw czyszczono je z niemieckich śladów. Cmentarze niszczone, pałace grabione, szaber wywożono do centralnej Polski. Z biegiem lat, gdy Polacy, zwykle przybyłe z Ukrainy i Litwy, zakorzeniały się tam, zaczęli też szanować kulturalne dziedzictwo niemieckie. A nawet zarabiać na nim. Dzisiejszy Wrocław eksponuje tradycje niemieckie, a także czeskie i żydowskie. Mieni się wielokulturową

metropolią. Uniwersytet Wrocławski, założony pod patronatem Bolesława Bieruta, dziś podnosi swoją rangę za granicą, eksponując dorobek i dziedzictwo niemieckiego poprzednika.

„Relacje polsko-niemieckie są lepsze lub gorsze, ale nie ma w nich strachu. Ja żyję na Ziemiach Zachodnich i nie boję się, że ktoś mnie stamtąd wyrzuci. Pracując na Ukrainie, zrozumiałem, że tam wciąż panował lęk, że Polacy wrócą (...) jak po swoje” – wspomina Waldemar Krystek, reżyser filmowy, który „odzyskaną” przez Polaków Legnicę wprowadził do światowego kina.

Krystek opowiadał też inną anegdotę. Do drzwi jego wrocławskiego przyjaciela zapukał stary człowiek i spytał, czy może wejść, bo on się w tym mieszkaniu urodził. Żona znajomego, która mówi po niemiecku, zaprosiła przybysza do stołu. Podała ciasto i herbatę. Przybysz zapytał: „Czy mogę zadzwonić po żonę, bo ona została w samochodzie?”. Bał się ją zabrać, bo nie wiedział, jak będzie przyjęty. Potem rozplakał się, gdy zobaczył zachowane zdjęcia dziadka. Bo dziś współcześni Dolnoślązacy już się nie boją, że wrócą Niemcy i zabiorą im domy. Wiedzą, że oni chcą tylko odbyć podróż sentymentalną w świat dzieciństwa swojego lub swoich rodziców.

Dzisiaj w każdym miasteczku na polskich Ziemiach Odzyskanych znajdziemy wyeksponowane świadectwa jego historii. Także z czasów jego przynależności do niemieckiego państwa. Traktowane jako wspólne europejskie dziedzictwo. Często to dziedzictwo zostało odrestaurowane za pieniądze pochodzące z Unii Europejskiej.

Putinowi ogarek

Wiem, że nie dożyję powrotu Lwowa do państwa polskiego. I nie wyciągam ręki po to miasto. Ciekaw jestem, czy dożyję Ukrainy w Unii Europejskiej. Czy dożyję Lwowa podobnego do dzisiejszego Wrocławia. Miasta teraz polskiego, ale szczerzącego się wielokulturowością, dbającego o wszystkie dziedzictwa i je eksponującego.

Oksana Zabuzko, świetna ukraińska pisarka i kulturalna influencerka, już teraz podczas debat mówi o ukraińskim dziedzictwie „europejskiego baroku”. Zapewne ukraińskie elity polityczne, eksponujące dziś swą odrębność wobec „kacapskiej” Moskwy, będą też wyszukiwać świadectwa związków ukraińskiej kultury z Unią Europejską. Aby podkreślić swą odrębność od Moskwy, będą musiały pokazywać swoje europejskie, czyli też polskie, dziedzictwo kulturowe.

Jeśli tak się stanie, to gotów jestem zapalić świeczkę prezydentowi Putinowi w cerkwi. Albo przynajmniej ogarek.

PIOTR GADZINOWSKI

Kolonializm stary i nowy

Jak skamlą pisowcy.

W Polsce amerykańska stacja wdała się w wojnę prawną z rządowymi (i prorządowymi) mediami. Posłowie partii rządzącej piszą do właściciela list przesyłany. W Indiach brytyjska stacja pokazała reportaż krytykujący premiera. Indyjski fiskus wkroczył do jej biur i zarekwirował telefony. To pokazuje, na jakim etapie znajduje się kolonializm w obydwóch krajach.

Kilka tygodni temu BBC wyemitowała dwuodcinkowy dokument „Indie – sprawa Modiego”, w którym obciąża obecnego ultrapravicowego premiera Indii odpowiedzialnością za pogrom muzułmanów w stanie Gudżarat w 2002 r. Narendra Modi był wówczas premierem stanu i co najmniej nie zapobiegł zamieszkom, które kosztowały życie 1000 osób.

Zaczął się od prawdopodobnie przypadkowego pożaru pociągu: zginęło 59 hinduskich pielgrzymów. W odpowiedzi ultrapravicowa hinduistyczna organizacja Vishva Hindu Parishad ogłosiła „bandh” – formę strajku, w świetle prawa nielegalną, przede wszystkim dlatego, że z zasady kończy się zamieszkami. Zarówno Modi, jak i stanowy szef rządzący dziś krajem Indyjskiej Partii Ludowej (Bharatiya Janata Party – BJP) nie tylko nie podjęli żadnych działań na rzecz powstrzymania nielegalnych protestów, ale z entuzjazmem dolewali benzyny do ognia, wygłaszając wymierzone w muzułmanów mowy. Modi ogłosił – bez żadnych dowodów – że atak na pociąg był aktem terrorystycznym, temat podchwyciły hinduskie media, opowiadając o pakistańskich agentach i muzułmanach, którzy porywali i gwałcili hinduskie kobiety. Gdy rozpoczęły się wyraźnie skoordynowane napaści hinduskich ekstremistów na muzułmańskie domy, sklepy i meczety, a także masowe i bestialskie mordy – co najmniej 250 dziewcząt

i kobiet padło ofiarami gwałtów zbiorowych, a potem zostało spalonych żywcem – policja odmawiała interwencji, informując, że „nie ma rozkazu”, aby ratować życie muzułmanów.

Historia ta jest w Indiach dobrze znana, chociaż od dwóch dekad trwa ustawiczna praca na rzecz wybielenia udziału obecnego premiera w tamtych wydarzeniach – zwinieczona orzeczeniem Specjalnego Zespołu Dochodzeniowego, wyznaczonego przez Sąd Najwyższy, uwalniającego Modiego od wszelkiej odpowiedzialności. Obiektywizm zespołu jest dość powszechnie uważany za wątpliwy. Dokument BBC zawierał nieznane wcześniej informacje podtrzymujące te wątpliwości – m.in. ustalenia brytyjskiego dochodzenia; znalazła się tam fraza, że wydarzenia nosiły „wszelkie znamiona czystki etnicznej”, za którą Narendra Modi ponosi „bezpośrednią odpowiedzialność”. Ówczesny szef brytyjskiej dyplomacji Jack Straw nazwał pogrom z Gudżaratu „szczególnie rażącym przykładem zaangażowania politycznego na rzecz uniemożliwienia pracy policji, której zadaniem jest ochrona zarówno społeczności hinduistów, jak i muzułmańskiej”. Druga część dokumentu poświęcona jest antyislamskiej polityce

obecnego premiera po jego reelekcji w roku 2019, wymierzonym w mniejszości zmianom prawnym, a także podsycaniu klimatu nienawiści owocującego licznymi samosądami.

Rząd zareagował stanowczo, zakazując pokazywania filmu w Indiach i usiłując wyrugować najmniejsze jego fragmenty z portali społecznościowych, co oczywiście przyniosło odwrotny skutek. Przeciwnicy BJP, a zwłaszcza działacze studenckcy, urządzali nielegalne projekcje, a co rząd uznał za „zdradę państwa”. Zaangażowani w projekcje studenci byli aresztowani i bici. Władze Indii zarzuciły BBC „kolonialną mentalność”. Parę tygodni po tym, jak dokument trafił do emisji, kilkudziesięciu agentów służb skarbowych wtargnęło do biur BBC w Delhi i Bombaju. Laptopy i komputery zostały zarekwirowane, a z „kręgów rządowych” zaczęły dobiegać przecieki, że agenci skarbowi znaleźli dowody na przestępstwa podatkowe brytyjskiego nadawcy publicznego. Rzecznik BJP Gaurav Bhatia nie próbował nawet udawać, że rajd nie ma nic wspólnego z krytycznym dokumentem: „BBC uprawia antyindyjską propagandę. Indie to kraj, który stwarza możliwości dla każdej organizacji... dopóki jakaś nie pluje jadem”.

Dla odmiany w Polsce TVN 24 wystąpiła z pozwem przeciwko TVP, „Gazecie Polskiej”, portalom Niezależna.pl i TVPInfo, Sakiewiczowi i Pereirze, a także naczelnemu i wydawcy „Niezależnej” Grzegorzowi Wierzecholowskiemu – domagając się 100 tys. zł na Fundację TVN. Oraz – co było kretynskim pomysłem – prewencyjnego zabezpieczenia w postaci rocznego zakazu używania fraz: „TVN kłamie”, „TVN podaje informacje, które chronią Putina”, „TVN ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej” oraz „Publikacje TVN są zmanipulowane”. Gwoli ścisłości: ten drugi wniosek został przez sąd odrzucony z marszu już 17 stycznia, czyli niespełna tydzień po złożeniu pozwu. Została zatem kwestia przeprosin i wpłaty na cele charytatywne – co pozostaje w gestii sądu, który ma ocenić prawdziwość i zasadność wygłaszanych w TVP Info i cytowanych przez portale wypowiedzi Tomasza Sakiewicza: „TVN

kłamie w żywe oczy”, „podaje informacje, które chronią Putina w sprawie katastrofy”; „Tusk pomaga ukryć prawdę o Smoleńsku od samego początku”. Proces jak proces – jest tylko jeden sposób na to, żeby się przekonać, co z niego wyjdzie: pójść do sądu i przedstawić swoje racje.

Zamiast tego europosłowie PiS postanowili pójść na skargę do Ameryki.

Stado orłów polityki europejskiej – Mazurek, Czarnecki, Jaki, Kempa, Fotyga, Kuźmiuk – skierowało do Warner Bros. Discovery utrzymane w nieco skamlący tonie pismo, w którym lamentowało, że podległa firmie telewizja chce stosować „cenzurę prewencyjną”, a tymczasem – jakby to miało cokolwiek do rzeczy – „Polska znajduje się w wyjątkowym momencie”, bo „od blisko roku u naszych granic toczy się brutalna wojna”. Toteż „w kontekście wolności słowa i prasy, na których straży stoi zarówno polska, jak i amerykańska konstytucja”, europosłowie PiS apelują do właściciela nienawistnej stacji o „stanie na straży wartości, które są fundamentem naszych narodów”, i zmuszenie TVN do wycofania pozwu, dodając nieco zawołowaną, ale w gruncie rzeczy żalosną groźbę, iż pozw „uderza nie tylko w wolność mediów w Polsce, ale także w wizerunek Discovery”. Aha, i jeszcze że „wywołał oburzenie opinii publicznej w Polsce”.

List, dla pełnej miary obciachu, wysłali do wiadomości ambasadorów USA w Polsce i przy Unii Europejskiej.

Warto odnotować, że swoje piśmko europosłowie PiS naskrobali miesiąc po decyzji sądu odrzucającej wniosek o zabezpieczenie – czyli doskonale wiedząc, że groźba „cenzury prewencyjnej” została zażegnana.

Trudno doprawdy pojąć, jaki ten list miał osiągnąć cel – poza tym, że ujawnia cokolwiek żenującą kolonialną mentalność polityków pełniących w końcu ważne funkcje w Unii Europejskiej. Niczym przedszkolak, któremu większy łobuz zabrał lizaka, biegają do wychowawcy, żeby się poskarżyć: Proszę pani, a on się bije...

To chyba już wolę brutalność Modiego. Jest kompromitująca, ale przynajmniej nie żalosna.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Nigdy z Wojtyłą nie będziem w aliansach



„Michnikowi peron odjeżdża” – napisała do mnie przyjaciółka, która w sobotę przy porannej kawie przeczytała wywiad red. Dominiki Wielowieyskiej z redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej” Adamem Michnikiem w obronie św. Jana Pawła II. „Może po prostu chce pójść do nieba i się w ten sposób zabezpieczyć?” – odpisałem. W „Wyborczej” na całej pierwszej stronie widniał rysunek Michnika, na którym on, Michnik, ma w klapie znaczek z papieżem jak, nie przymierzając, Wałęsa ma znaczek z Matką Boską (analogia jest tak oczywista, że szkoda gadać, ale trudno zrozumieć, co oznacza). Obok tytuł: „Tak, bronię Jana Pawła II”. W środku wywód pod hasłem: „Ja nie wierzę w to, choćbyś ze mnie pasy darła, że papież świadomie krył zbrodniarzy”. Oprócz braku wiary Michnik wyznał, że uważa się za przyjaciela Kościoła kat.

Pierwsze, co cisnęło się na usta po przeczytaniu tego wywiadu (oprócz tradycyjnego „Ja prdl”), to rzymskie powiedzenie: „Sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby niebo miało runąć”. Potem uderzyłem się w pierś, bo jestem równie daleko od starożytnych Rzymian co red. Michnik. Dawno to było. I za górami, którym tylko słonie Hannibala dały radę. Jednak wielkim orędownikiem pojmwania spraw „po rzymsku” był Christopher Hitchens, dziennikarz i pisarz (u nas m.in. „Bóg nie jest wielki. Jak religia wszystko zatruwa”, Sonia Draga, Katowice 2007), który znał Michnika w latach 70. XX w. i wielokrotnie wyrażał dla niego podziw. Choć jestem ateistą (Hitchens też był, a i Michnik podobno jest, ale głowy bym za to pod gilotyne nie położył), to przypuszczam, że biedny „Hitch” obecnie w grobie się przewraca. Hitchens napisał o Michniku, że ten uważał, iż „najważniejsza linia podziału politycznego przebiega między zwol-

nikami i przeciwnikami tezy, że obywatel może – lub powinien – być »własnością państwa«”. Adam Michnik, którego znał „Hitch”, rzecz jasna był za wolnością, a jego ówczesna postawa miałaby gwarantować wolność tak dla Michnika, jak dla innych. „Jeśli pragniesz głosić naprawdę radykalne tezy, proponuję, byś poszedł ścieżką wskazaną przez kategorię pogląd Adama. Człowiek ten bez trudu przeżył Lewiatana, który w owym czasie starał się zgnieść jego małą grupkę krytyków. Przy odrobinie wysiłku być może nam też to się uda” – zapisał Hitchens w „Listach do młodego kontestatora” (u nas Karakter, Kraków 2017).

Lewiatan Michnika nie dojebał, ale wolny rynek najwyraźniej tak. W dodatku znów wyskakują z redakcyjnej szufladki ci okropni Rzymianie z maksymą: „Zdradę kocham, zdrajców nienawidzę”.

Nawet my – bękarty Urbana, jaja ze stali, picze zębate, wątroby pancerne, małpy cyniczne – moglibyśmy się poczuć zdradzeni. Przez tzw. honorowego kontestatora Adama M.

Na moje oko Michnik próbuje przyjąć postawę miękkiej opozycji, która w każdym totalitaryzmie nie tylko nie jest tępiona, ale wręcz jest przez dyktaturę pożądana.

Panie Redaktorze, szykuje się Pan na trzecią kadencję PiS-u? Bo jak inaczej tłumaczyć intencje tej publikacji? A dla nas, gryziółkówek, co? Pisowski odpowiednik Berezy Kartuskiej? Bo wiadomo,

Tak, bronię Adama Michnika

W zabawnej koincydencji czasowej, w tym samym momencie – i niemal w tych samych słowach – w obronie Karola Wojtyły wystąpiły „Sieci” i „Gazeta Wyborcza”.

„Wyborcza” ozdobiła okładkę weekendowego wydania rozmową z własnym redaktorem naczelnym zatytułowaną „Tak, bronię Jana Pawła II”. Organ braci Karnowskich poniedziałkową okładkę ozdobił Jarosławem Kaczyńskim, toteż Jan Paweł II musiał zejść na dalszy plan – ale treść pokrywa się w zaskakujący sposób.

...

„Atak na Wojtyłę, np. obarczanie go odpowiedzialnością za przestępstwa seksualne wśród duchowieństwa w sytuacji, gdy był on pionierem walki z tymi zjawiskami, ma na celu kompromitację postaci będącej wciąż ważnym punktem odniesienia w debatach na temat moralnego kształtu ładu publicznego w Polsce” – lamentują „Sieci”. „Dla mnie nie do przyjęcia jest redukcja polskiego papieża tylko i wyłącznie do skandali pedofilskich. A tak, niestety, czynią niektórzy komentatorzy i politycy. Tymczasem Jan Paweł II to jedna z najwybitniejszych postaci życia publicznego w polskiej historii XX w.” – głosi Michnik na początku wywiadu; na końcu pobija stawkę: „Był to najwybitniejszy Polak XX wieku”. „Dziedzictwo Jana Pawła II jak do tej pory stanowi ostatnią wielką polską aktualizację ducha romantycznego” – piszą „Sieci”. „Odnosiłem wrażenie – tu zgodny jestem z Tadeuszem Bartosiem – że Karol Wojtyła był zapewne ostatnim wielkim polskim romantykiem. Był to romantyzm ducha” – mówi Michnik.

W dziwnie miłosnym zaślepieniu Michnik odtwarza wszystkie linie obrony wytuczane przez kataprawicę; Wojtyła nic nie wiedział o pedofilii kleru, bo „za bardzo ufał ludziom”; a gdy tylko się dowiedział, to podjął działania, a nawet jeśli nie podjął, to nie można go mierzyć wedle tego niepodjęcia, bo wielkim Polakiem był i obalił komunizm. Co zabawne – tę samą linię obrony Michnik stosuje wobec siebie: on sam nie wie, co Wojtyła wiedział, nie może go więc potępiać, a inni potępią go pochopnie, bo są nawiedzeni. W pewnym momencie naczelny „Wyborczej” posuwa się nawet do personalnego ataku na podwładną, która

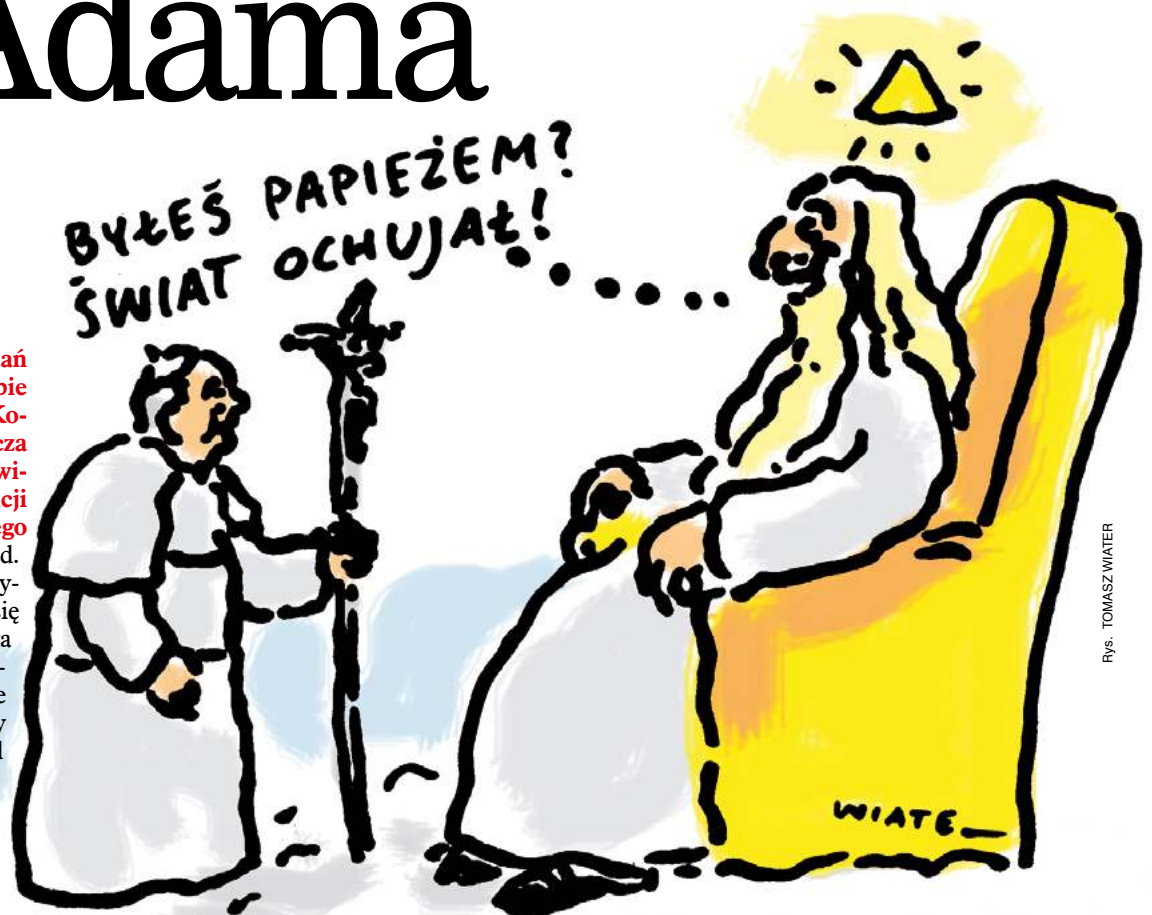
robi z nim wywiad. „Gdy słucham twoich pytań i argumentów, to mam wrażenie, że jest w tobie gorliwość neofitki, która rozczarowała się Kościołem instytucjonalnym i teraz przypuszcza jednostronną szarżę. A przecież twoje środowisko i twoja formacja ideowa to Klub Inteligencji Katolickiej. Dziś jesteś pełna goryczy i dlatego formułujesz tak ostre oceny” – opieprza red. Dominikę Wielowieyską. Dziwaczna to linia myślenia: owszem, ludzie wierzący mogą czuć się rozgoryczeni tym, co Kościół i jego polska głowa wyczyniali w sprawie pedofilii – ale wkurwienie na czarnych nie jest domeną neofitów. Nie chwalać się, my w tygodniku „NIE” jebimy Wojtyłę od 33 lat, choć doprawdy nie ma wśród nas byłych działaczy KIK.

...

Pod wywiadem napisano ponad 1000 komentarzy.

Znalazłam może pół tuzina pozytywnych. Reszta wyraża protest utrzymany w tonie dość kulturalnym, co wskazuje raczej na czujność moderatorów niż na nastrój komentujących. Delikatnie mówiąc, ojciec „Gazety Wyborczej” nie przekonał czytelników, a lwia część zdrowo wkurwił: zarówno relatywizowaniem wykorzystywania seksualnego dzieci („Dominowało przekonanie, że tacy ludzie mogą przejść terapię, nie przywiązywano wagi do skutków pedofilii, nie dostrzegano, jak wielka krzywda dzieje się ofiarom; inna była świadomość społeczna”), jak i powtarzaniem z nieco starczym uporem mantrą o wielkich zasługach J.P.2 dla obalenia komunizmu („W Rumunii, Czechosłowacji, Bułgarii, Niemczech wschodnich i innych państwach regionu jakoś też upadł, chociaż nie mieli swojego obywatela na papieskim tronie” – zauważa jeden z komentatorów). Mniej więcej co trzeci w mniej lub bardziej uprzejmy sposób odsyła Michnika na emeryturę albo zapowiada rezygnację z czytania „GW”. Czego Michnik musiał się spodziewać.

Jak zauważył niedawno Rafał Chwedoruk, komentując zapowiedź Tuska o niewpuszczaniu na listy zwolenników zakazu aborcji – po latach bipolarnego konfliktu nie ma miejsca na konserwatystów po stronie liberalnej i liberałów po stronie konserwatywnej. PiS skutecznie zawłaszczyło Ko-



...

Gdy Michnik kazał światu „odpierdolić się od generała” – narażając się na ostracyzm w kręgach dawnej opozycji – byliśmy, Towarzysze, zadowoleni. Byliśmy zadowoleni, bo miał rację – ale także dlatego, że miał odwagę postawić się środowisku, które jebało Generała z upodobaniem podobnym do tego, z jakim dziś ludzie jebią Wojtyłę.

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Zwolennicy **opcji jankeskiej** wmawiają nam, że jeżeli nie złożymy hołdu Waszyngtonowi, to wpadniemy w rozwartą paszczę Moskwy. Ale co, jeżeli ideologiczne „homokomando” made in U.S.A. zagraża nam bardziej niż czołgi za rosyjskiej granicy?

Filip Obara, PCh24.pl, 21 lutego

■ Z logiki działania **Stanów Zjednoczonych** wynika postępowanie się innymi państwami i nieliczenie się ze stratami wojennymi, a przy okazji propagowanie **ideologii wrogich** naszej cywilizacji. Natomiast ewentualność ataku Rosji na Polskę – choć rząd w Warszawie robi wszystko, by ją przybliżyć – wydaje się nie być aż tak nierozdzielnie związana z polityką Kremla w ostatnich latach.

dalej Obara

■ Jest jeszcze inna rewolucja, której eksporterem jest **liberalna część Stanów Zjednoczonych** z jej establishmentem – **rewolucja obyczajowa**, szczególnie bliska agendzie politycznej Joeego Bidena i jego partii. Przyjmując protekcję USA z całym „dobro-

że jak pisowcy wygrają, to dokręcą śrubę. Konkurencji zabraknie, PiS w końcu jebnie, wróci Pan – dzielny, choć w pampersie?

Tymczasem Kościół rzymski w dobrym zdrowiu przeżyje nas wszystkich. Istnieje możliwość, że on sam wypierdoli J.P.2 z watykańskiej kaplicy św. Sebastiana, gdy uzna, że to będzie najlepsze dla Watykanu. Zaskakujące, że taki szczywany lis jak Adam Michnik nie poczuł, skąd wieje wiatr. Może nie jest to wiatr szczególnie prędkii, ale jednak wieje...

Jedno, co udało się Michnikowi ponad wszelką wątpliwość, to udowodnienie grzechów zarówno Wojtyły, jak i ogromnej części polskich duchownych. Zapisane jest bowiem w Katechizmie Kościoła Katolickiego w punkcie 2245: „**Kościół, który z racji swojego posłannictwa i swojej kompetencji w żaden sposób nie może być sprowadzony do wspólnoty politycznej, jest znakiem i zarazem stróżem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej. »Kościół... szanuje... i popiera polityczną wolność i odpowiedzialność obywateli«**”. Ta druga wyodrębniona część pokrywa się z „*Gaudium et spes*”, czyli „Konstytucją duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym” ogłoszoną przez papieża Pawła VI 7 grudnia 1965 r., a jest pokłosiem Soboru Watykańskiego II. Co interesujące, jednym z aktywniejszych członków przygotowujących zapisy był Wojtyła... Kościół, przynajmniej polski Kościół, jako instytucja grzeszy jak cholera według własnego katechizmu i własnej konstytucji.

Michnikowi zaś dedykuję inny fragment z rzeczonej kościelnej konstytucji: „**Nieludzką jest rzeczą, gdy władza polityczna przybiera formy totalitarne lub dyktatorskie, które naruszają prawa jednostek lub zrzeszeń społecznych. (...) Ci, którzy posiadają talent do działalności politycznej [jak Michnik – W.K.], niech występują przeciwko uciskowi i nietolerancji politycznej, działając roztropnie i nienagannie pod względem moralnym, a niech poświęcą się dobru wspólnemu w duchu szczerości i słuszości, owszem z miłością i odwagą polityczną**”.

Zycząc radości i nadziei od bękartów Urbana.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Żeby nie było wątpliwości – uważam, że Wojtyła na jebanie zasługuje, a Generał był wielkim człowiekiem. Uważam – jestem absolutnie przekonana – że to Wojciech Jaruzelski był, żeby zacytować Michnika, „**najwybitniejszym Polakiem XX wieku**”, i że za to, co zrobił w roku 1981, a później w 1989, powinniśmy mu stawiać pomniki, chętnie na tych samych cokołach, z których straszą dziś Wojtyłowe potworki.

Bilans działalności Wojtyły jest nie tylko haniebny – krycie pedofilii, wpieranie prawicowych dyktatorów w Ameryce Południowej, rozprzestrzenianie AIDS w Afryce – ale także głęboko szkodliwy.

Jego kult, świadomie i intencjonalnie podsycany przez niego samego, zatrzymał Polskę w rozwoju cywilizacyjnym na długie lata; to przez niego jesteśmy jedynym krajem Unii Europejskiej, który nie uznaje nie tylko praw osób LGBTQ+, ale także praw kobiet.

...

Ale uznaję prawo Michnika do myślenia inaczej – w odróżnieniu od jego towarzyszy walki o wolność i demokrację, którzy są gotowi urwać mu jaja za wyłamanie się z szeregu.

Ot, taki neomarksistowski nihilizm...

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

dziejstwem inwentarza”, dobrowolnie wpadamy w kleszcze, ponieważ legalizacji „homomałżeństw” i zabijania nienarodzonych Polaków domagają się od nas Unia Europejska, do której należymy, a jednocześnie nasz najważniejszy sojusznik, na którym polegamy.

Ohara

■ W obliczu **wojny kulturowej**, która na najgłębszym poziomie jest tak naprawdę **walką duchową**, katolicy często zadają pytanie: co mamy robić? W odpowiedzi słyszą zazwyczaj od swoich przywódców duchowych: przede wszystkim modlić się. (...) W Wielkiej Brytanii przed sądem stanęła działaczka ruchu pro-life i główna organizatorka Marszu dla Życia oraz katolicki kapłan z diecezji Birmingham. Zostali oskarżeni

jedynie o to, że modlili się – i to w myślach! – w pobliżu kliniki aborcyjnych. (...) Gdyby modlitwa była rzeczywistością nieistotna, to nikt by się nią nie przejmował, a na modlących machnięto by ręką jak na nieszkodliwych wariatów. Skoro jednak użyto państwowych narzędzi kontroli i przymusu tylko z powodu modlitwy, to znaczy, że uznano ją za niebezpieczną.

Grzegorz Górny, PCh24.pl, 19 lutego

■ Nie lubicie robali, brzydzicie się ich, bo przez wieki powstały różne bariery kulturowe i społeczne, to zmusimy was, żebyście **jedli robale**. Uznajecie podział na kobiety i mężczyzn, przez wieki utrwalony biologicznie, społecznie, kulturowo, religijnie, prawnie, aksjologicznie itp., to zostanie on wysadzony w powietrze. (...)

WIARA CZYNI CZUBA

1. W Sudanie trzej młodzi faceci z Omdurmanu zostali skazani za kradzież butli z gazem. Każdemu z nich zasądono karę 3 lat więzienia, 2 mln funtów sudańskich (15 tys. zł) grzywny oraz amputację prawej ręki. W Sudanie szariat obowiązuje od 1983 r. z krótkimi przerwami. Ostatnia była 2 lata temu: w sierpniu 2021 r. Sudan podpisał oenzetowską konwencję w sprawie zakazu stosowania tortur oraz innego okrutnego, niehumanitarnego lub poniżającego traktowania albo karania. Atoli 2 miesiące później wojskowy pucz zakończył próby budowania demokracji i kraj zaczął ześlizgiwać się z powrotem w stronę teokratycznej dyktatury. Mężczyźni skazani na odrabianie rąk stanęli przed sądem bez adwokatów, a wyrok opierał się wyłącznie na ich przyznaniu się do winy. Niewątpliwie dobrowolnym.

2. Władimir Putin w swoim wystąpieniu o stanie państwa poświęcił spory fragment ochronie tradycyjnych wartości przed toksycznymi wpływami Zachodu. „Zachód wypacza rodzinę i tożsamość narodową; czyni pedofilię normą w swoim życiu, a kapłani zachęcają do małżeństw osób tej samej płci. Wybacz im, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią” – wzywał rosyjski prezydent ewangelicznie. „Kościół anglikański planuje – na razie tylko planuje – przyjąć się idei Boga neutralnego pod względem płci. Co wy na to?” – pytał. I sam sobie odpowiedział: „Jesteśmy zobowiązani do ochrony naszych dzieci przed degradacją i degeneracją”. W 150-milionowej Rosji są trzy Kościoły anglikańskie, a protestantów wszystkich wyznań jest mniej niż 400 tysięcy. Zagrożenie dla rosyjskich dzieci nie jest chyba nadmierne.

3. Gra symulacyjna „The Sims” w nowej edycji oferuje graczom możliwość dodania do postaci cech osób transseksualnych, takich jak blizny po usunięciu piersi czy specjalna bielizna. To komercyjny, acz miły gest pod adresem społeczności, która czuje się szczególnie wykluczona. Nie wszyscy tak myślą. Stowarzyszenie Rodzin Amerykańskich wydało oświadczenie: nowe funkcje „Simsów” „promują niebiblijny pogląd na stworzenie i rzeczywistość” i grę trzeba zbojkotować „dla ratowania naszych dusz”. Wiceszef organizacji Ed Vitagliano ogłosił, że tranżycja jest „nowym wyrazem starożytnego pogaństwa w jego wiecznej wojnie z absolutną prawdą i przyzwoitością”. I dodał złowieszczo: „Fałszywi prorocy anarchii seksualnej i zagubienia pociowego to Achab i Izebel naszych czasów – chcą doprowadzić lud do buntu przeciwko Bogu i Jego słowu”.

4. „Nathaniel, Gareth i Stacey Trainowie przeprowadzili pierwszy w historii Australii motywowany religijnie atak terrorystyczny” – ogłosiła wicekomisarz policji Queensland Tracy Linfood, przedstawiając wyniki śledztwa dotyczącego strzelaniny w Wilembilla w grudniu zeszłego roku. Czworo policjantów, którzy podjęli próbę przeszukania posiadłości Trainów, zostało przywitanych gradem kul: dwóch zginęło, dwoje zostało rannych, po czym Trainowie zastrzelili sąsiada i sami zginęli w wymianie ognia z policją. Jak się okazuje, należeli do chrześcijańskiego kultu zwanego premilennializmem, głoszącego, że Chrystus powróci na Ziemię na 1000 dni, zapewni pokój i dobrobyt, ale poprzedzi to czas ucisku, powszechnego zniszczenia i cierpienia. Trainowie uważali policjantów za „potwory i demony” wymagające natychmiastowej likwidacji.

5. 19 kobiet w wieku od 62 do 91 lat wystąpiło do sądu w holenderskim Haarlemie z pozwem przeciwko zakonowi Sióstr Dobrego Pasterza, który w latach 1951–1979 prowadził swoisty katolicki poprawczak dla dziewcząt. Według pozwu zakon korzystał z pracy niewolniczej: dziewczęta szyły, prały i prasowały przez kilkanaście godzin dziennie 6 dni w tygodniu, a wszelkie dochody trafiały do klasztoru. Reprezentująca zakon Dobrego Pasterza Esther Dubach odpowiada, że metoda wychowawcza zakonnicy jest w pozwie „widziana poza kontekstem czasu”. „Nie było mowy o fizycznym lub psychicznym znęcaniu się, podopieczne były tylko prośzone o wykonywanie pracy” – przekonuje Dubach. I dodaje, że tak czy inaczej sprawa się przedawniła. Nie ma to jak szczerza pokuta za grzechy.

Diabeł pośle babę, gdzie może. Babę albo Trzaskowskiego.

Herezjeby

Jedną z charakterystycznych cech fanatyzmu jest poszukiwanie wroga nawet wśród sprzymierzeńców. Fanatyzm religijny bez przeciwnika ma się słabo, fanatycy nie ustają więc w trudach, żeby wynajdować odstępców. Każdy skok w bok od ortodoksji pociąga za sobą oskarżenia o bluźnierstwo oraz apele o modlitwy i egzorcyzmy nad wiarołomcą. Polska w dziedzinie fanatyzmu ma spore osiągnięcia.

Tak jak nikt się nie spodziewałby się bluźnierstwa w Centrum Myśli Jana Pawła II. Jak wiadomo, J.P.2 myślał dużo, ale – jak stwierdził ostatnio Adam Michnik – nie domyślał się, że istnieją księza pedofile. Nie wiedział o tym, zatem nie myślał; po co zaprzatać sobie głowę nieistniejącymi problemami? Z drugiej strony dużo myślał o Bogu, co oznacza, że jednak sporo uwagi poświęcał bytom zmysłowym.

Tak czy owak, aby uczcić doniosły fakt papieskiego myślenia, ufundowano specjalne centrum badające to niezwykle zjawisko. Inicjatywa wyszła od Lecha Każyńskiego, gdy był jeszcze prezydentem Warszawy. Ma więc dwa niezbedne w dzisiejszej Polsce atrybuty, aby uzyskiwać wszelkie możliwe dotacje: związki z PiS i Kościołem. Niestety po Prezydencie Tysiąclecia na stolicę ruszyła platformerska bezbożna horda. Trzaskowski – pomiot ekologów i wegan – obciął dotacje na zbożny cel, jakim jest Centrum Myśli Jana Pawła II. Jako że centrum jest instytucją kultury miasta stołecznego Warszawy, to jego wóldarze mają wpływ na budżet. Na szczęście są ministerstwa, które nie zapomną o potrzebach przyczółku papieskiego dumania. Ale potrzeba teologicznego nadzorczy, aby panował nad heretyckimi zapędami gospodarzy centrum.

Jedną z aktywności Centrum Myśli Jana Pawła II jest Festiwal Nowe Epifanie. Festiwal artystyczny, bo przecież Wojtyła był poetą i dramaturgiem. A kim on nie był, czego nie robił (na pewno nie walczył z pedofilią wśród kleru, bo o niej nie wiedział)? Tegoroczny festiwal jest przedmiotem draki w środowisku katolickim. Pod rządami Trzaskowskiego nawet najbardziej uduchowiona inicjatywa ma diabelski posmak.

Jedno z wydarzeń festiwalu nosi zgola niekatalogiczny tytuł „Heretyczki”. Pod tym tytułem kryje się „instalacja wizualna połączona z performatywnym seansem spirytystycznym oraz dyskusją”. W opisie „Heretyczek” czytamy: „Organizatorzy zaznaczają, że scenariusz wydarzenia nie przewiduje realizacji działań okultystycznych, wywoływania duchów, odwoływania się do zjawisk paranormalnych itp. Podkreślają też, że intencją twórców i twórczyni nie jest promowanie treści, postaw czy poglądów którejkolwiek z osób cytowanych w ramach performansu. Podczas wydarzenia przywołane zostaną różne postaci z historii, których poglądy, objawienia czy nauczanie zostały na różnych etapach odrzucone przez Kościół. Wśród postaci pojawi się św. Faustyna Kowalska – w jej wypadku Święte Oficjum zdecydowało 6 marca 1959 r. o zakazie rozpowszechniania obrazów i pism propagujących nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Zakaz został cofnięty 15 kwietnia 1978 r., od 2000 r. Faustyna Kowalska jest świętą Kościoła katolickiego”.

W związku z tym Jan Paweł II przewraca się ponoć w grobie, tak jak przewracał się z boku na bok, słodko śpiąc w błogiej niewiedzy o pedofilii w Kościele. Ponieważ z oczywistych względów nie może już bronić doktrynalnej czystości imprez, którym patronuje, robią to za niego żyjący emisariusze z zadatkami na inkwizytorów. Wiele wątpliwości co do intencji organizatorów i celowości takiego wydarzenia wyraził redaktorzy portalu Pch24.pl

– internetowi strażnicy ortodoksji i godni kontynuatorzy dzieła podupadającej „Frondy”. Razi ich, że pod patronatem Wielkiego Polaka promuje się spirytyzm i „zestawia się postać św. Faustyny z choćby Heleną Bławatską, niesławną rosyjską okultystką”. Nic, co rosyjskie, nie ma dziś dobrej prasy, bluźnierstwo jest więc piętrowe.

Przeciwno festiwalowi protestuje też konkurencyjne centrum – Centrum Życia i Rodziny. Przedstawiciele tego centrum apelują do dyrektora tamtego centrum, żeby się ogarnął i przestał odpierdalać manianę. Napisali do niego dramatyczny apel, podpisali i namawiają do podpisywania i wysyłania. „**Żądam zaprzestania prowadzenia działalności, w której »wolność ekspresji artystycznej«, szokowanie i prowokowanie ma być usprawiedliwieniem dla grzechu i bluźnierstwa, poważnie narażając duchowe dobro uczestników festiwalu**” – żądają oburzeni i żądanie oraz oburzenie rekomendują.

Wezwanie do opamiętania – według deklaracji autorów – podpisało ponad 6000 osób. A przecież powinno to być co najmniej kilkanaście milionów, jeśli chcemy, żeby Polska była Polska.

Organizatorzy nie poczuwają się do winy. Wydarzenie jest artystyczne, a artyści mają prawo po swojemu odczytywać rzeczywistość i nierzeczywistość. Autor „Heretyczek” Dawid Zalesky taki sobie wybrał temat i sposób wyrazu i nic wam, żuczki z PCh24.pl, do tego. Poza tym historia św. Faustyny nie była taka cukierkowa, jak się ją teraz maluje. Od początku jej rzekome objawienia budziły poważne wątpliwości wśród kleru, a jej postać uważana była za co najmniej dziwną. Dopiero ten, który tak dużo myślał, Jan Paweł II, przevorsował „**oreędzie o miłosierdziu bożym**” wymyślone przez Faustynę Kowalską. Wojtyła uznał to za swój i Polski wkład w światową teologię. Miłosierdzie było mu szczególnie bliskie, zwłaszcza miłosierdzie wobec księży pedofilów (o których nie wiedział).

Krytycy z PCh24.pl, widząc, że nie ma z kim gadać, jeśli chodzi o przedstawicieli Centrum Myśli Jana Pawła II, uderzyli do wyższych instancji. Za adres obiekty obrali episkopat. W końcu ktoś tu, kurwa, musi strzec pamięci po polskim papieżu, do diabła... tzn. na Boga! To hańba, że „**pod imieniem św. Jana Pawła II organizuje się takie wydarzenia – chodzi tu przecież o pamięć o świętym papieżu, o św. Faustynie Kowalskiej – a w szerszym sensie również o dobro dusz wiernych, którym Festiwal Nowe Epifanie może w niekatolickim świetle zaprezentować fenomen spirytyzmu i herezji**”. Rzecznik archidiecezji warszawskiej, na której terenie zaplanowano bluźnierstwo, wyłał się, że archidiecezja nie jest organizatorem festiwalu i nijak z organizatorami nie współpracuje, czyli to nie sprawa kardynała Nycza. On ma swoje ziemskie troski, jak np. „Nycz tower”, a nie jakieś pitu-pitu o nawiedzonych ko-bitach.

Rzecznik episkopatu też ma to w dupie. Hierarchia nie reaguje, a herezja się pleni. Nawet Dziwisz milczy, ale jego teraz ciągle niewierni pytają o jakąś pedofilię, a on nawet nie wie, co to jest i o co chodzi. Nie reaguje też pisowskie ministerstwo kultury, choć festiwal dotuje. Przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego potwierdziła, że owszem, resort synął groszem na festiwal, ale nie na wydarzenie towarzyszące, którym są „Heretyczki”. Diabelskie kopyto przemo-gło relikwie J.P.2. Żeby w ojczyźnie świętego papieża takie rzeczy?... Dobrze, że on sam się o tym nie dowie, tak jak za życia nie dowiedział się o pedofilii w Kościele.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

O nowym komunizmie i „nowym wspaniałym świecie” nie wystarczy tylko mówić, a nawet ostrzegać przed nimi. Trzeba to zdusić w zarodku wielką akcją buntu i nieposłuszeństwa (najlepiej idącego przez świat) zanim przybierze trudne, a wręcz niemożliwe do zburzenia formy instytucjonalne.

Stanisław Janecki, wPolityce.pl, 18 lutego

■ To jest proces, który zaczyna się **w momencie aborcji**. Człowiek nienarodzony jest absolutnie podstawowym kryterium demokracji. Jeśli demokracja odbiera człowiekowi nienarodzonemu możliwość wyrażenia swojego głosu sprzeciwu, to w takim razie staje się ona **systemem totalitarnym**. Później konsekwencją są takie sytuacje, w których pociąga się prawo do aborcji na prawo do eu-

tanazji w okresie życia nastolatków, osób z upośledzeniem umysłowym czy z demencją. To wszystko odbywa się według takiego samego mechanizmu.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 21 lutego

■ Wszystkie ideologie, które postulują tzw. **zmianę płci**, z punktu widzenia wiary przeciwstawiają się prawdzie stworzenia, bo Bóg stworzył człowieka kobietą i mężczyzną, a nie dwustu pięćdziesięcioma orientacjami seksualnymi (...). **Dziś realna obrona człowieka jest marginalizowana.**

dalej Bortkiewicz

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Niehistoryczna wizyta

Nasza wzniosła panika moralna.

Mam kłopot ze zrozumieniem, dlaczego wizyta Bidena w Kijowie i Warszawie była „historyczna”. Wiem, wiem, bo nigdy przedtem się nie zdarzyło, żeby amerykański prezydent USA pojechał do kraju w stanie wojny, który nie byłby okupowany przez Amerykę (oficjalna formuła brzmi: który nie byłby pod kontrolą armii USA). Ale Kijów przez te kilka godzin obecności Bidena w poniedziałkowe przedpołudnie był zapewne najbezpieczniejszym miejscem na Ukrainie przez ostatnie 12 miesięcy. Amerykanie nie ukrywają, że poinformowali Moskwę o tych planach – i cokolwiek byśmy myśleli o stanie umysłu Putina, nikt chyba nie podejrzewa, że ma on ochotę na wojnę z USA; zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, jak idzie mu wojna z Ukrainą.

Wizyta w Polsce miała być „historyczna”, bo nigdy się nie zdarzyło, żeby amerykański prezydent poleciał dwa razy w ciągu roku do tego samego kraju – ale przecież wszyscy wiemy, że Warszawa była zasłoną dymną; gdyby Ukraina graniczyła z Burkina Faso, prezydent USA poleciałby dwa razy do Wagadugu.

Ale mniejsza o szczegóły: co takiego powiedział Biden w poniedziałek i wtorek, czego nie wiedzieliśmy w niedzielę? Zewsząd słyszymy, że „potwierdził” i „umocnił” – ale przecież zdania o „żelaznym zobowiązaniu”, jakim jest NATO, i staniu u boku Ukrainy, „jak długo będzie trzeba”, Joe Biden wygłasza od roku co najmniej raz w tygodniu; oczekiwanie na kolejne zapewnienia mogłoby wskazywać, że w dotychczasowe nie wierzymy.

Pod pewnym względem warszawski spicz Bidena sprzed roku był bardziej wywrotowy – wygłosił wówczas pamiętne zdanie: „Na miłość boską, ten człowiek nie może pozostać przy władzy”, co jego zaplecze zaczęło natychmiast prostować, przekonując, że przywódca wolnego świata nie chodziło o „regime change”, czyli inspirowany przez USA zamach stanu.

Mam wrażenie, że najistotniejszym elementem ostatnich wystąpień, zarówno w Warszawie, jak i w Kijowie, było to, czego Biden nie powiedział. Nie napomknął nic o myśliwcach, których Ukraina – a także polska klasa polityczna bez względu na barwy – domaga się w cokolwiek natrętny sposób.

Dwukrotnie prezydent USA zadał sobie trud enumeratywnego wymienienia rodzajów broni, które wchodzi w grę. W Kijowie zapowiedział: „Ogłoszę kolejną dostawę sprzętu o kluczowym znaczeniu, w tym amunicji artyleryjskiej, systemów przeciwpancernych i radarów nadzoru powietrznego, aby pomóc chronić naród ukraiński przed bombardowaniami z powietrza”. W Warszawie przypominał: „Stany Zjednoczone zbudowały ogólnosiłową koalicję ponad 50 państw, aby zapewnić broń o kluczowym znaczeniu dla odważnych ukraińskich bojowników na linii frontu: systemy obrony powietrznej, artylerię, amunicję, czołgi i pojazdy opancerzone”. Trudno nie uważać tego dwukrotnego przemilczenia za celowe.

Przy całym natężeniu wojennej retoryki z obu stron Stany są wyraźnie ostrożne co do groźby eskalacji.

Koncepcja amerykańskich myśliwców – choćby z ukraińskimi pilotami za sterami – atakujących cele w Rosji budzi obawy; przynajmniej prezydenta Bidena, który zapytany przez dziennikarza pod koniec stycznia, czy USA dostarczą Ukrainie F-16, odparł krótko: „Nie”. Może się zatem okazać, że wizyta w Kijowie miała Ukraincom ośłodzić odmowę w tej sprawie.

Ale może być jeszcze gorzej – przynajmniej z powszechnie obowiązującego w Polsce punktu widzenia.

Ta koncepcja – dodam – nie pochodzi ode mnie ani ze środowiska bliskich mi ruskich onuc. Jej autorem jest zawodowy wielbiciel USA, znany amerykanista prof. Zbigniew Lewicki.

Prof. Lewicki od pewnego czasu głosi, że Ameryka osiągnęła w Ukrainie wszystkie swoje cele – osłabiła Rosję, wypróbowała nowe technologie bojowe, zdobyła dość rosyjskiej broni, żeby rozobrać ją na kawałki i zobaczyć, co jest w środku – i teraz może zacząć naciskać na prezydenta Zełenskigo, żeby dążył do jakiegos kompromisu.

I temu właśnie – zdaniem prof. Lewickiego – miała służyć heroiczna wizyta w Kijowie.

„Zakończyć ten konflikt może – jeśli w ogóle – tylko Biden czy Stany Zjednoczone. Zełenski nie może tego zrobić, ponieważ za często i za dużo mówił o konieczności

jednoznacznego zwycięstwa. Biden, pokazując się w Kijowie, pokazał Ukraincom, że jest z nimi, że nie jest po stronie Moskwy – i z jego ust ewentualne posłanie: »Dość już tego, musimy się jakoś dogadać« byliby przekonujące” – mówił prof. Lewicki w radiu TOK FM. „Tylko Biden może w tym momencie wykonać decydujący ruch, on jedyny ma wiarygodność w stosunku do ludzi w Ukrainie, którzy już ponieśli ogromne ofiary, żeby przekonać ich, że trzeba to zakończyć, nawet jeżeli nie wszystkie cele zostaną osiągnięte – bo na tym polega kompromis”.

Teza była heroicznie odważna, zważywszy że sposób, w jaki w Polsce mówi się o wojnie i jej potencjalnym zakończeniu, jest zdominowany przez pełnometrąową panikę moralną. Każdy, kto nie powtarza z religijną wiarą, że „Ukraina wygra tę wojnę”, i nie popiera bezkrytycznie zbrojenia Ukrainy, staje się ruską onucą.

Nasz wielki sojusznik nie tkwi w tej samej panice – amerykańscy dziennikarze i komentariat dają sobie prawo do zadawania pytań w tej sprawie.

W dniu „historycznej wizyty” prezydenta USA w Kijowie jedna z czołowych dziennikarek CNN Julia Chatterley zapytała prezydenta Litwy Gitanasa Nausę: „Zbliżamy się do



roku konfliktu; czy jest pan nadal przekonany, że dostarczenie Ukrainie jeszcze więcej zabójczej broni jest najlepszą drogą do pokoju?”. Nausęda oczywiście odpowiedział, że tak – panika na Litwie jest porównywalna z polską – ale ciekawe było usłyszeć, że ktoś się nad tym zastanawia.

Kochająca Bidena CNN w redakcyjnym komentarzu do jego wizyty w Ukrainie podaje w wątpliwość jej potencjalne wyniki: „I chociaż zdjęcia Bidena w Kijowie były niezwykle, nie mogą ukryć prawdziwych pytań i niepewności dotyczących amerykańskiego podejścia do wojny i różnic z Ukraińcami. Dotyczy to zarówno rodzajów broni, które USA są gotowe zaofiarować, jak i potencjalnie rozbieżnych scenariuszy zakończenia wojny. Wyrażenie »tak długo, jak trzeba« może oznaczać różne rzeczy dla różnych ludzi i są wszelkie oznaki, że ta wojna, na której przegrane Putin nie może sobie pozwolić, może trwać jeszcze przez wiele krwawych lat, testując determinację Zachodu”. CNN zauważa też, że „osobisty charakter uwag Bidena pod adresem Putina może spowodować reakcję bezwzględnego przywódcy, który okazuje brak litości dla cywilów i okrutną obojętność na wartość życia ludzkiego – zarówno rosyjskiego, jak i ukraińskiego”.

Pytanie o słuszną strategię nie oznacza kwestionowania wartości. Byłoby dobrze, gdybyśmy zrozumieli to także w Polsce.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Wojna towarzyszy ludzkości od zarania dziejów, być może od zawsze. Postawy ludzkie wobec wojny można z grubsza podzielić na dwie grupy. Jedną wielbi wojnę jako najdoskonalszą manifestację cnót męskich. Wielbi pamięć wojen nie tylko zwycięskich, choć tym głównie wznosi pomniki i łuki triumfalne. Czcią obdarza też wojny lub bitwy przegrane: Spartian Leonidasa pod Termopilami, Napoleona pod Waterloo i wiele podobnych. W Polsce wielbienie wojen przegranych stało się narodową specjalizacją historyczną. Legnica 1241 r., Ceca 1620 r., powstania narodowe od konfederacji barskiej w 1768 r. po Warszawę w 1944 r. Lud jednak wojnę przeklina, od wieków śle modły: „Od zarazy, wojny, ognia i głodu zachowaj nas, Panie!”. Dla patriotycznych, a zwłaszcza nacjonalistycznych kręgów kompromis i ustępstwo w celu uniknięcia wojny to przestępstwo i tchórzostwo.

Wszystkie te postawy manifestują się obecnie w związku z wojną w Ukrainie. W Europie i szerzej – w krajach europejskiej strefy cywilizacyjnej – normą stało się bezwarunkowe wspieranie Ukrainy w jej zbrojnym oporze wobec rosyjskiego najeźdźcy. Mniej powszechnie, ale też znacząco w tej strefie wyraża się zrozumienie dla bezkompromisowej postawy ukraińskich przywódców, którzy nie wyobrażają sobie innego końca tej wojny niż całkowite wyparcie Rosjan z Ukrainy i przykładowe ukaranie Rosji. Postawy i głosy na rzecz kompromisowego zakończenia tej wojny nawet za cenę jakichś ustępstw ze strony Ukrainy spotykają się w tej strefie z potępieniem. Dostało się sędziemu Kissingerowi za jego wystąpienie w Davos, a ostatnio Berlusconiemu za wyrażenie poglądu, iż Ukraina powinna być zgodzić się na autonomizację Donbasu, aby uniknąć wojny.

Poza europejską strefą cywilizacyjną poparcie dla Ukrainy nie jest już tak jednoznaczne. Nikt nie solidaryzuje się z rosyjską agresją, ale połowa świata, a może trochę więcej, powitałaby chętnie kompromisowe zakończenie wojny i ustępstwa ze strony Ukrainy. Od Turcji i Węgier czy nawet Francji po Chiny, Indie i Brazylię. Zresztą Kissinger spotkał się z bardziej stanowczym sprzeciwem w Europie Środkowej niż w Stanach Zjednoczonych, a Berlusconi wielu Włochów poparło, choć rząd nie. Zresztą nawet w matecznikach proukraińskiej solidarności postawa ludu nie jest tak jednoznaczna jak rządzących elit i mediów. W Polsce 80 procent badanych popiera przekazanie Ukrainie czołgów poradzieckich oraz leopardów, ale dokładnie tyle samo sprzeciwia się wysłaniu na wojnę naszych czołgów. W Stanach Zjednoczonych do niedawna 84 procent badanych akceptowało ogromną pomoc finansową i zbrojeniową dla Ukrainy, dziś już akceptuje ją trochę mniej, ale wciąż 60 procent. Jednak zarówno przed pół rokiem, jak i obecnie niezmiennie 90 procent Amerykanów sprzeciwia się wysłaniu na tę wojnę choćby jednego amerykańskiego żołnierza.

Postawy wobec wojny w masach są bardziej ambiwalentne niż w elitach rządzących i zwłaszcza medialnych. Dość powszechnie nie docenia się innych niż straty ludzkie oraz bezpośrednie zniszczenia, a szkodliwych i odrażających konsekwencji wojny. Zwłaszcza uchodzą uwagi jej demoralizujące następstwa, znaczne i dotkliwe nie tylko dla winowajców wojny, lecz również dla jej ofiar. Konsekwencje te w powszechnym nauczaniu historii są zazwyczaj przemilczane lub osłaniane bogoojczyźnianym frazesem. Nasza własna historia tego dowodzi. Przyjrzyjmy się nieco bliżej kilku przykładom z dawniejszych i najnowszych czasów.

1. Zdarzenia, których wynikiem była przegrana bitwa pod Cecorą i bohaterska śmierć hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego w październiku 1620 r., były bardziej skomplikowane i mniej wzniosłe niż ich szkolne relacje. Wiązały się z początkiem 30-letniej wojny religijnej w Europie między państwami protestanckimi i katolickimi skupionymi wokół rządzonej przez Habsburgów Austrii. W 1619 r., gdy wojska protestanckiego Sied-



PREMIER OGLĄDA ŚWIERSZCZYKI



Będziecie jedli robaki?

Facebook

Płocka Liga: Będziemy, jak tylko skończą się kartofle w lasach.
Kuba Kulach: To zależy, czy będzie tarcza, czy nie będzie tarczy.
Krzysztof Adamczewski: Albo my ich, albo oni nas!

Elwira Karolina Dębowska: Jeśli nie będą się dorzucać do czynszu, to tak.
Paweł Jeziorek: Są przewidziane dotacje?
Eugeniusz Rezmer: Poczekam na wyrok Trybunału Kulinarnego Julii Przyłębskiej.
Bartosz Gajewski: „Robak plus” na każde dziecko.
Paweł Urbanek: Czekam na oświadczenie episkopatu, czy można je jeść w piątek.
Maciej Dadej: Wstrzymam się z decyzją do momentu przedstawienia ekspertyzy na ich temat przez narodowego dietetyka kraju Jaszcząba Głapcie.
Marcin Grych: Z miską ryżu; może nie będzie to smakowało tak źle.
Mako Chan: Jeśli będą dostępne...
Marcin Czyżyk: Do Bydgoszczy będę jeździł, a nie zjem!

Łukasz Janowski: Najpierw ja robiaki, potem one mnie. Uczciwa umowa.

Forum

Hamlet: Wielkie mecyje. W Finlandii jest chleb ze świerszczami. W każdym bochenku 70 suszonych i zmielonych świerszczy. W smaku żadnej różnicy nie ma.
BOG: To taka miła odmiana po misce ryżu. Ciekawe tylko, czy Kościół pozwoli napychać się nimi w poscie.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Przestroga przed trzema M:
mocarnością, mocarstwowością
i militarystką.

Jak to na wojence ładnie



miogrodu podeszły pod Wiedeń, cesarz Austrii szukał pomocy u arcykatolickiego wtedy króla Polski i Litwy Zygmunta III Wazy. Postawa szlachty uniemożliwiła polskiemu monarsze wmięszanie się w ten konflikt, zezwolił on jednak Austrii werbować w Polsce bardzo bitną lekką jazdę lisowczyków, chwilowo bezrobotną po zakończeniu rosyjskiej wojny domowej po wygaśnięciu dynastii Rurykowiczów. Lisowczycy w tej wojnie uczestniczyli jako prywatna armia grupy polskich magnatów. Teraz to bitne, ale zdemoralizowane grabieżami wojsko zaciągnęło się na służbę cesarza Ferdynanda II i zaatakowało Siedmiogród. W bitwie pod Humennem na Słowacji 12 tysięcy lisowczyków sprawiło okrutną rzeź węgierskiej szlachty. Rzeź połączoną z grabieżą: zabierali poległym i rannym tylko kosztowności, guzy ozdobne od żupanów i czapek, sygnety często razem z palcami oraz konie. Gdy po Humennem lisowczycy nawykowo zaczęli grabić bliższe Austrii prowincje, Ferdynand II odesłał ich do Polski. To zdemoralizowane wojsko wróciło i poczęło grabić południowe województwa. Oburzony sejm wyjął lisowczyków spod prawa; zagrożeni samosądami pokorzyli się w rodzin i przyjaciół. Latem 1620 r., gdy hetman Żółkiewski otworzył zaciąg do armii na wojnę z Turcją, która ruszyła na odsiecz siedmiogrodzkiemu lennikowi, lisowczycy skorzystali z okazji, aby dzięki przejściu pod jurysdykcję hetmańską uchylić się od odpowiedzialności przed zwykłymi sądami.

We wrześniu 1620 r. korpus Żółkiewskiego liczący około 10 tysięcy żołnierzy, w tym tysiąc lisowczyków, ruszył na Mołdawię i założył obóz pod Cecorą, 150 km od polskiej granicy. Tam stał się z armią turecko-tatarską. W obozie polskim dochodziło do tumultów i rabunków, zbyt pobłażliwie karanych przez hetmana. Po dwóch tygodniach stał się bez rozstrzygnięcia Żółkiewski zarządził odwrót taborami ku granicy. Czyli taką wędrowną twierdzą z połączonych wozów taborowych. Broniąc się skutecznie przed otaczającą jazdą turecką i Tatarami, tabor ten po dwóch tygodniach znalazł się w odległości 10 km od bezpiecznej granicy. Wtedy nocą liczna grupa lisowczyków rozbrajała tabor i rzuciła się ku granicy w obawie przed czekającymi ją sądami. Z wytworzonego chaosu skorzystali Tatarzy, wdarli się do obozu i zadali wojskom polskim dotkliwe straty. Poległ w walce sędziwy hetman (miał 73 lata) i wielu znakomitych rycerzy. Wiele dostało się do niewoli, wśród nich przyszedł hetman wielki Stanisław Koniecpolski. W taki sposób wo-

jenna demoralizacja zgubiła armię. Zdarzenia te opisał dokładnie w monografii „Cecora rok 1620” Ryszard Majewski.

2. W czasach najnowszych też mamy pouczające przykłady wojennej demoralizacji. Jesienią 1918 r. zakończenie wojny światowej i powitanie niepodległości nasze społeczeństwo na południu Polski uczciło krwawymi pogromami Żydów, największym we Lwowie. Z relacji o tym pogromie największe wrażenie zrobiła taka: czcigodna i zamożna matrona lwowska posyła na grabież żydowskich sklepów swoją ukraińską służącą z poleceniem, aby sobie coś wzięła i przyniosła też pani. Demoralizacja sięgnęła dna.

3. Chętnie rozpamiętujemy i potępiamy masowe rabunki i gwałty czerwonoarmistów w końcowej fazie II wojny światowej. Przemilczamy zaś lub wspominamy tylko półgębkiem nasze własne wyczyny. Jesienią 1945 i w 1946 r. nasi rodacy masowo ruszyli grabić opuszczone przez Niemców i już polskie ziemie zachodnie; nazywał się ten proceder szabrem. Uprawiano go zbiorowo i indywidualnie, z urzędu i prywatnie. Ministerstwa i urzędy wysyłały ekspedycje na szaber wyposażenia biurowego, ludzkie prywatni po odzież, sprzęt domowy i meble. Targowiska w kraju były pełne mienia poniemieckiego z szabru. Wiele z tego się zmarnowało. Władze były tolerancyjne. Władysław Gomułka, wtedy minister Ziem Odzyskanych, energicznie zabiegał o powstrzymanie grabieży radzieckiej, wobec polskiej zaś wykazał zdumiewającą obojętność. Lud odbierał wprawdzie swoją dolę reparacji w majątku poniemieckim, ale już przecież polskim.

4. Szczególną formą wojennej deformacji obyczajowej stał się w czasach nowożytnych nacjonalizm. Po I wojnie światowej przybrał na sile zwłaszcza w państwach pokonanych oraz nowo powstałych. Jego erupcje dały o sobie znać zwłaszcza dotkliwie w regionach o mieszanej narodowościowo ludności. Znacząco przyczynił się do wywołania II wojny światowej. Zwycięskie mocarstwa, kształtując po tej wojnie nowy ład międzynarodowy, starały się unikać tworzenia takich mieszanych narodowościowo regionów. Preferowały czystki etniczne i jednolite narodowościowo państwa. Nie zapobiegło to konfliktom i nacjonalizm odegrał w nich swoją rolę, m.in. na Bałkanach, Bliskim Wschodzie oraz w rozpadającym się

Związku Radzieckim. Wojna w Ukrainie to także wojna dwóch nacjonalizmów, starego imperialnego rosyjskiego i młodego obrończego ukraińskiego, nawiązującego pozytywnie do tradycji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii.

5. W Polsce ta wojna także pobudza nastroje nacjonalistyczne, jeśli nie w społeczeństwie, to w warstwie rządzącej i mediach. Daje to o sobie znać w sileniu się mocarstwowym, w zaostrzeniu militarystycznym, a także w relacji do sąsiadów. Państwa starej Europy są poszturchiwane i karcone za niewystarczającą gorliwość we wspieraniu Ukrainy, państwa flanki wschodniej NATO skłaniane do uznania polskiego prymatu w regionie oraz zabiegach o pozycję głównego sojusznika Stanów Zjednoczonych. Na przyszłość to nie rokuje dobrze. Polska nie jest w stanie wywołać wielkiej wojny, ale obierając nacjonalistyczny kurs, zmierza ku własnej izolacji w Europie. Ustawia się konfliktowo wobec państw starej Europy, dominujących w Unii Europejskiej, od których zależy i zależeć będzie jej pomyślność gospodarcza. Polska pycha i aspiracje przywódcze nie usposobią do niej przychylnie państw dawnego bloku radzieckiego, które wyzwolone spod jednej hegemonii, nie lękają się. Wcześniej czy później dadzą to Polsce odczuć. Na wdzięczność Ukrainy, zwłaszcza po zwycięskiej wojnie, też nie warto liczyć.

Rządzący tym krajem nacjonalistami zechcą sukces zawdzięczać sobie przede wszystkim i może trochę Stanom Zjednoczonym, ale nie sąsiadom.

Do niedawna to środowisko lubiło przypominać, że Ukraina ma wciąż do odzyskania Zakazanie, czyli ziemie chełmską, przemyską i sanocką. W stosownym czasie mogą sobie o tym przypomnieć.

6. Należy stanowczo stać po stronie Ukrainy, ale też pamiętać, że putiny przychodzą i odchodzą, a naród rosyjski pozostanie naszym ważnym sąsiadem. Zatem należy zachować umiar i realizm.

M.Z.

LISTONOSZ DONIOŚ

„Nie idźcie tą drogą”

Łza się w oku kręci, gdy przypominę sobie, że swego czasu czytałem „NIE” od dechy do dechy. W pewnym momencie, zapewne kilka lat temu, odstąpiłem od tej praktyki, gdyż uznałem, że lektura niektórych tekstów jest stratą czasu. Tych niewartych zachodu tekstów zaczęło z czasem przybywać i obecnie na lekturę „NIE” poświęcam już bardzo niewiele czasu. Byłem przekonany, że jest to zapewne i sprawa wieku, gdyż czytając niewielki nawet tekst, zaczynam mieć problemy z koncentracją.

Za sprawą opublikowanego w „NIE” (nr 7/2023) listu Krychy doszedłem jednak do wniosku, że starość starością, ale wina jest jednak po stronie „NIE”. Bo skoro według Krychy „NIE” obniżyło loty do tego stopnia, że nosi się ona nawet z zamiarem zaniechania jego kupowania, to coś musi być na rzeczy.

Podobnie jak Krycha powyżej oceniam teksty Agnieszki Wołk-Laniewskiej i MZ (od siebie dodałbym Piotra Gadzinowskiego), ale czy dla tej garstki autorów i jeszcze różnego rodzaju ciekawostek warto kupować „NIE”? Według mnie jeszcze warto.

Ale problem jest głębszy. W końcu żyjemy w wyjątkowo skomplikowanych czasach i jestem przekonany, że świetny składniak zespół „NIE” może bez trudu pisać równie pasjonujące teksty jak kiedyś. Trzeba tylko „pisać krótko i treściwie, zająć się sprawami istotnymi społecznie, przekrętami kleru i polityków oraz dotyczącymi przyszłości kraju i świata”. Wierzę, że tak się stanie, i być może wtedy moje problemy z koncentracją znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Zefir

„Chlapacz z Chobieline”

Z przyjemnością przeczytałem artykuł red. Piotra Gadzinowskiego („NIE” nr 7/2023). Choć w potoku wielu interesujących faktów i spraw zabrakło mi jednej – chyba ważnej. Pan Radek Sikorski chwalił się też przynależnością do klubu Bullingdona. W Wikipedii znalazłem potwierdzenie, że był „członkiem klubu w latach 80., w czasie studiów licencjackich na Oksfordzie”. Co w świetle tego, co redaktor pisze, o jego faktycznym wykształceniu, licencjat na Pembroke College jest chyba nadużyciem, ale bycie „Bullerem” jest faktem, o czym świadczy jego niespotykana buta, ale i kariera. No bo niech pan sam przyzna, panie redaktorze, jak można się wkroczyć do rady doradczej Sir Bani Yas Forum w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, legitymując się licencjatem. To, że go przyjęto do klubu, też jest tajemnicze, bo, jak sam przyznaje, nie był zamożny, a tylko tacy mieli i pewnie mają tam wstęp. A może chodziło o to, aby klub na Wschodzie miał swojego wielkiego i rozprężał tu wszystko, co da się rozprężyć. Wszak do brexitu doprowadzili „Bullerzy”.

Jerzy Dryzek

Śmiech i paranoja

Zjawisko obecnie funkcjonujące jako Polska powinno stać się przedmiotem badań naukowców: począwszy od, co oczywiste, ekonomistów i politologów, poprzez socjologów i antropologów, a na prawnikach, zwłaszcza prokuratorach, skończywszy. Efektem byłyby zapewne opasłe tomy analiz i wniosków, być może wyroków, a też niechybnie wysyp doktoratów i habilitacji. Aczkolwiek prawdę mówiąc, na razie najlepiej na tym zjawisku wychodzą tzw. kabareciarze. I kto wie, czy posługiwanie się taką formułą nie byłoby najwłaściwsze. Przecież ta zbieranina koleś, znana jako rząd pod przewodnictwem mitomana i krętacza, sterowana z zaplecza przez starca przekonanego o własnym geniuszu, to przeniesiony do realu cyrk Monty Pythona ze szczególnym uwzględnieniem skeczu o Ministerstwie Głupich Kroków. Do objaśnienia działań tego rządu najwłaściwsza byłaby metoda paranoiczno-krytyczna wymyślona przez Salvadora Dalego do opisywania jego wytworów. Zaś Eugène Ionesco, gdyby żył, popadłby w kompleksy, widząc wyczyny tych naszych polityków godnych mężów stanu.

Waldemar Miksa, Gdańsk

REKLAMA

SZCZEPIONKA NA CZERNIAKA

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI
NAJDLUŻEJ ODWOŁYWANY
DYREKTOR TEATRU

OLSZTYŃSKI POMNIK
NA INDEKSIE IPN

AGENT TOMEK JAK KUKUŁCZE JAJO

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

SZCZEPIONKA NA CZERNIAKA

KRZYSZTOF GŁUCHOWSKI
NAJDLUŻEJ ODWOŁYWANY
DYREKTOR TEATRU

Rok wojny

JAK
ZMIENIŁ SIĘ
ŚWIAT

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

TRYBUNA

www.trybuna.info

Sterczące meczety



Zdania na temat determinizmu są podzielone, ale Janusz i Bożena mieli się ku sobie od pierwszego włożenia, co stało się determinantem zawarcia związku małżeńskiego i posiadania potomstwa płci męskiej w liczbie sztuk dwóch, choć ciąża nie była bliźniacza i bracia nie mieli szans, by wystąpić w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc” ani zginąć w zamachu społem lub solo. Podstawowa komórka społeczna funkcjonowała bez zakłóceń, jeśli nie liczyć sporów występujących w każdym stadle (ona: „Co ty, chuju, dziś zrobiłeś, śmieci jeszcze nie wyrzuciłeś, kurwa, jak mi z tobą źle”; on: „Odpierdol się, za swoje piję, ile chcę”). Spory miały charakter incydentalny i, ogólnie rzecz biorąc, rymowało im się pozytywnie: wspólnie prowadzili działalność gospodarczą (wynajem domków letniskowych plus bar i sklep), a uzyskiwane dochody pozwalały o sobie myśleć, że należą do klasy średniej.

Egipt

Przynależność do *middle class* to nie tylko przyjemności płynące z posiadania domu na przedmieściach, ale i obowiązki. Jeden z nich polega na spędzaniu wakacji za granicą, o szczególnie wyrafinowaniu świadczą zaś wojaże indywidualne. Na początek Bożena wyruszyła na podbój Egiptu, a gdy doświadczała wzniosłości sterzących meczetów, Janusz w pocie czoła pracował w Polsce na chleb powszedni. Wróciła po dwóch

tygodniach opalona i role się odwróciły: Janusz udał się na wywczas do Hiszpanii, a ona zajęła się biznesem. I tak w kółko. Wyjazdów takich zaliczali po kilka w roku, z tym że Janusz udawał się w różne rejony Europy i świata, a nawet do Bułgarii, natomiast Bożena wykazywała zastanawiające przywiązanie do Egiptu.

Kąpiel

Po dziesięciu latach wyglądała, jak gdyby mieszkała w solarium, lecz wciąż było jej mało egipskiego słońca i Janusz zaczął podejrzewać, że małżonka krainę faraonów nawiedza z jakichś bardziej niecnych powodów niż kąpiele słoneczne. Podejrzenia nabrały wyrazistych konturów, gdy odkrył, że Bożena posiada tajny telefon komórkowy. Nie udało mu się złamać kodu, by znieść blokadę ekranu, i nie poznał zawartości, ale żonę miał na oku i szybko się połapał, iż żona komory używa w łazience, zazwyczaj w czasie kąpieli. Gdy pewnego wieczoru Bożena zażywała ablucji, uprzednio zamknąwszy drzwi, za pomocą kopniaka rozwarł wrota, dopadł do wanny i wyrwał samsunga z ręki zdumionej żony. Bożena wyskoczyła z wanny niczym z katapulty, Janusz z telefonem w ręku wybiegł z domu, mniemając, że naga ślubna nie będzie go ścigać w plenerze. Lecz mimo stycznia i siarczystego mrozu połowica, dyndając obfitym biustem, mknęła za nim przez zaspę. Janusz w trakcie ucieczki wzbudzał telefon,

żeby wygaszacz ekranu nie zniweczył wysiłku, żona wzbudzała zrozumiałe i powszechne zainteresowanie przechodniów, ale nie odpuszczała. Spasowała dopiero wówczas, gdy małżonek wraz z telefonem wpadli do chałupy należącej do Artura P., szkolnego przyjaciela Janusza.

Ben Laden

Zazamkniętymi drzwiami obaj panowie dokonali gruntownej inspekcji komory. Wykryli 187 filmów przedstawiających Bożenę w czasie masturbacji, ponad 500 zdjęć nagiej Bożeny w różnych pozach, a także 150 filmów i 3800 zdjęć prezentujących goluteńkich ciapatych mężczyzn z zapalem oddających się pracom ręcznym. Ze smutkiem konstatawali, iż dżentelmeni o urodzie ben Ladena nie mieli powodów do zażywania viagry. Ale Polakom kopary opadły do samej gleby po spenetroowaniu komunikatorów. Zawierały one nie tylko miłosną korespondencję Bożeny z licznymi Egipcjanami, ale także treści o charakterze biznesowym. Wynikało z nich, że wielu ciapatych współżyło z Bożeną charytatywnie, ale prawie co drugi dumny potomek faraonów otrzymywał od niej pieniądze w kwocie od stu do tysiąca dolarów.

Mówiąc bez ogródek, Bożena odbyła tysiące stosunków – jak wskazuje słynna konferencja ministra Mariusza Kamińskiego – z użytkownikami osłów i niemowląt, niekiedy za to płacąc, co nie mogło dodatnio wpłynąć na relacje między polskimi małżonkami. Janusz wyprawał się, uprzednio skopiowawszy na pendrive’a obrazoburcze i raczej antypolskie treści.

Ciemności

Zdjęcia i filmy pokazał licznym znajomym, a chcąc wzbudzić litość, także kobietom poznanym na portalach randkowych. Materiał zademonstrował także synom (jeden w momencie oglądu miał 20, a drugi 19 lat). Na pokazie fotek i dzieł filmowych się nie skończyło – poprosił ich o przetłumaczenie z angielskiego treści korespondencji matki z Arabami, bo sam nie władał zbyt biegle językiem Szekspira i musiał się posługiwać tłumaczem Google, co bywa ryzykowne.

Synowie przeżyli szok kulturowy, bo matka na potęgę oddająca się niewiernym zdecydowanie burzy paradigmat matki Polki.

Janusz wynajął mieszkanie w bloku, Bożena pozostała w domu o trzech łazienkach i kilkusetmetrowej powierzchni użytkowej. Nie płaciła rachunków za prąd, gaz, wodę, nie odprowadzała

podatków od nieruchomości. Zaproponował, by regulowała chociaż połowę należności. Odmówiła. Przez jakiś czas ponosił koszty, bo to on zawarł umowy z dostawcami. Ale w końcu stracił cierpliwość: rozwiązał wszystkie umowy i elektrownia, gazownia i wodociąg odcięły Bożenę od mediów.

Egipskie ciemności sprzyjały zwierzeniom: synowie opowiedzieli o tym, co ujrzeli na ekranie komórki.

Ogórek

O tym, że Janusz prezentuje jej wdzięki oraz walory muzułmanów znajomym, Bożena dowiedziała już wcześniej. Powiadomiła prokuraturę i wniosła pozew o rozwód. Sąd rozwiązał małżeństwo, prokurator wszczął postępowanie. Początkowo dotyczyło „pozbawienia Bożeny S. dostępu do wody, energii elektrycznej i gazu” oraz rozpowszechniania bez jej zgody nagiego wizerunku. Ale Janusz się napił, odwiedził byłą ślubną i przy okazji wyzwał ją od szmat i dziwek, doszło więc znieważenie. Ostatecznie prokuratura oskarżyła go o to, że „uporczywie nękał żonę w ten sposób, że używał wobec niej słów obelżywych oraz odłączył dopływ gazu, wody i energii elektrycznej”, a ponadto, że „rozpowszechniał wizerunek nagiej Bożeny S. bez jej zgody, okazując innym osobom, w tym ich wspólnym dzieciom, utrwalony na zdjęciach wizerunek pokrzywdzonej oraz filmy przedstawiające ją w trakcie czynności seksualnej”. Innymi słowy prokuratura zrobiła z Janusza S. bezwzględnego stalkera. To nie przelewki, osobistego stalkera miała Magdalena Ogórek, zaraz po Kwaśniewskim najwybitniejsza kandydatka lewicy na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Za stalking zasłużenie grożą więc 3 lata puchy, a Januszowi dodatkowo groziła piątka za rozpowszechnianie obrazu nagiej małżonki.

Szok

Początkowo nie przyznawał się do winy, lecz przyniesiony skalą i wagą materiału dowodowego, rozpruł się i wyznał wszystkie grzechy. „Nakryłem żonę na potajemnym korespondowaniu z Arabami. Po 25 latach małżeństwa to był dla mnie szok, że robiła to z muzułmanami, działałem w dużych emocjach, one nie byłyby tak duże, gdyby to nie byli ciapaci” – stwierdził. Po trwającym 2 lata procesie sąd uznał go za winnego, ale tylko nazwania małżonki szmatą oraz dziwką.

„Zachowania oskarżonego polegające na okazaniu różnym osobom, w tym znajomym i członkom rodziny, zdjęć i filmików z udziałem żony, nie sposób rozpatrywać jako działania mającego na celu rozpowszechnienie nagiego wizerunku. Janusz S. po odkryciu, że jest przez żonę zdradzany, przeżył załamanie i jako zdradzony mąż zalił się otoczeniu i poznanym przez internet kobietom. Nie sposób także uznać za nękanie, a zwłaszcza uporczywe, pozbawienie Bożeny S. dostępu do energii elektrycznej, gazu i wody, bo odcięcie dokonały podmioty odpowiedzialne za dystrybucję i sprzedaż mediów, a powodem było nieopłacanie rachunków przez pokrzywdzoną” – napisano w uzasadnieniu.

Za szmatę i dziwkę Janusz też nie beknął, bo sąd stwierdził, że zniewaga została wywołana wyzywającym zachowaniem wielbicielki sterzących meczetów.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl

Leśne wojny

O Grzegorzcu Zubowiczu, inżynierze nadzoru z Nadleśnictwa Gołdap, który zadarł z całym leśnym establishmentem, pisaliśmy kilka razy, ostatnio w „NIE” nr 49/2022. Jest ciąg dalszy, który będzie miał pewnie dalszy ciąg dalszy.

Przypomnijmy, że Zubowicz to ten były członek Prawa i Sprawiedliwości oraz radny gminy Sejny, który do najważniejszych osób w państwie, w tym Jarosława Kaczyńskiego, wysłał list i opisał w nim, jak ówczesny dyrektor generalny Lasów Państwowych dr inż. Andrzej Konieczny kupił za grosze nieruchomość od Nadleśnictwa Pomorze. Według Zubowicza było to klasycznym wał wzbogacenia się na publicznym majątku.

Wszystko wskazuje na to, że w rezultacie interwencji Zubowicza Konieczny w kwietniu 2021 r. stracił stołek i choć został kilka miesięcy potem dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, to o swojej krzywdzie nie zapomniał. Wytoczył Zubowiczowi sprawę o naruszenie dóbr osobistych. Po prawie dwóch latach doszło nagle w styczniu tego roku do ugody między obydwojema dżentelmenami.

Zubowicz miał wyrazić ubolewanie, że przecież nie zamierzał naruszyć dobrego imienia Koniecznego, Konieczny przyjął przeprosiny i sprawy nie ma.

Tylko że przy okazji jeden lokalny leśny prominent dostał mocno rykoszetem w głowę.

To Piotr Nalewajek, nadleśniczy z Nadleśnictwa Pomorze, z którego zasobów Konieczny kupił nieruchomość, która zaskodziła mu w tak pięknie rozwijającej się karierze w pisowskiej Polsce. Zubowicz wytoczył bowiem Nalewajkowi proces o pomówienie, który 10 lutego wygrał. To tym razem Nalewajek wysmażył epistołę do Kaczyńskiego i innych ważnych ludzi w rządzie i Lasach

Państwowych zaraz potem, gdy Koniecznego odwołano z dyrektorskiego stołka. Nalewajek napisał o Zubowiczu, że „to osoba na wzór konfidentów z okresu okupacji, mowojennych donosicieli UB, przez których mordowano bohaterów naszego narodu, tak jak miało to miejsce podczas Obławy Augustowskiej. To za przyczyną takich ludzi



ujawniano kryjówki żołnierzy niezlomnych, oskarżano niewinnych tylko dlatego, że »byli Polakami«. Przez nich egzekucja strzałem w tył głowy i... nieznanne miejsce pochówku – także dosięgała sąsiadów. Mam dwudziesty pierwszy wiek, a konfidenti nadal chodzą po tym świecie, ich potomkowie niszczą ludzi prawych i sprawiedliwych kłamstwem, oszczerstwem, pomówieniem”.

Sąd co prawda umorzył postępowanie karne na rok tytułem próby dla Nalewajki, ale uznał, że ten Zubowicza znieważał i musi odpłacić Funduszowi Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej Zbigniewa Ziobry 1000 zł.

12 grudnia 2022 r. wpłynął do Rady Gminy Sejny wniosek Nadleśnictwa Gołdap „w sprawie podjęcia przez Radę Gminy w Sejnach uchwały w przedmiocie wyrażenia zgody na rozwiązanie umowy o pracę z Radnym Grzegorzem Zubowiczem z zachowaniem 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia. Wniosek Nadleśnictwa w dniu 15 grudnia 2022 r. przekazany został wszystkim Radnym, w tym Radnemu Grzegorzowi Zubowiczowi”.

Co prawda radni z Sejn kilka dni później w przyjętej uchwale kazali nadleśnictwu spaść z takim wnioskiem na drzewo, ale leśnik Zubowicz nie może spać spokojnie. Będą kolejne próby, Lasy Państwowe pod rządami Solidarnej Polski wyjątkowo nie tolerują pracowników kłamliwych i nieposłusznych.

WJK

Bomba w dół

Szczyt potęgi Imperium Asyryjskiego przypadł na VII wiek p.n.e., po czym zaczęło chylić się ono ku upadkowi. Nie przetrwało Cesarstwo Rzymskie ani Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Jaroslav Hašek w genialnej książce „Przygody dzielnego wojaka Szwejka podczas wojny światowej” opisał rozkład Austro-Węgier. Klęski sportowych imperiów nie są tak spektakularne ani nie niosą tak tragicznych skutków dla ludzi, ale dla kibiców są realnym powodem do żałoby.

Ostatnie miesiące przynoszą oznaki, że chwiać się zaczynają niezniszczalne – jak mogłoby się wydawać – piłkarskie imperia: Manchester City F.C. i Paris Saint-Germain F.C.; dwaj giganci napędzani wielkimi pieniędzmi z Bliskiego Wschodu.

1. Dobrze, ale słabo

Oczywiście trudno sobie wyobrazić, żeby w tym sezonie klub Paris Saint-Germain nie zdobył mistrzostwa Francji. Zespół, w którym grają Leo Messi, Kylian Mbappé, Neymar, Sergio Ramos, a na każdej innej pozycji występuje światowa sława, na krajowym podwórku nie ma sobie równych. Tyle że mistrzostwo Francji nie zadowoli właścicieli klubu, którzy nie oglądając się na koszty, zbudowali piłkarską potęgę. Qatar Sports Investments to powstała w 2005 r. w Dohie organizacja zarządzająca państwowym majątkiem Kataru, nie musi więc oglądać każdego grosza, zanim zdecyduje się na wydatki. Prezes Nasser ben Ghanim Al-Khelaifi to człowiek szeroko znany nie tylko w petrochemicznym biznesie, ale także w sporcie. Już od kilku lat ambicją prezesa Katarczyków, a także – nie zapominajmy o nich – paryskich kibiców jest zdobycie przez klub Pucharu Europy. Na razie jednak jest to wciąż tylko niespełnione marzenie.

Popatrzmy na sezon 2014/2015. W kraju piłkarze PSG zdobyli wszystko, co było do zdobycia: mistrzostwo Francji, Puchar Francji, Puchar Ligi, Superpuchar. Na arenie międzynarodowej znów jednak było cieniutko. Po raz trzeci z rzędu budowany wielkimi nakładami finansowymi klub odpadł w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, tym razem przegrywając z FC Barceloną (1:3 i 0:2). W 2020 r. paryska drużyna dotarła wreszcie do finału Ligi Mistrzów. Na Estádio da Luz w Barcelonie przegrała jednak z Bayernem Monachium 0:1. Bawarski klub po raz szósty zdobył to trofeum; właściciele PSG znów przeżyli rozczarowanie.

2. Nieźle, ale kłótliwie

W tym sezonie nadal jest nieciekawie. W pierwszym meczu 1/8 finału Ligi Mistrzów PSG przegrało u siebie z Bayernem 0:1, a wszyscy, którzy oglądali ten mecz, muszą przyznać, że porażka mogła być dotkliwsza, bo piłkarze Bayernu zagrali świetny mecz, a PSG słaby. W rewanżu (8 marca) nie będzie więc lekko. W dodatku była to kolejna porażka drużyny PSG, bo wcześniej uległa 1:3 AS Monaco w Ligue 1, a także pożegnała się z Pucharem Francji, z którego wyeliminował ją zespół Olympique Marsylia. Tak zlej serii w erze Messiego, Mbappé i Neymara jeszcze nie było!

Na domiar złego w klubie zaczęły się konflikty, co nie jest niczym zaskakującym, bo po porażkach zwykle następuje wzajemne obwinianie się za stracone bramki. Tym razem wygląda to na coś groźniejszego. Zwykle dobrze poinformowany francuski dziennik sportowy „L'Équipe” napisał, że do oczu skoczyli sobie nie tylko zawodnicy. Po porażce z AS Monaco skrytykować drużynę miał portugalski dyrektor Luís Campos, a to nie spodobało się Brazylijczykowi Neymarowi i Marquinhosowi (kapitan drużyny), co z kolei spowodowało ostrą kłótnię w języku portugalskim. Jeszcze na boisku Neymar pokazywał, że tego dnia jest nie w humorze. Opieprzał kolegów, a najwięcej dostawało się młodemu Portugalczykowi Vitini; tu też przydał się wspólny język, jakim posługują się Portugalczycy i Brazylijczycy.

Francuski napastnik Hugo Ekitiké, który również usłyszał od Neymara kilka nieprzy-

Każde imperium musi kiedyś upaść. Także imperium futbolowe.



Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

jemnych słów, nie pozostał mu dłużny, a poparł go przyjaciół na boisku i poza nim, czyli Kylian Mbappé. Protekcja najdroższego piłkarza świata to coś, z czym wszyscy muszą się liczyć. A wiadomo, że Mbappé i Neymar nie pozostają w przyjacielskich stosunkach i raz jeden, raz drugi grozi odejściem z paryskiego klubu.

3. Mało, ale za dużo

Konflikt dotarł na klubowe szczyty. Bardzo popsuły się stosunki między wspomnianym dyrektorem Camposem a prezesem Al-Khelaifim. Do pierwszych różnic zdań między panami doszło podczas zatrudniania szkoleniowca. Al-Khelaifi widział na tym stanowisku Thiago Motę, Campos natomiast popierał kandydaturę Christophe'a Galtiera. Trenerem został Galtier, którego popierał nie tylko Campos, ale także Mbappé. Przed 24-letnim napastnikiem drżą nie tylko obrońcy i bramkarze przeciwnych drużyn, lecz także wszyscy w klubie Paris Saint-Germain. Podobno nawet w kontrakcie ma zapisane prawo głosu przy zatrudnianiu szkoleniowca oraz transferach zawodników. Krótko mówiąc, Al-Khelaifi musiał ustąpić Camposowi, ale teraz wobec słabych wyników drużyny ma okazję, żeby się odegrać.

Utarczki i pyskówki to jeszcze nic. Od 2010 r. obowiązują w europejskim futbolu zasady nazywane Finansowym Fair Play UEFA. Teoretycznie mają wyrównywać szanse tak, żeby bogaci nie bogacili się jeszcze bardziej, a biedni mieli wstęp na salony. Zasady fair play nie pozwalają wydawać więcej, niż się zarabia, zabraniają klubom większego deficytu niż 30 mln euro rocznie w ciągu trzech sezonów. W klubach takich jak PSG, Manchester City, Juventus i wielu, wielu innych działacze musieli się nieźle ubawić, kiedy czytali materiały nadesłane z UEFA. Za 30 mln euro w ciągu trzech lat Messiemu, Mbappé i Neymarowi nie chciałoby się zdejmować spodni w szatni.

Lecz prawo jest prawem; za naruszenie zasad przewidziane są kary. UEFA zaczęła sprawdzać rachunki PSG i słupki się nie zgadzały. Tylko

w jednym okienku transferowym paryski klub za dwóch piłkarzy, Mbappé i Neymara, zapłacił ponad 400 mln euro!

Okazało się jednak, że rządzących paryskim klubem Katarczyków stać nie tylko na najlepszych piłkarzy, ale również na najlepszych prawników. Sprawa trochę się ciągnęła, zakończyła się wreszcie konkluzją, że klub spełnił wszystkie wymagania finansowego fair play. UEFA postanowiła raz jeszcze wszystko sprawdzić, ale władze PSG odwołały się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie, który nakazał UEFA odczepić się od PSG, bo klub jest czysty niczym woda w Odrze po kontroli Ministerstwa Klimatu i Środowiska kierowanego przez ministrę Annę Moskwę.

Zresztą w UEFA chyba zrozumiano, że całe to finansowe fair play to pomyłka. Oczywiście nikt tego otwarcie nie powiedział, bo nikt nie lubi przyznawać się do błędów. Komendant główny polskiej policji Jarosław Szymczyk też twierdził, że granatnik przeciwpancerzy sam wystrzelił w jego gabinecie. W UEFA tak pozmieniano wspomniane zasady fair play, że już mało kto wie, o co chodzi.

4. Drogo, ale niewiele

Z UEFA można – jak widać – bawić się w kotka i myszkę. W gorszej sytuacji znalazł się Manchester City. Siedziba większościowego właściciela mieści się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, MC biedy zatem nie klepie. Stać go na najlepszych piłkarzy i najlepszego trenera – Pepa Guardiolo. Forsę wydaje na potęgę. Mógł np. kupić piłkarza Jacka Grealisha za 100 mln funtów i posadzić go na ławce rezerwowych.

Gdy UEFA wyczylnała różne łamańce i ośmieliła się nawet nałożyć kary na PSG, AS Roma, Inter Mediolan i kilka innych klubów, w Manchesterze działacze siedzieli cichutko, nikt nie niepokoił ani klubu, ani jego prezesa. Teraz za ich finanse wzięła się jednak angielska Federacja Futbolowa (FA). Z nią żartów nie ma. Ona prowadzi rozgrywki Premier League, najlepszej i najbogatszej ligi na świecie. FA postawiła klubu

bowi z Manchesteru ponad 100 zarzutów. Jak zapowiedziano, wszystko zostanie dokładnie sprawdzono, choć oczywiście musi to potrwać.

Rozeszła się plotka, że w związku z zaistniałą sytuacją ze stanowiska zrezygnuje trener Guardiola. Ten jednak stwierdził, że właściciele zapewnili go, iż wszystko jest w porządku – i im wierzy. Co się stanie, jeśli zarzuty okażą się jednak prawdziwe? Jest pewne, że do grożenia palcem FA się nie ograniczy.

5. Wysoko, ale głęboko

Największy – jaki pamiętam – upadek w polskiej piłce nożnej to zmierzch potęgi śląskiego futbolu. Za moich młodych lat, gdy byłem dziennikarzem sportowym w PRL, wydawało się, że Górnik Zabrze jest nie do ruszenia. Teraz gra co prawda w Ekstraklasie, ale daleko mu do czołówek.

Nic dziwnego. Na Śląsku wydobywano węgiel, zwany czarnym złotem, i to czarne złoto sprzedawano za dewizy za granicę. Władze PRL znały tysiące sposobów na to, żeby krytykować kraje kapitalistyczne, ale jakoś nie przypominam sobie, żeby złe słowo powiedziały o amerykańskich dolarach, niemieckich markach czy brytyjskich funtach. Przeciwnie, wyrażano się o nich z nabożną czcią. Nic więc dziwnego, że

tym, którzy wydobywali czarne złoto, jedyną polską walutę wymienialną, trzeba było zapewnić rozrywkę w postaci dobrego futbolu.

Na Górnika i śląskie kluby piłkarskie nie szczędzono złotych.

W najwyższych kręgach państwowo-partyjnych ukuto nawet zgrabne powiedzonko, że po każdym zwycięstwie Górnika Zabrze na przodkach górniczy fedrują zwawiej, więcej ton węgla wychodzi na powierzchnię, a co się z tym wiąże, więcej dewiz wpływa na konto Narodowego Banku Polskiego. Nie bardzo mnie to przekonywało. Jeśli Górnik wygrał, to ktoś musiał przecież przegrać. W tym czasie wszystkie kluby działały w ramach tzw. zjednoczeń branżowych. Czy po porażce z Górnikiem budowlane kluby miały budować mniej mieszkań, a kolejarskie opóźniać pociągi pociągów? Jakos nie składało mi się to w całość...

Żeby sprawę wyjaśnić, załatwiłem formalności z dyrekcją Kopalni Zabrze, z redakcji wzięłem delegację i ruszyłem na podziemną wyprawę. Cel był taki: zjechać na dół i pracując z górnikami, pogadać trochę o piłce i wybać, czy faktycznie zwycięstwa ich drużyny przyspieszają pracę. Dostałem specjalny strój, kask, odebrano mi papierosy oraz zapalki, przydzielono specjalnego opiekuna, żebym się gdzieś nie zgubił, i wreszcie zjechałem windą na dół. Ile czasu jechałem? Cholera wie, w każdym razie bardzo długo. Później przemieszczałem się podziemną kolejką, szedłem piechotą i wreszcie dotarłem w miejsce, w którym wydobywano czarne złoto.

Wyglądało to tak: gorąco było jak w saunie, wszyscy uwijali się żwawo, na żadne pogaduszki nie było czasu. Natomiast ja myślałem tylko o jednym: żeby jak najszybciej stamtąd uciec. Trafiłem na tzw. ścianę zawalową. Co jakiś czas, gdy kombajn na ścianie zrobił swoje, cała obudowa, w której się znajdowaliśmy, przesuwała się, a za nią zawałala się ściana. Huk był straszny, a wyobraźnia przypominała mi o tym, ile setek metrów ziemi znajduje się nade mną (jeśli pamiętam, to kilometr).

Nie będę ściemniać. W pracy dziennikarskiej zdarza mi się czasem ubarwić co nieco albo nawet zmyślić, żeby publikacja była ciekawsza i znośniejsza do czytania. Tym razem nie napisałem nic. Nie było czego ubarwiać ani czego zmyślać. Po prostu spod ziemi wyjechałem z pustym notosem, z wielką chęcią zapalenia papierosa i z przekonaniem, że nigdy, przenigdy nie będę zazdrości górnikom zarobków. Ani dobrego futbolu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:

Jerzy Urban – redaktor naczelny,

Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska.

Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:

00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET

www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.

E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i źródła wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,

e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:

Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600

www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl

e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 22.02.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Mam na imię Barbara, jestem córką Stanisława. Stanisława Piotrowicza. Zaprzeczam, jakoby mój ojciec namawiał sędziów egzaminatorów, aby pomogli mi w zdaniu egzaminu sędziowskiego w roku 2006. Nie zdałam tego egzaminu samodzielnie.

No bo jak mogłam zdać, skoro dostałam taki zestaw pytań? Sami spróbujcie rozwiązać ten test, jeżeli jesteście tacy mądrzy:

1. Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czymś syn człowieczy, że się o niego troszczysz?
2. Co to za zwierzę obdarzone głosem, które z rana chodzi na czworakach, w południe na dwóch nogach, a wieczorem na trzech?
3. Co to jest? Płynię, a nie rzeka. Stoi, a nie człowiek. Czasem się z nim liczysz. Zawsze jest przy tobie.
4. Kiedy nastąpi koniec świata i jak będzie wyglądał?
5. Co nastąpi po końcu świata?
6. Czy boisz się sam/a oglądać horrory?
7. Na czym polega fenomen Marka Suskiego?
8. Po co wierzyć w Boga, jeśli nie wiadomo, czy istnieje?
9. Co to jest – po wodzie pływa i kaczką się nazywa?
10. Dlaczego taka istota jak Krystyna Pawłowicz zostanie w przyszłości sędzią Trybunału Konstytucyjnego?
11. Co byś zrobił/a, gdyby miało nie być jutra?
12. Stoisz przed dwiema bramami, z których jedna prowadzi do wyjścia, a druga do przepaści. Przed każdą z bram stoi jeden strażnik. Wiadomo o nich tylko to, że jeden kłamie, a drugi mówi prawdę. Jak sformułujesz tylko jedno pytanie, które zadasz tylko jednemu strażnikowi i uzyskasz odpowiedź, dzięki której trafisz do wyjścia?
13. Dlaczego Krzysztof Jackowski z Człuchowa jest jasnowidzem, skoro żadna jego przepowiednia nigdy się nie sprawdziła?
14. Na czym polega fenomen Janusza Kowalskiego?
15. Należy to do ciebie przez całe życie, ale inni używają tego częściej niż ty. Co to jest?

Strzelałam odpowiedzi na następujące pytania: 1) Puchem marnym; 2) Małpka, ale nie taka z wódką; 3) Członek; 10) A dlaczego taka istota jak mój ojciec?; 15) Cnota.

Spudłowałam. Znałam prawidłowe odpowiedzi tylko na pytania: szóste (Tak), dziewiąte (Kaczka) i jedenaste (Nic). Uzyskałam 20 proc. trafnych odpowiedzi.

Egzaminu sędziowskiego nie zdałam. Zostałam zatem najpierw adwokatką, a potem prokuratorką i w tej roli dzięki ministrowi Ziobrze zrobiłam zawrotną karierę. Tylko nie pytajcie mnie, jakim cudem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

GOŚKA DANISZEWSKA śpi. Przespała historyczną wizytę prezydenta Bidena w Warszawie, a nawet w Kijowie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** rozgląda się, gdzie by tu można załatwić sobie lobotomię.

Daniszewska: – A nie możesz po prostu wyłączyć telewizora?

Wołk-Łaniewska: – Nie o to chodzi. Słuchając tych wszystkich zachwyków, pomyślałam sobie zniechęca: jak miło byłoby radośnie maszerować w tym entuzjastycznym szeregu i bić brawo Ameryce. Dać się porwać grupowemu uniesieniu... Nawet jeśli w tym celu musiałabym amputować sobie poważny kawałek mózgu.

– **Chybabyś musiała.**
– Widziałas relację red. Kolendy-Zaleskiej spod arkad Kubickiego?

– **Przecież mówiłam, że śpię...**
– Red. Pieńkowska ze studia: – Kasiu, bardzo ci zazdroszczę, że jesteś tam, gdzie jesteś. Red. Kolenda: – Sama sobie zazdroszczę. Red. Pieńkowska z zawistną nadzieją: – Chociaż może trochę zimno i pada... Red. Kolenda: – Ależ skąd, nikomu to tu nie przeszkadza, wszyscy są szczęśliwi, że mogą uczestniczyć w tym radosnym wydarzeniu...

– **Widzisz? A kiedy ty ostatni raz byłaś szczęśliwa?**
– Gdy Ronnie O'Sullivan wygrał Champion of Champions.

– **To smutne.**
– Prawda. To było 6 listopada.

– **Smutne, że inne szczęścia cię omijają.**
– Właśnie o tym mówię. Patrę na orgazm red. Kraśki i skręca mnie z zawiści.

– **To Kraśko teraz w pornosach występuje?**
– Kiedy najbardziej imponują ci prezydenci Stanów Zjednoczonych?

– **Nigdy się nad tym nie zastanawiałam...**

– Widzisz. A Kraśko ma to dogłębnie przemyślane. Cytuję: „Zawsze myślałam, że amerykańscy prezydenci są najbardziej imponujący nie w Waszyngtonie, nie w Białym Domu, nawet nie wtedy, kiedy przemawiają przed połączonymi izbami Kongresu – a w tej chwili, kiedy otwierają się drzwi do tego monumentalnego boeinga 747 i oni



zrobią krok do przodu, uniosą rękę w geście powitania mieszkańców kraju, który właśnie odwiedzają... Ale nie, nie wtedy są najbardziej imponujący”.

– **No to kiedy? Nie trzymaj mnie w napięciu.**

– Otóż red. Kraśko myśli, że „największe wrażenie robił Joe Biden, który tak jak setki tysięcy innych podróżnych codziennie po prostu wysiadł z pociągu akurat na stacji w Przemyślu. Nie machał ręką, nie było w tym żadnego patosu, skromnie przeszedł, wszedł do samochodu i pojechał z Przemyśla do Rzeszowa”.

– **Serio? Bez machania?**

– To nie koniec tej fascynującej opowieści. Słuchaj dalej, wynotowałam sobie słowo w słowo: „Jeżeli ktoś jest teraz w okolicach hotelu Marriott, to mam prośbę: nie hałasujmy za bardzo. Nie wiem, czy Joe Biden jeszcze śpi, ale gdyby spał, to ma do tego święte prawo. Pomyślmy, jak długą podróż odbył”.

– **Czego chcesz? 80-latek po 30-godzinnej podróży ma prawo się przespać.**

– Nie wiem tylko, czy zasadne jest oczekiwanie, żeby 2-milionowe miasto chodziło z tego powodu na palcach. I podejrzewam, że uchodzący, którzy trafiali do Warszawy po kilku dniach pieszej wędrówki z dobytciem na plecach i dziećmi w tobołkach, chętnie zamieniliby ukraińską szosę na apartament z podwójnym łóżem w wartym 5 mld dolarów Air Force One.

– **Coś ty się nagle taka wrażliwa na Ukraińców zrobiła?**

– Na nierówności jestem wrażliwa. Od zawsze.

– **I byś chciała, żeby wszyscy byli równi prezydentowi Stanów Zjednoczonych?**

– Aż tak daleko bym się nie posunęła. Gdyby wszyscy byli jak POTUS, to po walce o pokój nie pozostałby kamień na kamieniu...

– **Potus?**

– President of the United States. Wracając do Kraśki...

– **Mogłybyśmy nie wracać? Nie po to przespałam cały ten cyrk, żebyś mi teraz opowiadała każdy szczegół.**

– Ostatni raz, obiecuję. Bo demonstracja siły polegająca na samodzielnym przejściu z pociągu do autobusu nie była rzeczą, która mu najbardziej zaimponowała. Jeszcze bardziej podziwiał heroiczną wycieczkę na Ukrainę: „Obecność amerykańskiego prezydenta w Kijowie obarczona jest największym ryzykiem w historii sprawowania tego urzędu od czasów Jerzego Waszyngtona”. Zaryzykowałamby też, że wycieczka Kennedy'ego do Dallas w 1963 r. była obarczona większym ryzykiem... Kraśko jest jak nastolatka z Kalamazoo w stanie Michigan, która w 1977 r. pierwszy raz zobaczyła Elvisa na żywo.

– **Ale przynajmniej nie piszczy.**

– Moim zdaniem z trudem się powstrzymuje.

– **Tym bardziej trzeba docenić. I bardzo proszę: proszę ani słowa złego o jego żonie.**

– Czyjej żonie? Bidena?

– Nie, Kraśki. Co mnie stara Bidenowa obchodzi? Ale młodą Kraśkową znam od jej pierwszej menstruacji. Mała, śliczna i nie wiem, dlaczego wyszła za Kraśkę.

– Tu się akurat zgadzamy.

– **Ma cudownych rodziców. Matka szalona woźnica...**

– Dlaczego woźnica?

– **Stadninę mają. A i ojciec niczego sobie. Pozdrowienia dla obojga.**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 237

